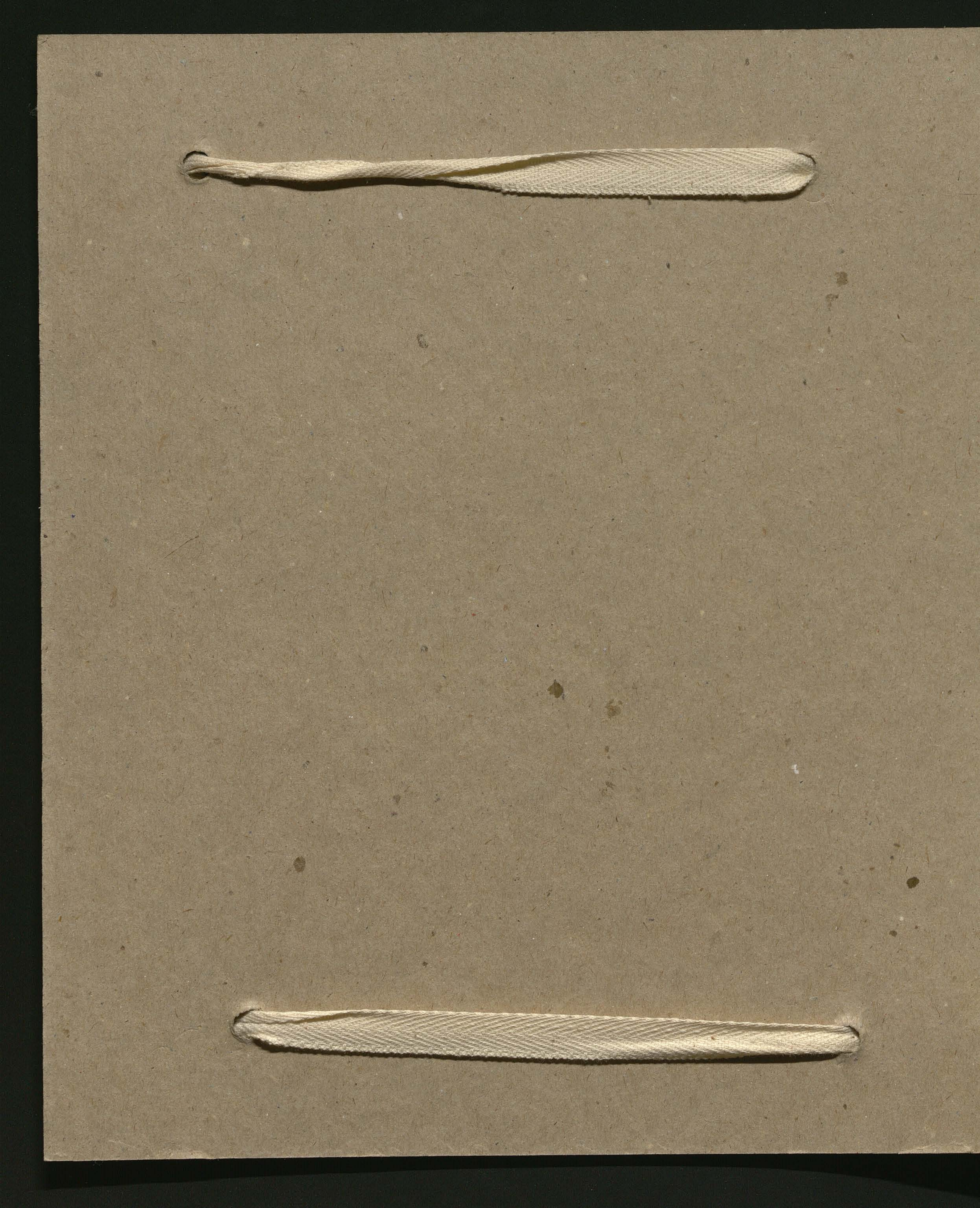
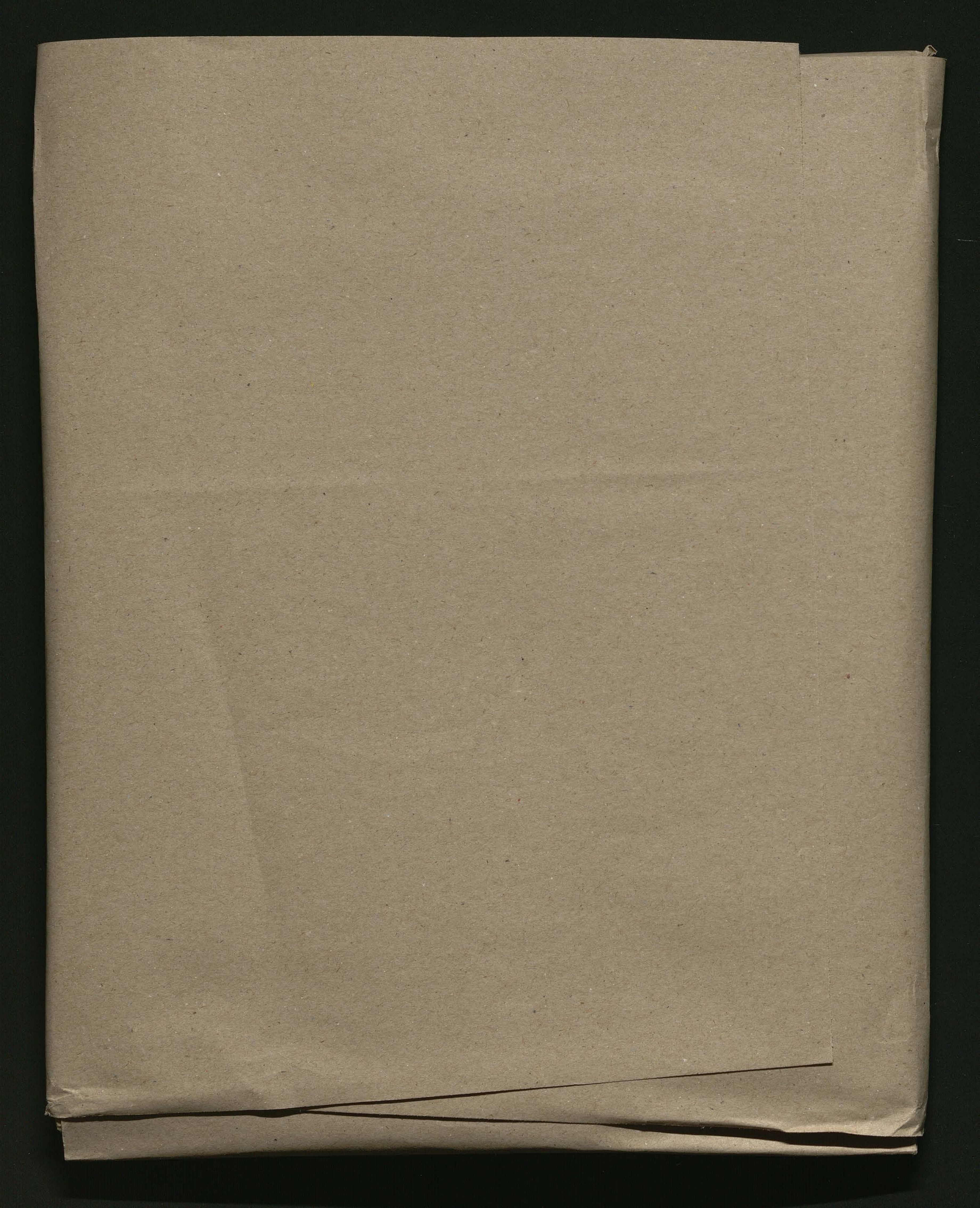


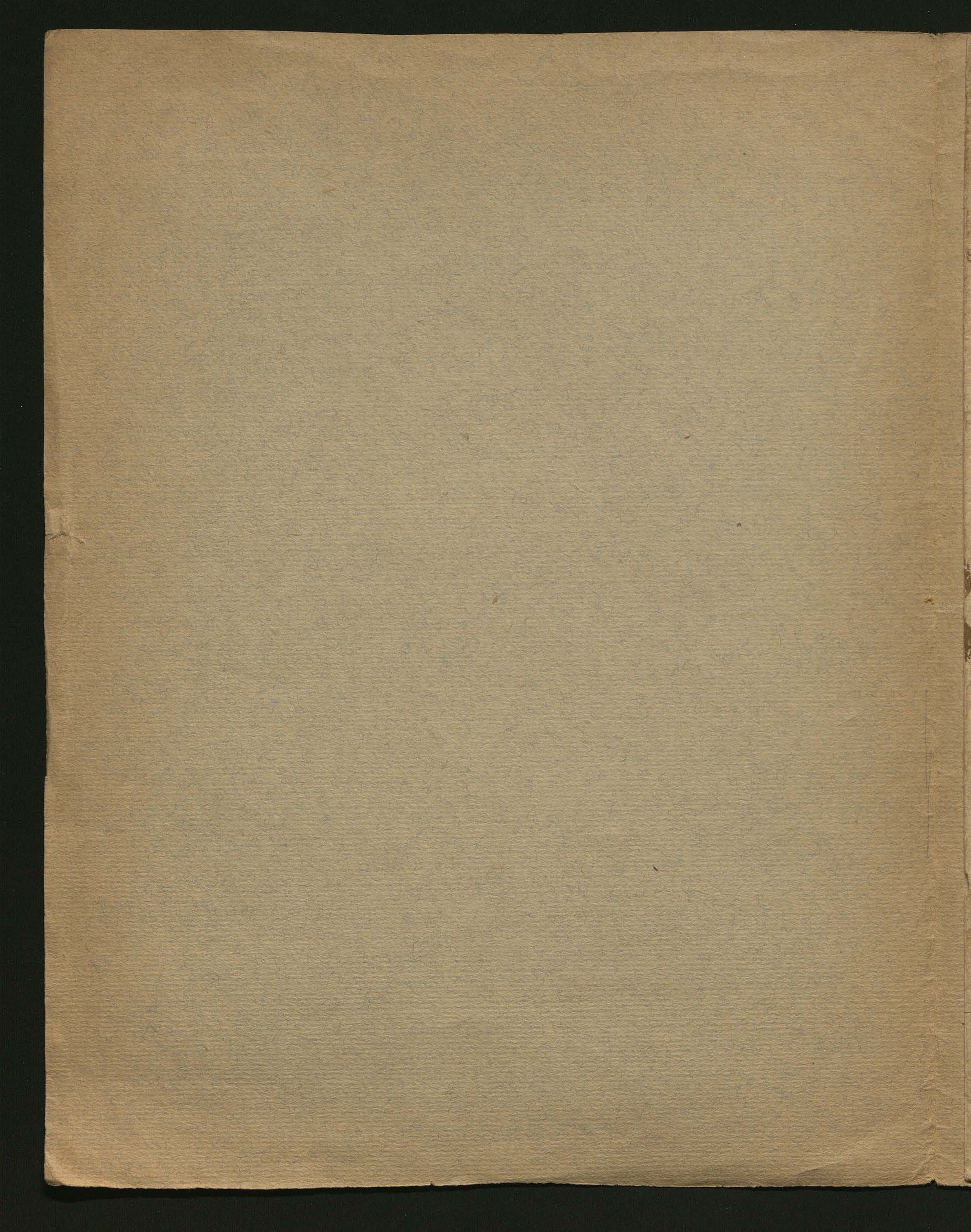








MMSS. afskrivninger



Do cieniów Tadeusza Kościuszki.
W czasie uroczystych Obrzędów sypania
Mogiły przez wszystkie Stany Mieszkańców W. M. Krakowa i Jego Okręgu na uwiecznienie pamiątki Jego przeznaczonej
Dnia 16 Października 1820.

Célébrez l'homme magnanime
Célébrez l'homme ocelebre
Et que vos sons majestueux
Soyent sur la terre un prelude sublime
Des himnes chantés dans les cieux
DELILLE — Dithyrambe sur l'immortalité de l'ame.

Żebyś na łonie sławy przemógł czasu siłę
Kościuszko — wdzięczny Rodak sypie Ci Mogiłę.
Przez ślad dłuta co pysznym na marmurach ryciem
Nieśmiertelnym chcą okryć śmiertelników życiem
Bohater ozdobiony cnotami skromnemi
Winien mieć równy cnotom pomnik z skromnej ziemi —
Te ręce co w okropnej dla Oyczyzny doli
Z kosą za Tobą biegły odbiegając roli
Dziś z rydlem i motyką chcą przedrzeć chmur szaty
By zasług Twych zaszczyty Niebios dotykały.
Te ręce co z kwiatów wieniec uplecony
Niosły na Twoje skronie wśród kraju obrony
Dziś niepomne słabości płci swojej wraz z ludem
Dzielą się chwałą pracy ochotą y trudem.
Kapłana co się Boskiey Ofiary dotyka
Wśród tych obrzędów ręki nieszpeci motyka.

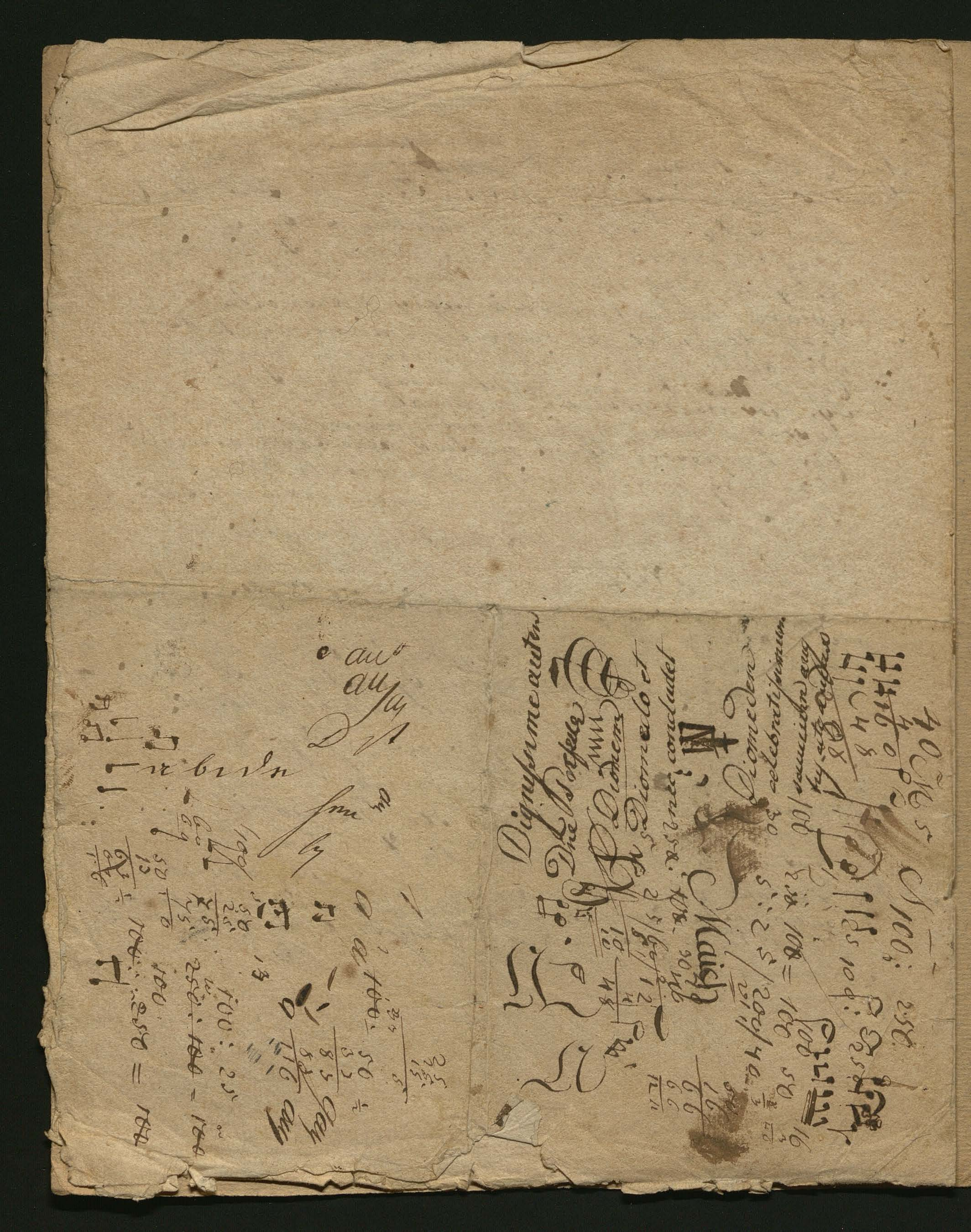
Żołnierz w którym odwagi Twey duch jeszcze żyje
Zamienia bagnet rydlem i niem ziemię ryje
By jey szczątki na piersiach jego zawieszone (6)
Kiedyś chart dały męstwu na kraju obronie. —
Rzuca warsztat rzemieślnik, kupiec zysk zawiesza.
I z taczkami do trudów szlachetnych pospiesza
Zewsząd ciągną się tłumy, zewsząd tkliwe głosy.
Imie Twe ziemi daią, Ducha ślą w niebiosy.
Lich wierzchołka patrz na te gromadę Twoich Braci
Dłużny ~~Polak~~ Twey cnocie, cnoto dług ten płaci
Zasługi Twoie w wierzchołku tey chowa mogiły
By jey późne ~~pamiątki~~ potomki rachuiąc wiek bity.
Poprzedza tłumy ludu mężów świetne grono
Któremu straż wolności w rządzie powierzono. (7)
I ci których wyroki wolo prawa głoszą (8)
I ci co się nad zaszczyt [illegible] wznoszą (9)
Łącząc serca i ręce do spólney roboty (10)
Za każdem ziemi rzutem wielbią Twoie cnoty.
A Ten co w sterze rządu pierwsze mieysce trzyma
Pierwszy ręką swą rydel i motykę ima.
Pierwszy raz chardy, z swojey dostoyności szczytu
W tey posłudze zapragnął większego zaszczytu. (11)
O drogie szczątki Męża! [illegible] was oddziela
Od tego mieysca sławy przybytek Wawela?... (12)
Lecz bądźcie tam przy tronie wszystkich świata Pana
Życie wspólnictwie zasług Józefa i Jana.
Tu Imie Twe Kościuszko, wolą niebios przez Cię ni
Wiek nasz w wieki Krakusa i Wandy przemieni.

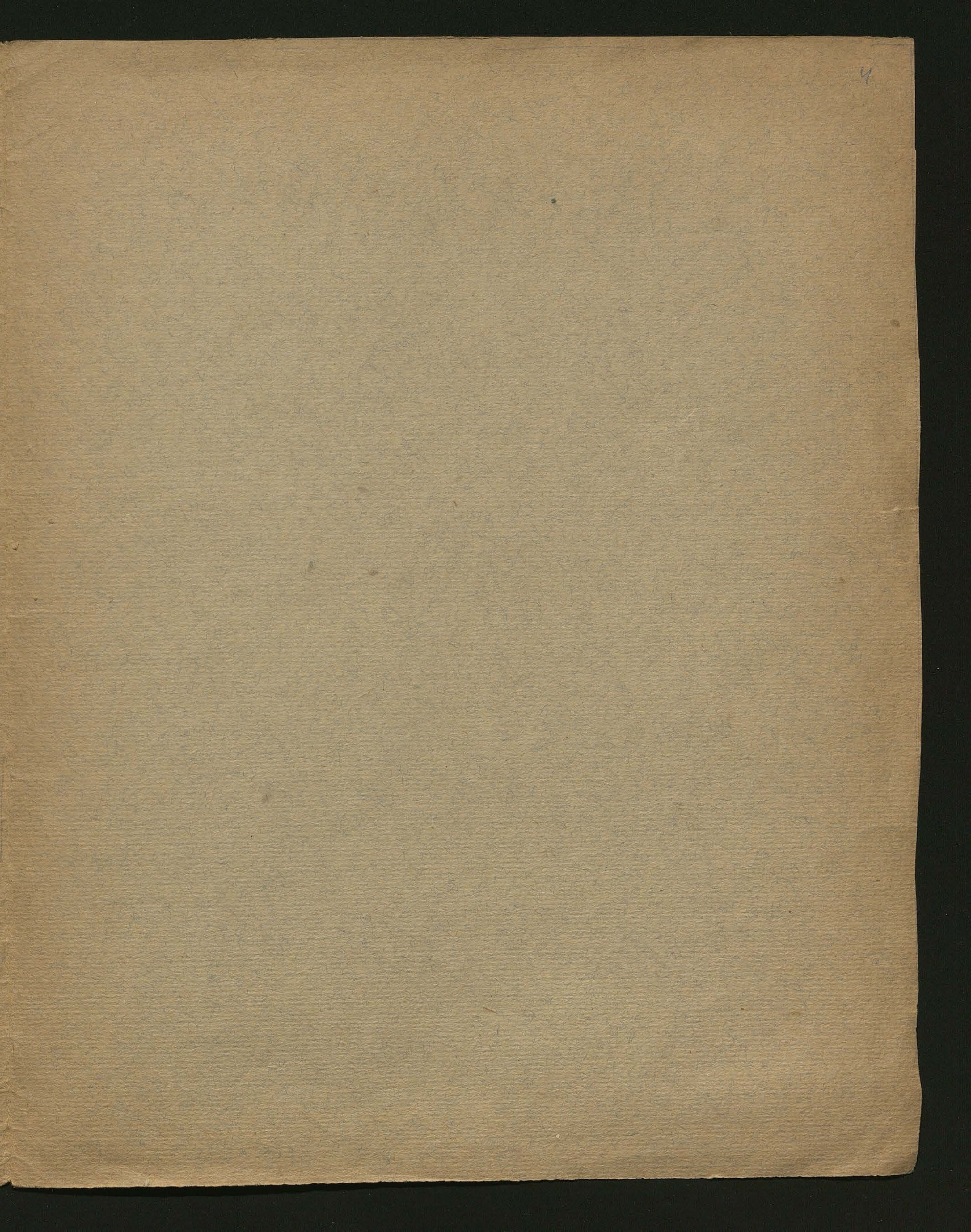
Równą swych wielkich zasług bierzecie odpłatę,
Krakus już jest nie naszym... Tu czujesz tę stratę. (i)
Lecz żeby krakowianów chlubne Jego plemię
Przy swobodzie wolności sprawiało te ziemie
Żeby w Jego zagrodach niezgoda zuchwała,
Świętej więzi wolności nigdy nie zerwała
Żeby wolność w swawolę zmieniona układem.
Nie robiła nas światu gorszącym przykładem
Ożyw Nas Twoim duchem, daj nam Swoje cnoty
Ty! coś dla wydobycia Ojczyzny z sromoty
Wśród murów tego miasta pierwszy oręż chwycił (k)
Coś i wpośród klęsk męstwo Polaków zaszczycił.
Przesyłaj zawsze święte słowa te do braci.
Polak nigdy Ojczyzny w swem sercu nie traci. —

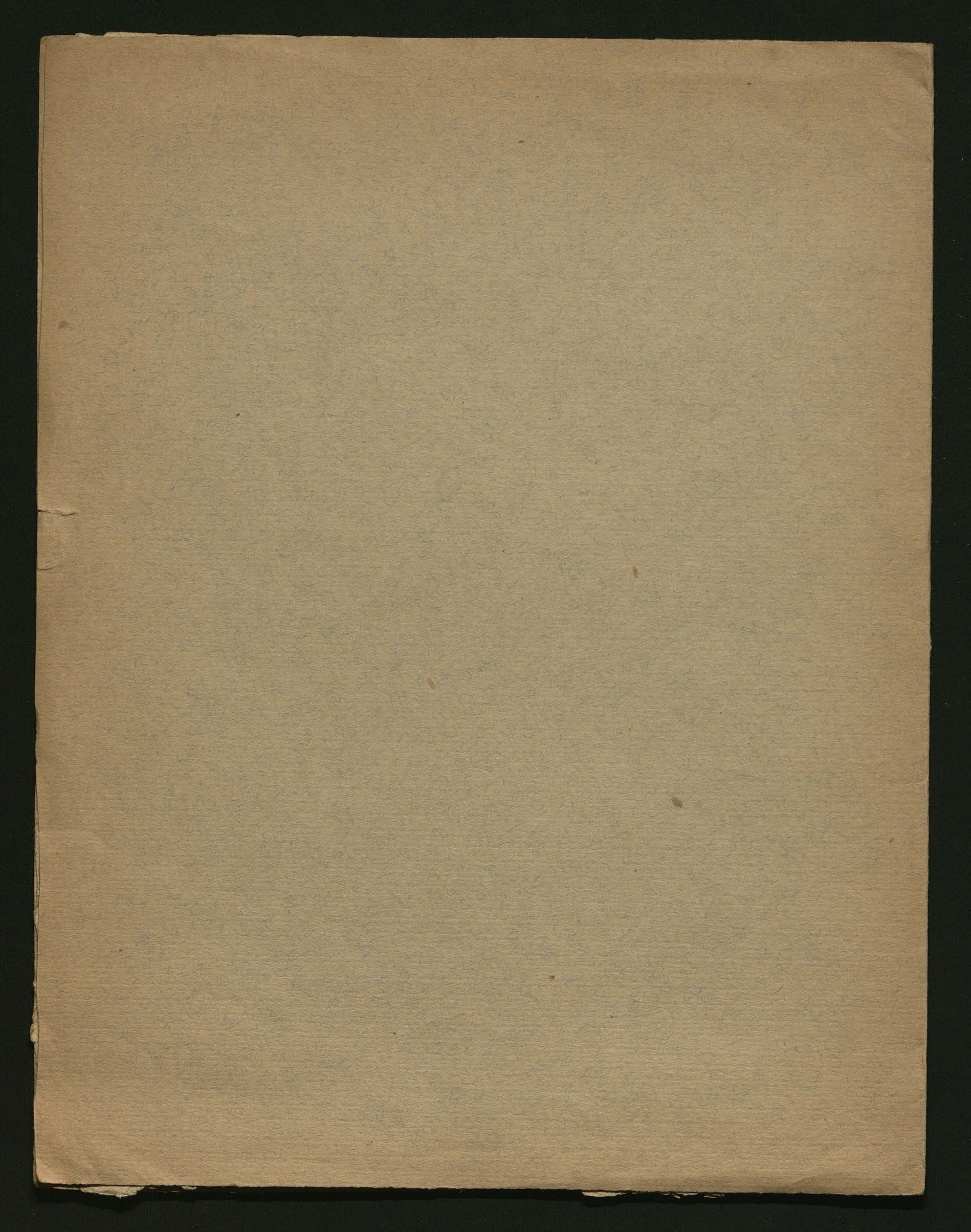
A Poz: Vin. Łańcucki.

Noty

a. W czasie narodowego powstania r. 1794.
b. Niektórzy żołnierze polscy wyszedłszy z kraju, i
zagranicą w nadziei odzyskania Ojczyzny wojując
brali z sobą szczypty ziemi Ojczystej i te na pier-
siach swoich, jak świętość domową nosili.
c. Senat Rzeczy pospolitej krakowskiej.
d. Władze Sądownicze.
e. Akademia.
f. Prezes Senatu JW. Stan. Hr. Wodzicki
g. Kościół katedralny na górze Wawel stojący.
h. Zwłoki Jana III — Księcia Józefa Poniatowskiego —
y Tadeusza Kościuszki w jednym grobie złożone.
i Mogiła Krakusa na prawym brzegu Wisły pozostała.
k. Dnia 24 Marca 1794.



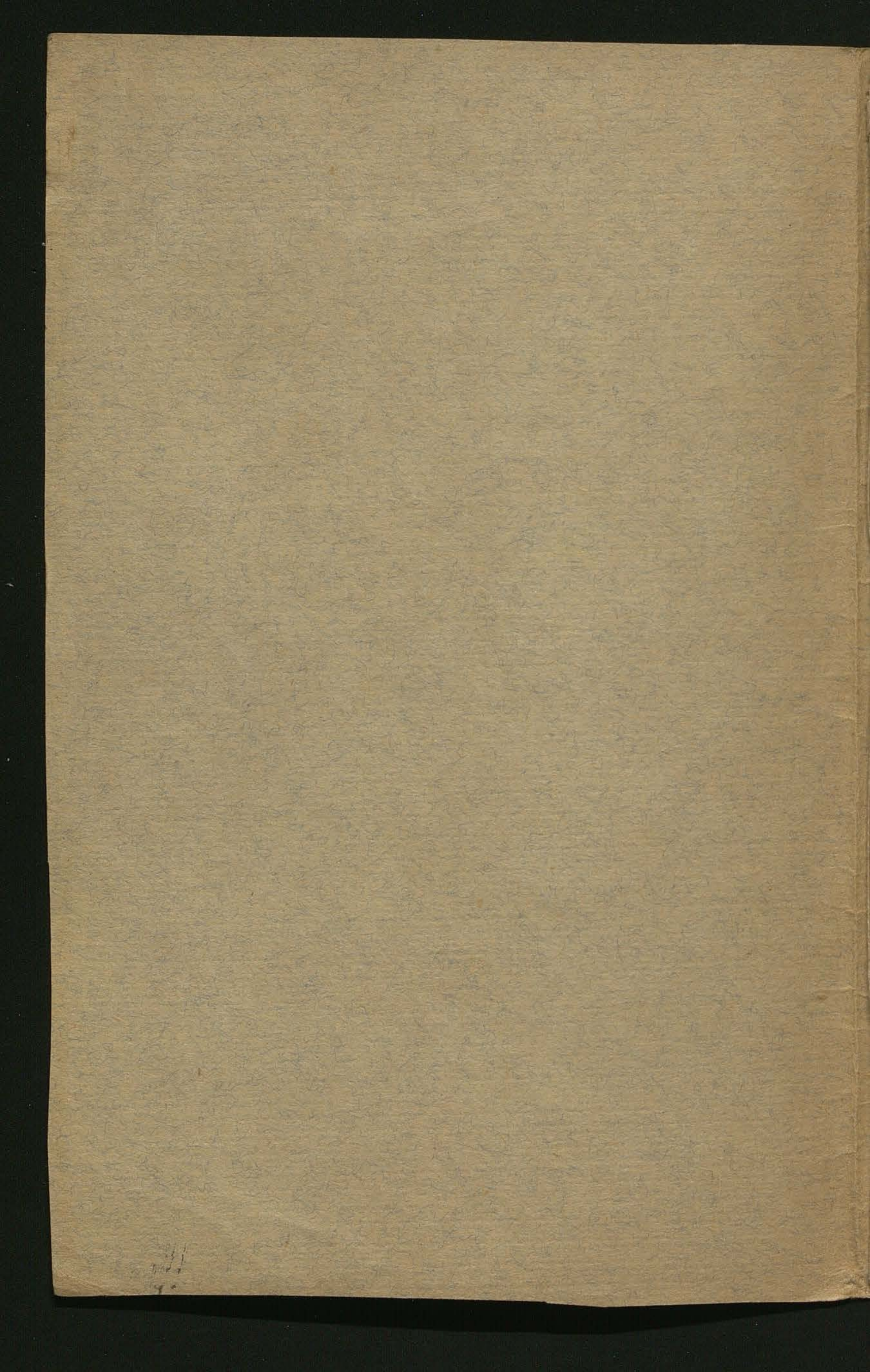






5

MMSS. Alf Birkenmajer



Rozpacz

(Kotzebuego napisana w R^ku 1791
spolszczona przez Ter: Chotomskiego
w R^ku 1821.

Ha! ktoż ia iestem? i za cóż potępionym!
Wsród małp, tygrysów dnie pędzić żywota!
Naiakiż koniec zostałem stworzonym?
Cóż czynić zemną chce wieczna Istota?
Czyliż te ięki to cięzkie wzdychanie
Bóg za pochwalne poczytuie pienia?
Czyliż w mey nędzy ma upodobanie
Czemuż mi życie dało przeznaczenie!

Ogniu wywrzey wściekłość srogą
Świszcz burzą z wichrem szalonym
Czyż płazom zdeptanym nogą
Jest i czołganie wzbronionym?

By się stał pastwą, celem pośmiewiska
Drapieżnych zwierząt, lub duchów złych wieczny;
Nagiego człeka Bóg zgniewany ciska
Na nagie grzbiety pasma gór skalistych.

Tak musiał zstąpić na ziemskie przestrzenie
Między podobnych istot orszaki
Łzy iego życia są pierwsze oznaki,
A ięki pierwsze iego pozdrowienia.
O ty! nieszczęście wszystkich tworze!
Nędzne lecz damne stworzenie!
Do Anioła rzekłeś Boże!
Te mu daiąc polecenia
Patrzay na młodszego brata
Na te skargi na te ięki
Dotkniey lekko skrzydłem swiata
I nieś pomoc z szczodrey ręki:
Opatrz we wszystko zwierzęta:
Lwom day gęstowłosą grzywę,
W miękki puch okryi ptaszęta,
Drzewom z kory day pokrywę,
Łabędź snieżne niech ma pierze,
Żółwia okryi w twarde tarcze,
Ryba łuskę niech przybierze,
Larwom skorupy dostarczę,
Tylko mój obraz człowieka
Zniczem omiiay zdaleka.
A ów wypełniał zlecenie
Człowieka w nic nie przyodział,

Sżniewany dał mu w podział
Wstyd na większe udręczenie —

Teraz rozważmy te przymioty z bliska
Ktore sam człowiek ten krol przyrodzenia
Utworzył sobie wsrod wyobrażenia;
I ktorym nadał tak szumne nazwiska.
Rozum – to słowo iest w istocie niczym
Biada wam głupcy prożnością nadziei;
Ieżli złudzony pozorem zwodniczym,
Temu się Bostwu ktory z was poswieci
Wodząc was ciągle w obłędney krainie
Wzrok wasz fałszywym swiatłem ułudza,
Ucży drżyć w samey zgonu iuż godzinie
I koniec życia ieszcze wam utrudza. —
Nieznaiąc co są troski praca i staranie
Niewiedząc co zgryzota smierć nielitości[Iaso]
Na podwieczorek obiad i sniadanie
Pies chleba kawał spokoynie pożywa.
Wy tylko ludzie wy tylko iedynie
Wiecie iż z czasem i życie upłynie
Wy tylko z zwierząt wiecie ludzie biedni;
O przyszłey smierci i zgonu godzinie

Piekielna rozpacz zwiększa me cierpienie
A trwoga umysł przeymuie nasz skrycie
Gdy iak powiada nam obiawienie
Spytaymy siebie wieczneż iest to życie?

Czy duch ma w ciele czasowe mieszkanie?
Czyli igraszką Boga żywot człeka?
W proch obroconym po zgonie zostanie?
I co za przyszłość w wieczności go czeka?

Owoc slepey mądrości, te wydaie plony
Wasze uciechy są tylko marzenia,
Mądrość iest dziecko swiat twor niezgłębiony,
I pewność w grobie wiecznego uśpienia
Oto iest przedział ktory was rozdziela
Od zwierząt ludzi obraz stworzyciela.

Jagnię natychmiast po urodzeniu
Około matki skacze i chodzi,
I kurczę zaraz po wylęgnieniu
Żywność dla siebie ~~zaraz~~ samo znachodzi
Sam człowiek tylko to widłaste zwierzę
Pyszna ozdoba całego stworzenia
W opieki innych siebie powierza
I iesć się uczy i uczy chodzenia;

Dziś go nauczył przykład z potrzebą
Iuż po karm bierze chodzi o swey mocy
Iutro iuż pragnie zmierzyć całe Niebo
I zliczyć światła taiemniczey nocy —
Marzy ~~o~~ o duszy, o wiecznym żywocie,
Modli się wznosi do Niebios źrenice;
I chce przeskoczyć w nayehyższym przelocie
Czasu z wiecznością wysoką granicę
Tylko w człowieku znalazły siedlisko
Chęć próżnowania i inne przywary,
A serce iego, ich chciwe igrzysko
Osiadły wady, bez liczby i miary
Zbytek wraz z skąpstwem, trwoga z chęcią sławy
Gnuśność przy szczęściu, i bojaźń o życie
Zajadła zemsta, przy niey podstęp krwawy
I czarna zazdrość szarpiąca nas skrycie
Zębem, pazorem, gubią się zwierzęta
Słowa, trucizny, sztylety i miecze
Skinienia, pisma, wzrok, więzienia, pęta
Tobie się w podział dostały człowiecze.
Kiedy ucieszą świat wiosny przybycie
Hołd raz oddaie zwierzę przyrodzeniu;
Człowiek sam ieden całe swoie życie
Bywa podległy ~~całem~~ srogiemu cierpieniu.

Lubieżność pasmo dni iego zatruwa
I gdy powaby z wdziękamy iednoczy
Jad mu w pucharze z słodyczą posuwa
I iak kwiat, robak życie iego toczy
I wpośród pieszczot zguby iego chciwa
Drogę do grobu kwiatami pokrywa
Gdy starzec ieden gdzie gęsty krocie
Osm krzyżyków naliczy w stanie
Zrobić należy to mu zapytanie
Czyli też wszystko przeżył w istocie?
Zliczcie ie razem ileż mu zostało
Kiedy ukończył rachubę iuż całą?
Długoż mógł używać Świata?
O gołe znaczy mniey niż zero.
Pewnie młodziane lata
Osmą cząstkę życia biorą
A droga osma za pierwszą spieszy
W smutku skargach i zgryzocie
W ciągłych nudach i teschnocie
I rozkosz go iuż nie cieszy
Syt wieku iuż zgonu czeka.
Dziś choroba, bole, ięki,
Wzięły reszte dni do ręki;
A z połową sen ucieka,

Błysz ci miasta iutrznia złota
I w południe była spieka
A wieczor cię starcze czeka
Zamiast ochłody zgryzota.
Już scena Farsy, oponą zakryta
Niech no się tylko ciekawy zapyta
Jestże choć ieden, który się weselił
Z tego co los mu za życia udzielił?
Coraz to nowe człek tworzy życzenia,
Po których nowe nastaią cierpienia.
Ostatnie z życzeń myśl o bliskim zgonie
I to wstręt iakiś wzbudza w iego łonie.

Kiedy ciężarem zewsząd obarczony
Męską go dłonią dźwignąć się ośmiela
Zewsząd ścigany, od wszystkich wzgardzony,
Niema w nieszczęściu iuż i przyiaciela;
Cel ludzkiey zemsty, ich złości igrzysko,
Gorzkiemi łzami skrapia pożywienie.
Gdy błysk oświeca iego nocy cienie.
I z wzgardą opuszcza rodzinne siedlisko.

Patrzcie prawe iego czyny
Ludzie niecney zawziści
I wynaydźcie przyczyny
W innych ii zatrzyć pamięci

Dziwakiem, skąpcem chciwą zyskóię duszą
Zowią cnotliwego męża;
I nadtym głowy dzień i nocy suszą
Nadtym każdy myśl natęża.
Jak by tu odkryć w życiu iego ~~wadę~~ plamę
W ustach brzmią przymówki same,
Rozszerzaią tę wieść wszędy
Cieszą się iawnie i skrycie
Ważne zrobili odkrycie
Wynaleźli w bliźnim błędy.
Zamiast słabości poprawić,
W drugim ię z pociechą widzą
Staraią go się ostawić
I z wad iego ieszcze szydzą,
A z dowcipem natężonem,
Mszczą się nad obalonem,
I wszyscy z wielką ochotą
Rzucaią na niego błoto!
Kiedy z woli przeznaczenia
Czarna rozpacz nędznym miota;
Serce udręczą cierpienia,
A umysł iego zgryzota,
Mówią ach to iest udanie,
Żal ten iest poezyi tworem

I my takiem szliśmy torem
A w tym niebyliśmy stanie.
Tam gdzie iest chatka niska
Liche schronienie nędzarza
Gdzie mi czułość łzy wyciska
Gdy mi ią się zwidzać zdarza
Gdy z nim szczupły dochód dzielę
I wszystko oddałbym mienie,
Bym ulżył nędzy cierpienie,
Wtenczas się cieszę wesele
Widzisz co ia czuię Boże
Co łzą zlane mowi oko,
Wto niechcą wierzyć może
Ludzie z twardą serc powłoką
Według ich mądrego zdania
Litość iest zawrotem głowy
Dziecięce iakieś uburdania
Popęd iakiś romansowy.

Prześladowanie gdy nędzę uciska
Bogaczom dary los sypie obficie
Gdy sprawiedliwość swem mieczem błyska
Gdy zbrodniarz pędzi wśród swobody życie
I wymie sądy powagą okupem
Albo wydartym od sieroty łupem

Kiedy do grobu smutna schodzi cnota,
A nad iey zgonem żałobliwe pienia
Głuszy brzęk srebra i cięzkiego złota
Wtenczas się w sercu rozmagaić cierpienia.
Gdy Sędzia uczta wspaniała uięty
Twardo stał bostwa na mieiz z wosku [zmieszenia]
I chanby piętnem plami urząd święty
Kiedy dla zysku albo też znaczenia
Dla pieszczot kobiet albo Ziarzt taski
Sprawiedliwości na tup odda szalę;
Próżno będziecie w cnotliwym zapale
Szlachetne dusze szerzyć próżne wrzaski
Z śmiechem wam rzeknę, czyliż to niewiecie
Że kłamstwem iest wszystko na świecie. —
Do zaciszy moiey wolę
To iest też niedoznieśienia
Na świat me przekleństwa rzucę
Śród ludzkiego plemienia
Przyjacielem cię zwie w oczy
Ten co w krwie twoy sztylet broczy
Jesteś z fałszem obeznanym
Będziesz tu gościem żądanym
Kłamstwo obmowa podstępy zdradliwe
Zamiast żar gasić, lać w niego oliwę
Piersi sztyletem srzecznie przeszywać
Wady taiemne w drugich odkrywać

11

Cnocie obmowa, i zazdrością szkodzić

Braci zawaśniać, na ich życie godzić

I temu dawać pozór iakiś święty — cały.

Umieszto: będziesz wśród ludzi przyięty.

Ach gdybym mi był zwroconym

Życia moiego początek

Gdy w roślinie utaionym

Leżał iego pierwszy wątek

Bez boiaźni, bez zgryzoty

Nieznaiącemu istnienia

Rano słońca promień złoty

Dodawał mi pożywienia

Byłem cząstką niskiey trawy

Póki przeznaczeń wyrokiem

Zwierz mię niewziął zamiast strawy

A tatem się pożywnem sokiem

Sok w krew i mleko był zamieniony

A popęd zwierzom wrodzony

W roskoszy lubem zaciemnycie

Przypadkowo dał mi życie

Czemuż szal prawa miedzierzy mi dłonie

Bo żądałbym tłomaczenia

Bez moiego pozwolenia — Tłonie?

Czemuż Bóg życie rozniecił w mym

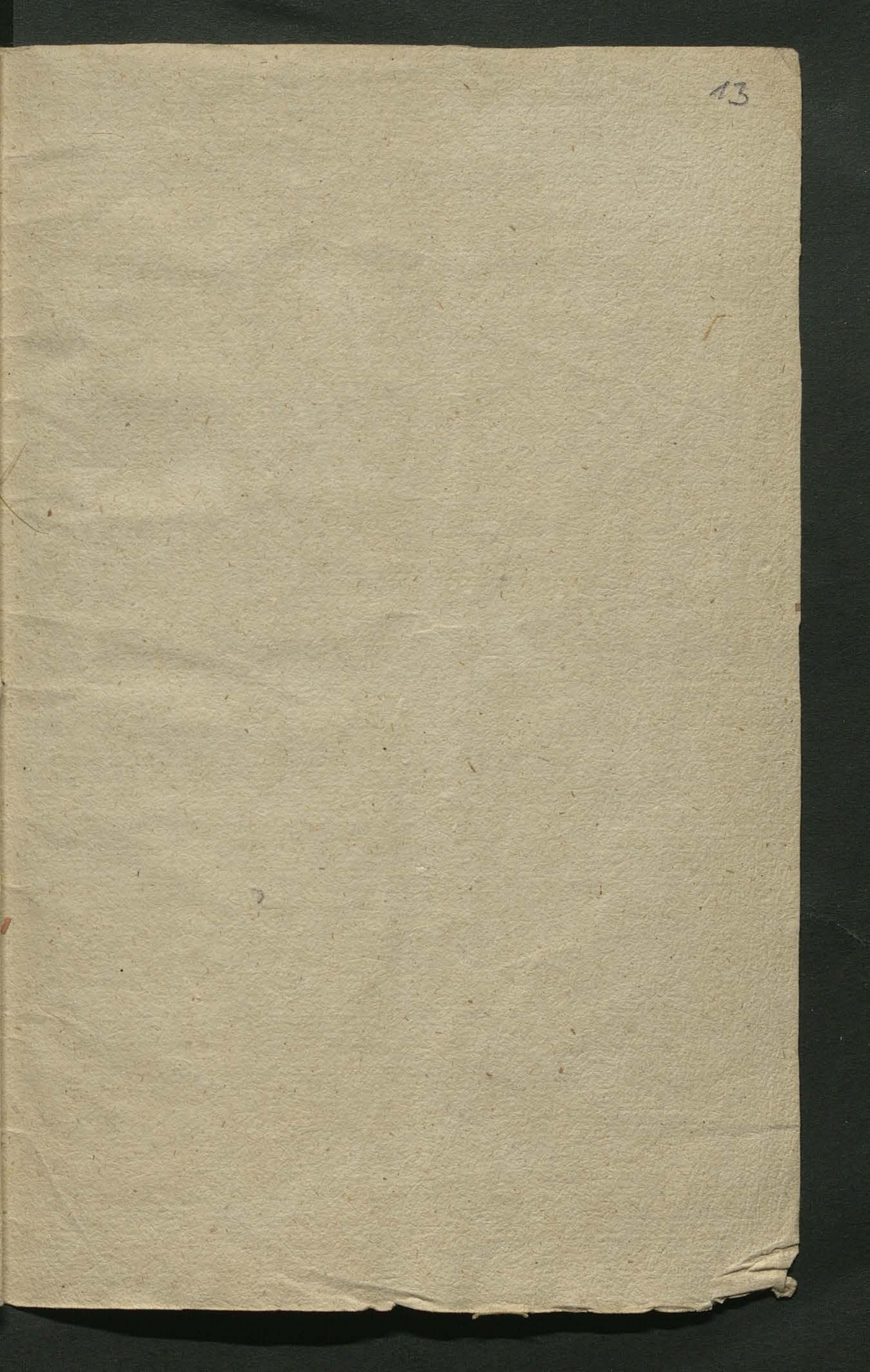
Czy było moiem życzeniem
Mieniać za roskoszy chwilę,
Życie zatrute cierpieniem
Za garść kwiatów ciernie tyle.
Jako cel miały iego wyroki
Na cóż byt takiey istoty?
Która po stopniach stawiaiąc kroki
Nowe znayduie stopnie zgryzoty
Gdzie ludzie wzniosszy szyderskie wzras [ki]
Gdy nędzny litość wzbudzi ~~się~~ w nich się kusi
Mam że i ja tam żebrać łaski [musi]
Gdzie sprawiedliwość stać mi się
Bóg mi nadgrodzie musi sowicie
Któż mi własność moią wzbroni
Jest mi dłużnym wieczne życie
I te żądam z iego dłoni.

Bruno. Kriecht nicht die Schlange unter Blumen? Reizen nicht Wunden für das Entzücken zum Feuer zu machen? Stehen wir nicht auf einem Scheidewege, der heute dem Paradiese, morgen der Hölle zuführt? Macht uns ein Herz glaublich, das heute für diesen, morgen für jenen Götzen glüht, das bald in Schwermuth schmilzt, bald zu Eis erstarrt, und nun solche Tugend verdirbt, die ihm wollüstig zu schmeicheln?

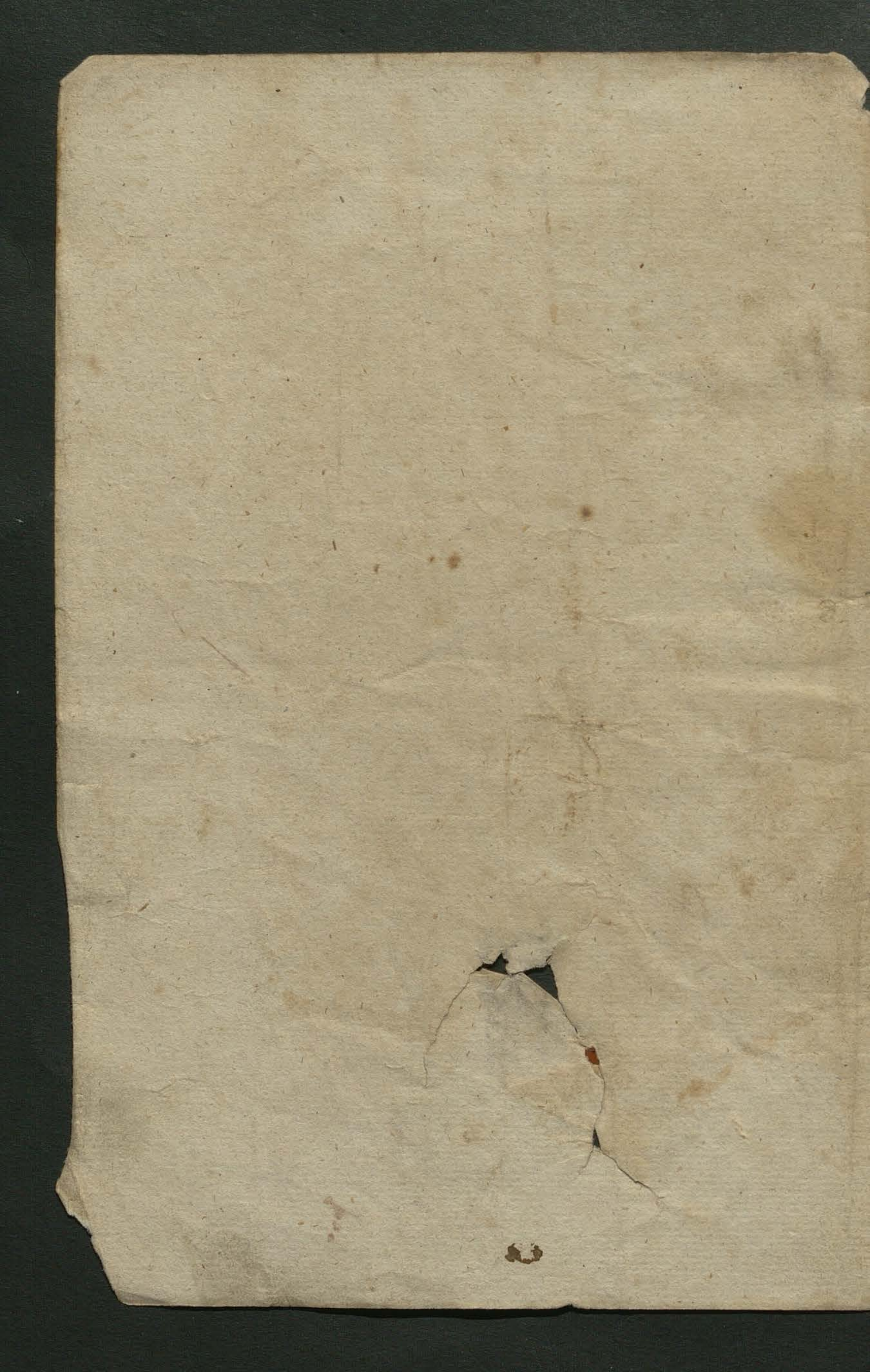
Gräfinn. Die Vernunft ist der bessere Theil, sie zeigt uns —

Bruno. Was zeigt sie uns? Das Herz uns blößen, das Gewirre solcher Täuschungen und der ungewissen Dinge aus der Nothwendigkeit. Sie löscht mit der einen Hand die schönen Ideen weg, zeil der Schmetterlinge aus und wirft uns mit der andern ein Gesetz. Das sein Götter beherrscht der Menschen...

vollen Menschen zu Kampf
gegen seine Mutter aufwiegelt.
denn Willen selbst die Sonnen
gesprochen. Wenn sie nun einen
Blick in diese liebe Erinne-
rung. Mit Jahrtausenden lebet ei-
nen den andern glücklich zu sagen,
und können weil es in den Jahr-
tausend langen Träumen, denn
die schöne Haltung einer Stunde, einer
Woche, eines Jahres hat mit dem
Ziele, nach dem der die Seele
ringt, wenig oder nichts gemein.
Aus dem Herzen allein fliesst
unser Heil und unser Elend, und
im Leben sich der unsterbliche Geist
in diesem [illegible] Schwingen
Lüfte bewegen —



14



Gawęda o Krakowskiem powstaniu w R. 1846.

Gdy mowa o wojnie, więc moi Panowie!
I ja wam opowiem com widział w Krakowie.
Było to Mosanie roku czterdziestego
Szóstego, iak pomnę a w końcu Lutego.
Kiedy nam na nowo kraj zawrzał wolnością
A Serca Krakowian zadrżały radością.
Bo było co widzieć iak każdy był hardy
Jak po Starem Grodzie błyszczały Kokardy
Jak wszystkie swobodą twarze spanowszone
Broń w ręku Mosanie a czapki czerwone.
Jakiś spojrzał do koła sukmanek iak śniegu
Księdz Jaśka się z żydami, chłop Jaśka ubogi
Tu panie na Wiśle nasi Mimcow palą
Tu z Długiej ulicy kosynierzy walą
Tu znów ze Zwierzyńca krakusy za nimi
A wszystko jak tysiąc wyrosło iak z ziemi
I miasto jak może radością huczało
Bo nikt z nas nie wiedział co się dalej działo
Bo! niby nie wiedziano, lecz iak to widziano
Nikt prawdy nie wiedział dla tego się śmiano
Ten mówi że w Wilnie wyrżnęli Moskali
Ten znowu że trzy dni Warszawa się pali
Ten że Cytadella Poznańska zdobyta
Inny że we Francyi znowu Rzecz pospolita
A byli i tacy co się przysięgali
Że w całej Koronie już nie ma Moskali.
Bo w takich zdarzeniach też moi Panowie
Każdy z was by wierzył że Tany w Tarnowie
Wszak mówią tonący że się chwyta brzytwy
Wszak każdy z nas panie tylko pragnął bitwy
Bo iakiż tam wieść tam i wszystko nie było.

Gdy w wolnym człowieku wolne serce biło,
Gdy w wolnym Krakowie rznęli Krakowiaka
Gdy Zygmunt z Wawelu króluje w tym wieku
Że Krakowiak, ściana trzyma kosę w ręku
A spojrzy muszko oko to aż dusza rośnie,
O z Krakowiakami gdy za wolność biją
Tobyś podbił nawet Chiny i Azyę
Ba zabiegłbyś nawet aż kędy pieprz rośnie
Ba zabiegłbyś mówię wszak oni tam byli
Z naszym Jabłonowskim gdy Murzynów bili
I biednych murzynów wygubili siła
A szkoda bo przecież im wolność miła
Lecz ja o murzynach zamiast o Krakowie
Bajam wam i nudzę was moi Panowie
Otóż posłuchajcie na czym to przestałam
Ach o tych wieściach powiedzieć wam chciałam
Jak były fałszywe lecz nim się dowiecie
To nieco składnie wprzód słuchać zechcecie
Otóż przed powstaniem długi czas mówiono
Że jakiś Gorzkowski jest naczelnym pono
Niby wieszczy człowiek jak chodziły wieści
Oj był to naczelny od siedmiu boleści,
Bo zamiast nad przyszłem powstaniem pracować
Zamiast pan ulicy i miasto zbuntować
Wlazłszy między baby plótł im banialuki
Jak brzękiem brał rozumki dwakroć stosowny
Bo on pan Gorzkowski prócz durzenia sztuki
Niczego podobno nie umiał ani więcej
Jakiś Gregorzewski i jakiś Tyssowski
Wzięli z nim pod rządy ów rozruch Krakowski
Szczątki z swych siedmiu rozprysli pewnie
Gdy w Księstwie Poznańskim podmówił Mierosławski
Ale przypomniałem czy Boskie skaranie
Był i jeden Sekretarz a zwał się Rogawski
Oj głowa to głowa chyba do pozłoty

Niby

Niby Demokrata chorował na pana
A kiedy trzeba było brać się do roboty
To zjadał bażanty i spijał szampana
Szlachcic z Tarnowskiego z tych co to do walki
Wiodą zamiast wojska króle, sita, kratki.
Czterej ów sławny manifest złożyli
I spodem nazwiska swoje położyli.
Zaledwie manifest rozszedł się po mieście
Już rezygnowali, a Tyssowski wreszcie
Został Dyktatorem o niech go Bóg sądzi
Pono już osądził, otóż nikt nie wiedział
Że na Dyktaturze taki łajdak siedział.
Bo podlak to zawsze w powstaniu tem błądzi;
Z wszystkiemi zawiany jak poczciwa dusza
A w końcu też za to bębnił Tadeusza
Ale Tyssowskiemu najwięcej bolało
Że nie mógł tak działać jak mu wypadało
Aby prędzej wydać nasz Kraków Niemcowi
Bo miał Bóg nad sobą a niech każdy powie
Co to był Dembowski; wyście go nie znali
Ale ja go znałem on pośród tej fali
Sam jeden na Boga ze wszystkich był zdolny
Do walki za wolność powieźć naród wolny
On, syn Kasztelana carskiego służalca
Zdeptał łaskę cara przeciw ojca woli
Porzucił też żonę, córeczkę i matkę
I poszedł ratować ojczyznę z niewoli
Gdzież to on nie bywał w Paryżu, Londynie,
W Tatrach i na Litwie i na Ukrainie,
Nacierpiał się głodu nie znał wywczasu
A nieraz ścigany nocował śród lasu
I nieraz śpiąc w śniegu przemarzł, był do kości
Lecz na to nie zważał bo to dla wolności —

A ojcu

A ojciec go przeklął lecz mówią psie głosy
Choć tak głos ojcowski nie pójdą w niebiosy –
Więc mu też Bóg szczęścił w gościńcu wygnania
Ocalał bezpiecznie do chwili powstania
Oczekiwana gdy zabłysła pora
Został Sekretarzem w biurze Dyktatora
Otóż tu sęk właśnie, bo Sekretarz ~~właśnie~~ przecię
Musi pisać wszystko jak mospanie wiecie
Więc pisząc gdy trafił gdzie na złe pozory
To Stradomski z Żyszkowskim powstawały spory –
Chcieli go więc zgubić, ale potym o tym
A teraz dziś z innym zapomniemy kłopotem
Co choć nie szkodliwy lecz zdał się dowodzić
Że Polacy nigdy nie mogą się zgodzić
Otóż był w Krakowie w Uniwersytecie
Profesor [illegible] jak dobrze to wiecie
Więc mu się to jakoś zdawało nie miło
Że samych wielmożnych wśród Rządu nie było
Król aby go mógł wynieść z niechcenia
Na ministra Skarbu albo oświecenia
Z imienia oby też ministerstwo brali
Lub chcieli kraj sprzedać spisek uknowali
Więc w nocy mospanie rozesłał stronników
W różne strony miasta poczet akademików
By szybko na pomoc ojczyźnie spieszyli
Zbiegło ich się dosyć po niedługiej chwili.
Najprzód kazał rozdać [illegible] wódę
Było to zda mi się tak z kwaterku na [illegible]
Rozdawano ~~strzelby~~ szable proch i kule
A potym jak zaczął coś nauczać czule
Tak zaczął rozprawiać o zdradach o balach
O kartach, o [illegible], o [illegible], mospankach
A że wszyscy jakoś rozesłani byli
Więc tym jego słowom łatwo uwierzyli

J. z Krzyżkin

I z wszystkim niech żyje [wądmczonty!!] młodź która
Obbiegła co żywo zawołu Dyktatora
Wpadaią z Dyktator mosanie gra w wiśnie
Wżymu iakiś letki szablą w oczy błyszczą
Widząc wiśniowskiego wychodzą figurę
Wszyscy co sił stanie, bodaj Dyktaturę
Tyszkowski iako zdrajca boiaźnią przeięty
Zdjął szarfę dwubarwną wolności znak święty
I w dział Wiśniowskiemu, wtedy on na cele
Krzyknął za mną do Rządu hey obywatele
Nie, nie tak on wołał za mną hej Panowie
Bo chciał Demokracya obalić w Krakowie
Rząd zasiadał w Rynku przy samej ulicy
Toż każdy wie o tem w szarej kamienicy
Wszyscy właściwy sam panie ów Dyktator nowy
Zaczął wszystko dyktować wedle swojej głowy /
I po rogach ulic coś rozlepiać kazał.
To wstawał, to siadał to pisał to mazał
A chodził mosanie w tej szarfie nadęty
Jak gdyby król iaki, iakby iaki święty /
I myślał że iuż ta komedya finita
Że szarzy się mosanie to Rzeczpospolita
Chyba nie wiesz waćpan czym to pachnie zdrada
Com tylko pomyślał w tym Dybowski wpada
I krzyknie hej bracia! któż się tu ośmiela
Wyrywać ster Rządu z rąk obywatela
Co mu cały naród swą władzę powierzył
I wzrokiem strasznym Wiśniowskiego zmierzył
Odpowiedź zawoła, a ów mosanie
Czego chcesz? my ciebie nie znamy mój Panie
Nie mamy my Panów tu Rzeczpospolita
Odpowiada prędko z kąd? po co? i kwita
Wiśniowski odpowie my was tu nie znamy
Więc dlatego dziś wój władzę odbieramy!
A Tyś kto mosanie zawoła Dybowski

Profesor

Professor Wiśniewski mieszkaniec krakowski
Gdyśmy wziąwszy szaty Boskiego powstania
Przebiegali Polskę od krańca do krańca
Z krzyżem Chrystusa wpadaiąc z zbroią
Budzili Lud ze ~~snu~~ za wolność do boiu
Nie szczędząc ostatków nędznego żywota
Gdy iednych na Sybir wysyłał despota
Gdy inni pod knutem umierali z bólu
Gdy inni w Szpilbergu lub twierdzach Tyrolu
Gdy inni zdradzeni od własnych rodaków
Ginęli pod kulą moskiewskich żołdaków
Gdy reszta ~~wstrzymana~~ ścigana bez chwili wstrzymania
Tylko łaską Boga uszła rusztowania
I przecież za wolność dała znak do woyny
Tyś sobie w katedrze zasiadał spokoyny
I gdy z toni spłynęła Rewolucyi nawa
Ty nasze najświętsze chcesz zdruzgotać prawa
Nie baczny. czyniłeś tu nieznane żarty
Patrz. oto manifest. znak artykuł otwarty?
To rzekłszy Dybowski, drzwi nagle otwiera
Tu do mnie Polacy. niech zdrajca umiera!
I przez drzwi otwarte na ten odgłos. zdrada
Trzydzieści młodzieży uzbroionej wpada
Wiśniewski zbladł, krzyknął do swojej młodzieży
Do mnie. a tu. dzisiaj nikt nie uwierzy
Lecz dalibóg prawda na owo wezwanie
Żadnej odpowiedzi. takby wymiótł Panie
Owe Senatory, Jenerały, Gońce
Zmikło iak śnieg w maiu gdy zagrzeie słońce
~~Wzy~~ Wzywaiąc nikogo, coby go mógł ~~wzywać~~
Zemknął z obrzędem gdy nie chciał umierać
I nikt go nie ścigał bo dobrze się stało
Boby później za to wielu ucierpiało-
Marz

Marsz do Michałowic gdy pod Gdowem bitwa
Próżnie iako szatnia w podgórzu gonitwa
Do mnie nie należy — bom nie był w tey budzie
Lecz za to wam powiem iakie prawdy sądzi
Kiedy Berndt Starosta iak Suwarów drugi
Dał znak, a krwie bratniey popłynęły strugi
I gorzey iak dawniey nie dzikich żołdaków
Uzbroił na zabicie synów iedney matki
Chciał zniszczyć w Galicyi Polaków ostatki
I mordem straszliwem, uspokoić Krakow
Wtedy to w teatrze nasz Dębowski dzielny
Zawołał; kto chce być z pośród nas nieśmiertelny
Niech idzie do Bochni głowę zbrodniarzy
Złoży na stopniach Oyczyzny ołtarzy
Dosyć się zbierało by go zamordować
Lecz mówią mieszczkie po śmierci wydrować
Bo iuż i Wieliczka i Prokocim Panie
Był w ręku Krakusan konało powstanie
Trzeba było rzucić całemi siłami
I niem on wydusić wygubić kosami
Wydusić mosami a nie brać w niewolę
I pola Pogórskie zamienić w psie pole
A gdyby iuż była Galicya zdobyta
I wieży iuż wzrosła w moc Rzeczpospolita
I u zwierciadle Dnieppru Hopsia i Wisły
Dwubarwione proporce Krakusów zabłysły
Wtedy to by można iakoś paradować
Ale teraz wiązać bić, rąbać mordować,
Bo tylko w ten sposób można ich wygnać
Bo tylko w ten sposób można Polskę zbawić
Ale nasz Sysowski chce dokonać zdrady

Usonne

uformował z Łęży kościelną paradą
Mówiąc że w godzinie pogórz będzie wzięty
Dąmbowskiemu zlecił obowiązek święty
By z ludem processyą zwrócił w Bocheńską stronę
I wstrzymał od rzezi chłopstwo rozjuszone
Dodał mu dla większej pewności w przyprawie
Fryzyerów, lu młodzieży bez naboiu prawie
Nie zginie od chłopów myślał sobie skrycie
To go pewnie woysko przyprawi o życie
Aby zaś nie zaszła walka oczywista
Bo w ówczas w podgórzu było strzelców trzysta
Więc rozkazał aby w pierwszych strzałów
Z zawiści na pomoc do miasta spieszyli
I tak też też stało jakeśmy wyrzekli
Za pierwszym wystrzałem do miasta uciekli
A nasi z Dąbrowskim albo w pień wycięci
Albo w murach wzięci lub w niewolę wzięci
I wtedy to prawie kiedy wrogów strzały
Szerzyły zniszczenie koło naszych mordowały
Gdy jęki ranionych wzniosły się w niebiosy
To nasi naszelni w szalonym bezwstydzie
Gdy Polsce zadawał wróg ostatnie ciosy
Oni nas łudzili że to Brandys idzie
Że Brandys zabrawszy Austryakom działa
Pobił nam na wiwat ziemia drżała
Ojczyzno da że Pan Bóg stworzył pany Polaka
Taką ta łatwowierność nadał mu w przymiocie
Że każdy kto chce oszuka biedaka
Chociaż mu nie zrówna w odwadze i mocy
Na zawsze w Krakowie z wypadku onego
został

Zostało przysłowie po tej smutnej biedzie
Bo kiedy chce ieden okłamać drugiego
To tamten wtedy mówi, a kał krawczyk idzie
Lecz nie rozpaczajmy bo Bóg jest na niebie
Będzie kiedyś lepiej w tem biednym Krakowie
A gdy na wszystkiemi ujrzę was u siebie
To wam coś nowego opowiem panowie

Emissaryusz

Znacie młodzieńca z z czarnym włosem:
Z toporkiem w ręku w stroju górala
Przebiega ścieżki zarosłe wrzosem
Wstrzymał się nagle gdzie równe pola
I bystrem okiem do koła śledzi
A potym szuka ślady po ziemi
Poznał krok wojska pewności biedzi
Żeby się w drodze nie spotkał z niemi
Bo szybkim krokiem nie tracąc czasu
Przemierzył parów i już wśród lasu

A gdy już wrogi zniknęli w dali
Wtedy ów młodzian z lasu wychodzi
I zaraz spieszy do swych górali
Ściska ich ręce oni mu radzi
Bo im coś długo i długo prawi
Oni to płaczą to znów się śmieją
Każdy słuchając strzelbą się bawi
A jemu oczy błyszczą nadzieją
Że będzie błogo w dzień zmartwychwstania
I zniknął w wąwozie bez pożegnania

A na Kalwaryi z zwieszoną głową
Stanę żebraka jak gołąb siwy
Śpiewa pieśń dawną "Polska Królowo"

Módl się

Módl się za Polski lud nieszczęśliwy
A głos skowronka tak miły świsty
A głos jak pełny miłości wiary
Że lud w okowach ciężkim przycisły
Z ptastwem powtarza co śpiewa stary
I głos jak fala płynie nad niwy
Módl się za Polski lud nieszczęśliwy

Potym inny śpiewa że jak syn Boga
Tak dziś lud Polski na krzyżu skona
Że we krwi braci ręce ich wroga
Jak w krwi Chrystusa ręka zbroczona
Lecz on na krzyżu grzechy przebaczał
Szczery żal zmaże najcięższe winy
Więc niech z was bracia nikt nie rozpacza
Lecz spiesznie wypędzi wroga z krainy
Gdy zmartwychwstania uderzą dzwony
Skończył i poszedł gdzieś w obce strony

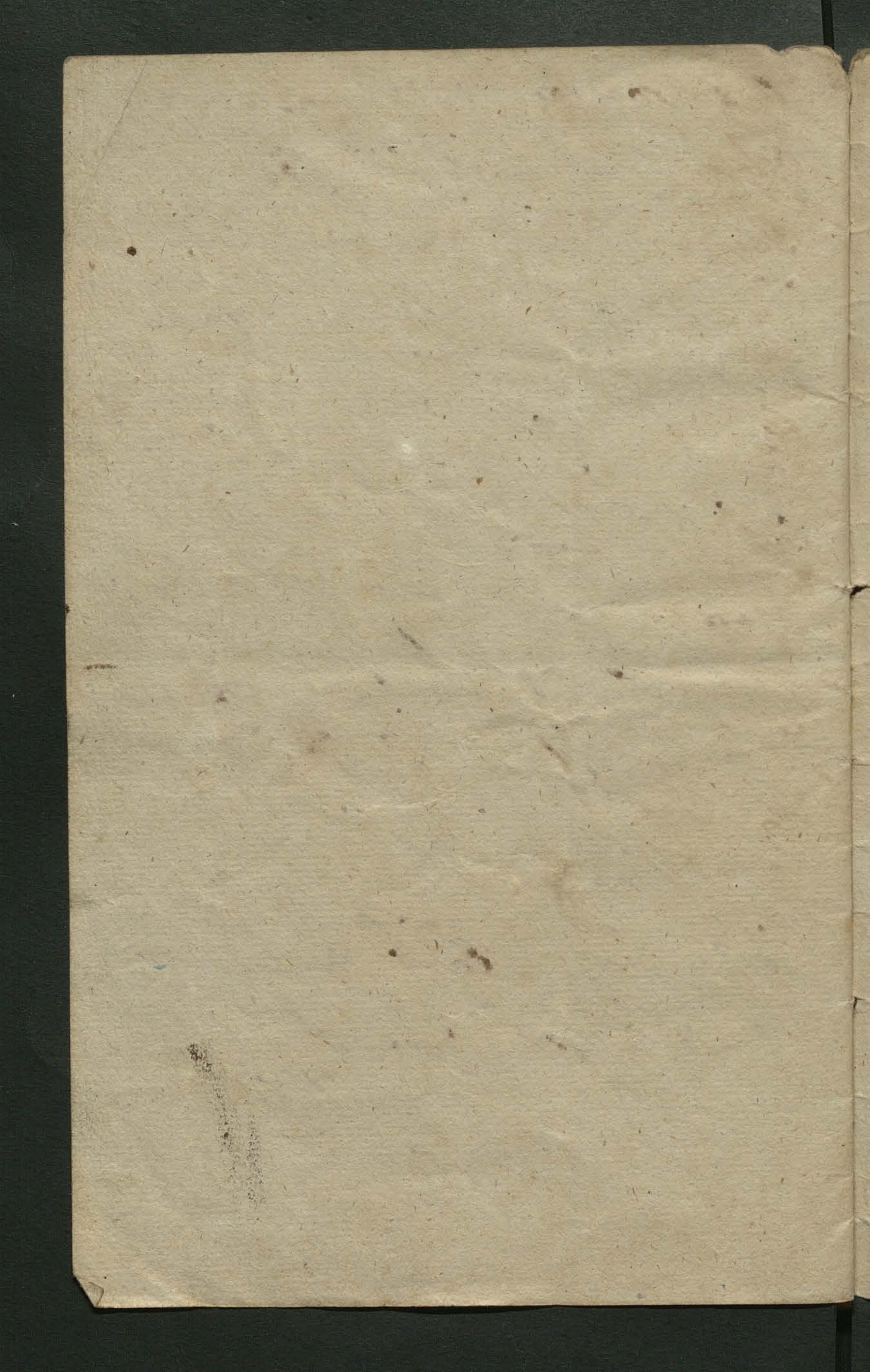
Znacie murarza co po Krakowie
Niby dla siebie szuka roboty
To na Kleparzu na Pędzichowie
Znów na Rybakach pomimo słoty
To na Zwierzyńcu to wśród Kazimierza
Mówi coś z ludźmi gdy kto narzeka
Temu pociechy słowy powierza
A gdy napadnie słabego człeka
Co dziś upada w długim czekaniu
To mu coś prawi o zmartwychwstaniu

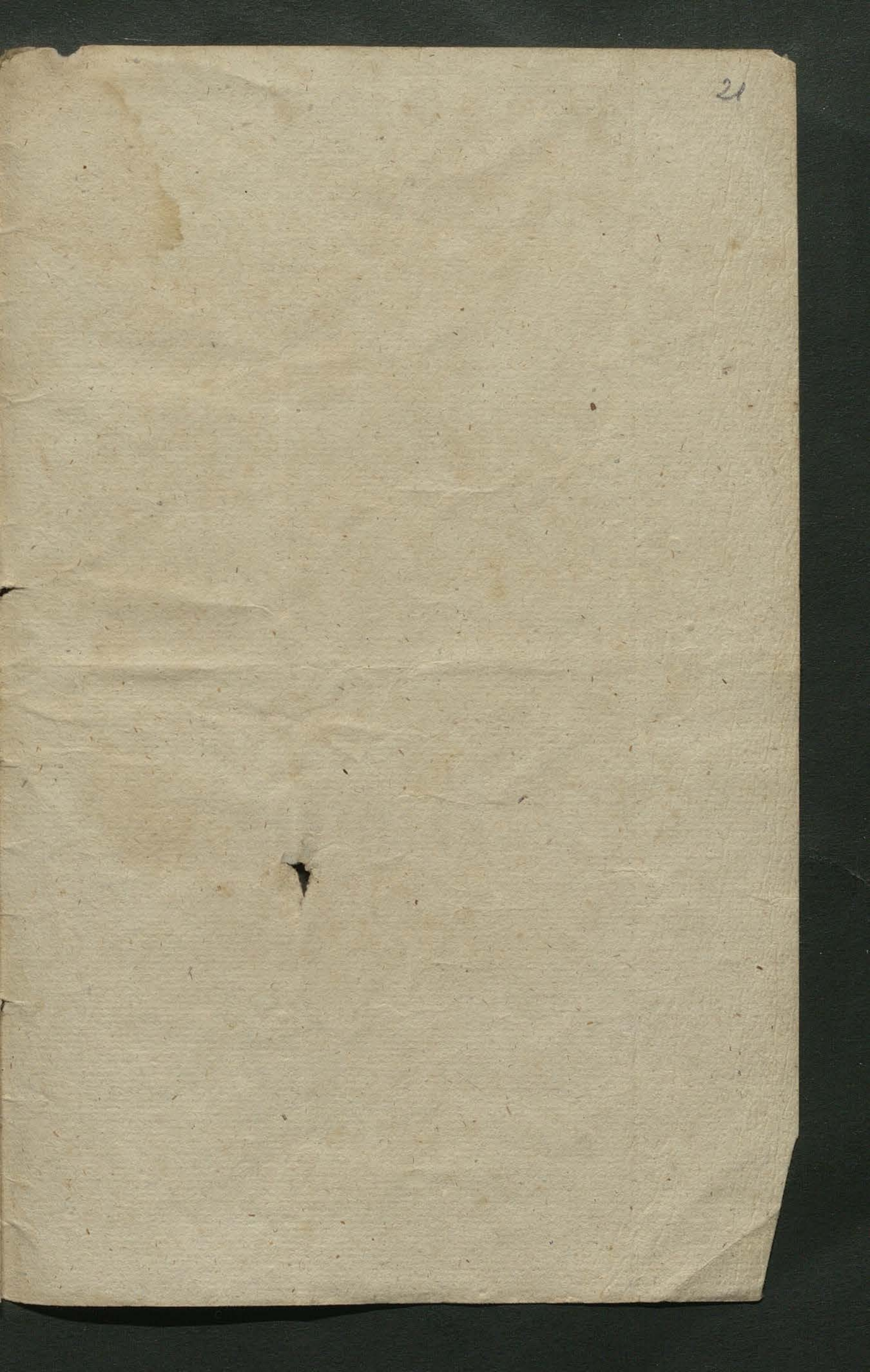
A gdy na drodze spotkane dzieci
Proszą o litość dla biednych dziatek
To mówi dajcie mu coś do ręki
To są ojczyzny najlepszy z matek

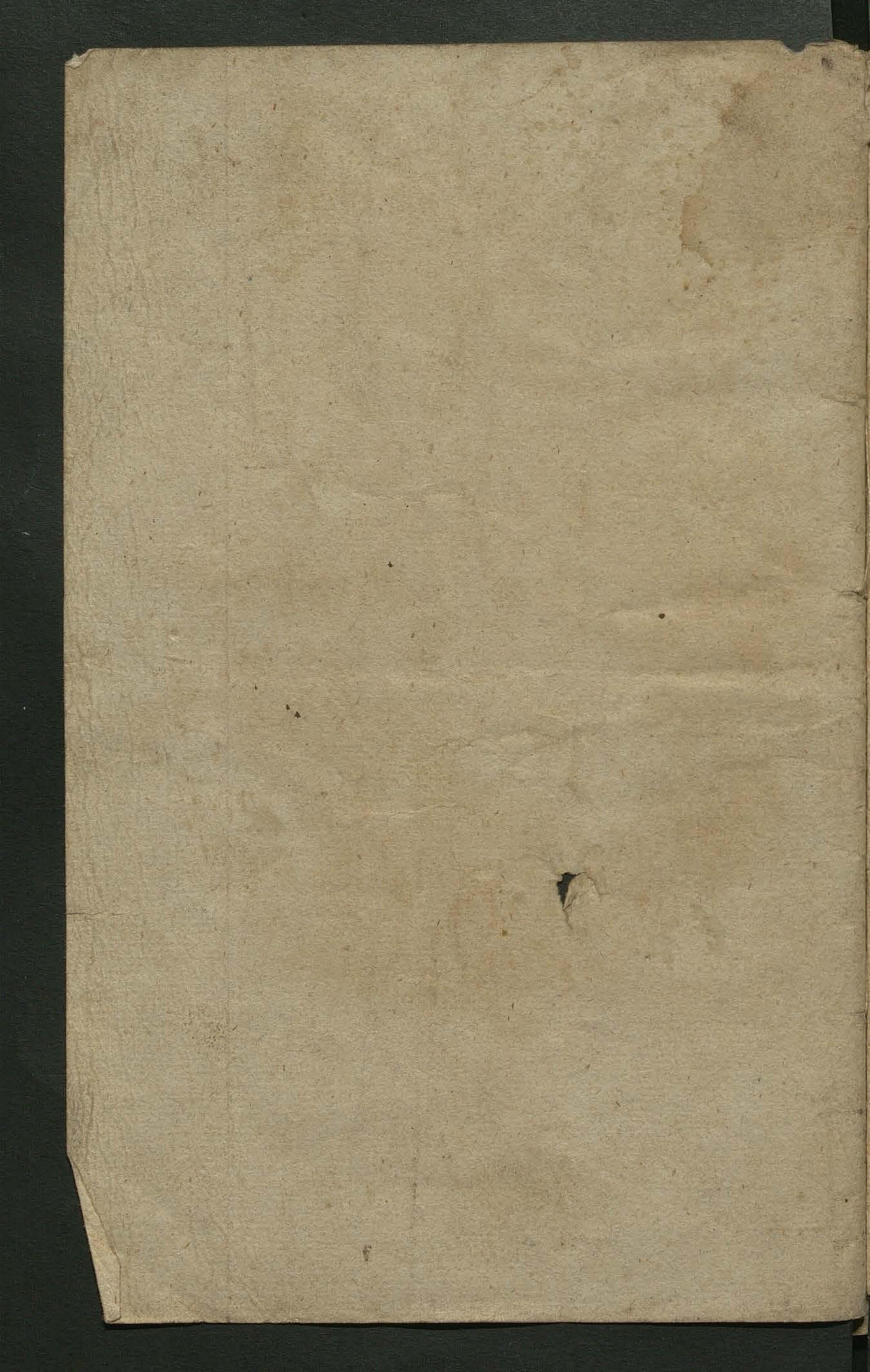
a za

20

A za rogatką w niedzielną dobę
Gdy się do karczmy zbiegną wieśniany
Opowiadaniem spędza żałobę
I piją "do was Bracia Polany"
Gdy się rozpiją w opowiadaniu
To im coś prawi o zmartwychwstaniu
Znacie murarza, dziada, górala
Znacie żołnierza, kominiarczyka
Jegra, górnika, starca, mośkala,
Co będąc przyjdzie natychmiast znika
Co dziś jak strzała do Galicji płynie
Jutro do Węgier jak handlarz zmiana
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie
Dziś u wieśniaka znów u Papieża
~~A on~~ Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu
A dalej myśli o zmartwychwstaniu —
Znacie człowieka co z apostołów
Co dla ojczyzny bliźnich wolności
Wyrzekł się żony, dzieci miłości
Co zbiegł pół świata o suchym chlebie
Co mu wiatr wyssał wychudłe lica
Chlebem powszednim cierpienia troski
Wszystkim stryczek, grób, zgubienia
To Emisaryusz Edward Dembowski
Co za to wszystko w chwili skonania
Chciałby usłyszeć dzwon zmartwychwstania
1848







Pani Twardowska.

Ballada.

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola,
Ledwie karczmy nierozwalą.
Cha, cha, chi, chi, hejza, hola!
Twardowski siedzi w końcu stoła,
Podparł się w boki iak basza,
Hulay dusza! hulay! woła,
Śmieszy, tumani, przestrasza.
Żołnierzowi co grał zucha
Wszystkich łaie i potrąca;
Świsnął szablą, koło ucha
Już z żołnierza masz zaiąca.
Na patrona z trybunału
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwonił kieszką pomału
Z patrona robi się kondel.
Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do łba przymknął trzy rureczki
Cmoknął, cmok, i gdańskiey wódki
Wytoczył ze łba pół beczki!

Wtem gdy wódkę pił z kielicha
Kielich zaświstał, zazgrzytał;
Patrzy na dno, co u licha?
Po coś ty bracie zawitał?
Diablik to był w wódce na dnie
Istny niemiec sztuczka kusa,
Skłonił się gościom układnie
Zdjął kapelusz i dał susa.
Z kielicha aż na podłogę
Pada rośnie na dwa łokcie
Nos jak haczyk, kurzę nogę,
I krogulcze ma paznokcie.
"A Twardowski, witam bracie
To mówiąc bieży obcesem:
Cóż to czyliż mnie nieznacie?
Jestem Mefistofelesem.
Wszak ze mną na łysej górze
Robiłś o duszę zapisy:
Cyrograf na byczej skórze
Podpisałeś ty i biesy.
Miały słuchać twego rymu.
Ty jakolwa łata Gorzelnięga
Miałeś pojechać do Rzymu,

By ci tam słowa iak swego.
Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf na dalej mie stary;
Ty czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży;
Ale pomsta choć leniwa
Nagnała cię w nasze sieci
Ta karczma Krzym się nazywa
Kładę areszt na waszeci.
Twardowski ku drzwiom się kwapił,
Na takie dictum acerbum;
Diabeł za kontusz ułapił,
A gdzie iest nobile verbum?
Co tu począć kusa rada,
Przyjdzie iuż nałożyć głową
Twardowski na koncept wpada,
I zadaie trudność nową.
Patrz w kontrakt Mefistofelu,
Tam warunki takie stoią;
Po latach tylu a tylu
Gdy przyjdziesz zbrać duszę moią
Będę miał prawo trzy razy
Zaprządz ciebie do roboty

Aż ty naytwardsze rozkazy
Umiesz spełnić co do joty.
Patrz oto u ścian karczmy godło
Koń malowany na płótnie:
Ja chcę mu wskoczyć na siodło
A koń niech z kopyta utnie,
Skręć mi przy tym biczyk z piaska
Żebym miał czym konia chłostać
I wymuruy gmach w tym lasku
Bym miał gdzie na popas zostać;
Gmach będzie z ziarnek orzecha
Wysoki pod szczyt, krzepaku
Z brzóz pygmeyskich ma być strzecha
Zbita nasieniem z maku.
Patrz oto na miarę ćwieczek
Cal gruby, długi trzy cale
W każde z makowych ziarnek
Wbyi mnie takie trzy bratrale.
Mefistofil duchem skoczy
Konia czyści, karmi, poi
Potem biczyk z piasku utoczy
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa
Probuie podskoków zwrotnie,
Stępa, galopuie, kłusa,
Patrzy aż ~~iuż~~ i gmach iuż gotow.
No wygrałeś panie bisie
Lecz druga rzecz nieskończona
Trzeba skąpać się w tey misie
A to iest woda święcona.
Diabeł kurczy się i krztusi
Aż zimny pot na nim bije;
Lecz pan każe, sługa musi
Skąpał się biedak po szyię.
Wyleciał potem iak z procy
Otrząsł się, dbrum, parsknął raźnie:
Teraz iużeś w naszey mocy,
Naygorętszą odbył łaźnię.
Jedno ieszcze, będzie kwita
Teraz pełnić moie czartowska;
Patrzay oto iest kobieta
Moia żoneczka Twardowska;
Ja na rok u Belzebuba
Przyimę za ciebie mieszkanie.
Niech przez ten rok moia luba

A tobą iak z mężem zostanie.
Przysięż iey miłość szacunek.
I posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz z tłoe ieden warunek
Psuie całą ugodę za nie.
Diabeł do niego pół ucha
Pół oka zwrócił do damki
Niby patrzy niby słucha,
Tymczasem iuż bliżej klamki.
Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi od okien odpycha
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd iak czmycha tak czmycha.

A. Mickiewicz.

Trioletty.

Komu ślubny splatasz wieniec
Z róż lilii i tymianka ?
Ktory iak przezsłaby
Ktoh a cię ieden młodzieniec
Komu ślubny splatasz wieniec.
Pewnie dla twego kochanka ?
Wydaią łzy i rumieniec
Komu ślubny splatasz wieniec

Z róż, lilii i tymianka.

Jednemu oddajesz wieniec,
Z róż lilii i tymianka;
Kocha cię drugi młodzieniec
Ty jednemu oddasz wieniec.
Zostawże trzy i rumieniec
Dla nieszczęsnego kochanka;
Gdy szczęśliwy bierze wieniec
Z róż, lilii, i tymianka. —

Przypomnienie
Sonet.

Laura! czyliż te piękne wieków naszych lata
Jeszcze się kiedy twoiey malują pamięci?
Kiedyśmy sami tylko i sobą zajęci,
Oboie niechcieli o resztę obcego nam świata.
Chłodnik co się zielonym jaśminem wyplata
Strumień, co z miłem szmerem po łące się kręci
Tam nas często wzaiemne tłomaczących chęci
Późney nocy miłosna osłoniła szata.
Ah! Księżyc spod bladego wyjrzawszy obłoku
Śnieżne piersi i złote rozświecał pierścienie,
Boskiego wdziękom twoim przydając uroku.

W ten czas serca porywa słodkie zachwycenie,
Usta się spotykaią, ako gęście w łuku
Łza ze łzą, i z westchnieniem miesza się
westchnienie.
A. Mickiewicz

Albożto ia świata służę,
Abym nie ma miał hołdować;
Lada dzień oczy zamrużę
Na cóż przyda się frasować

Niewoleż ia żyię spokoynie
Kontent z tego, co los daie
Używam zawsze szerokim hoynie
Choć mi czego nie dostaie

A cóż maią ci w korzyści,
Co na próżno mózgi suszą
Gdy Natura dług swoy ziści
Wszystko to porzucić muszą.

Gdy więc niema nic takiego
Cobym mógł wziąść z tego świata
Tyle poro tylko moią
Żem wesoło spędził lata.

Odpowiedź Pana Korzeniowskiego na pytanie kiedy będzie szczęśliwym.

Gdybym rodzicow kochanych
Widział w starości włos siwy
Nieszczęściami nieznękanych
O jakże byłbym szczęśliwy.

Gdybym widział ulubioną
Patrząc coraz okiem tkliwszym
Dobrą matkę dobrą żoną
Byłbym ach byłbym szczęśliwszym.

Lecz gdyby przeczucia wieszcze
Ktoremi się każdy łudzi
Wróciły oyczyznę ieszcze
Byłbym nayszczęśliwszy z ludzi.

Do Wolności

Zieloną roszczkę w ręce trzymała
Z drogiey ptak wolny wzlatuie.
Oczy do Góry wzniesione miała,
A tuż się pod nogą gad śmuie
Włos rozpuszczony okrywał ciało
W stróy się niewinności przybrała.
Coś niby mówi: i tak się zdało,
Jakoby śmiało cieżała.
Wolności. córko wysokiego Nieba
Jakże na ziemi było cię potrzeba!
Ten ci to posąg wystawił świat młody
W tenczas, gdy ieszcze nieznano niezgody.
Kiedy żelazo wygodzie służyło
Ani koroną ludzka spomazani było;
Nikt sobie ziemi nieogradzał płotem
Nikt się potęgi niedokupił złotem.
Ani znał żaden ustawicznych tych słów dwoie:
Moie i twoie
Ruda w wnętrznościach ziemi zagrzebana
Nie rozdawała nazwiska sługi, pana.
Sama w pośrodku swoich kruszców bogata
Nie znosiła niewinnego świata.

Sława, ktora dziś krwią się ludzką pasie
W samym rolnictwie żyła w tamtym Czasie:
I za nagrodę wynalezcom dano,
Że ich pieśniami wszędzie wychwalano —
Rozkosz ich cała, w środ łąki zieloney,
Zbiegał się na głos słowika pieszczony,
Świeżo odkryty strumień czystey wody,
I pierwszy owoc, ktory dał szczep młody.
Miłość ich sama skłonnością rządzona
Inszym nie była względem uprzedzona:
Proszę: że Theona miła i niepłocha;
Kocham ią szczerze bo ona mię kocha. —
Sędziwość prawo zwierzchności tam miała
I same tylko dzieci rozsądzała.
Bo starsi kłotni głośnieyszych nie znaią;
Sami się zgodzą, kiedy się kochaią: —
Mowili sobie wolno co myśleli:
Języka złości ieszcze nie widzieli.
Zganienie szczerze było tylko zyskiem,
Co dziś zmieszano wraz z urągowiskiem.
W czas dnia świętego po Bożey ofierze:
Rzeźwa się młodzież pod twoy posąg rze-zbi
Tam swoią miłość pasterz śmiało śpiewa

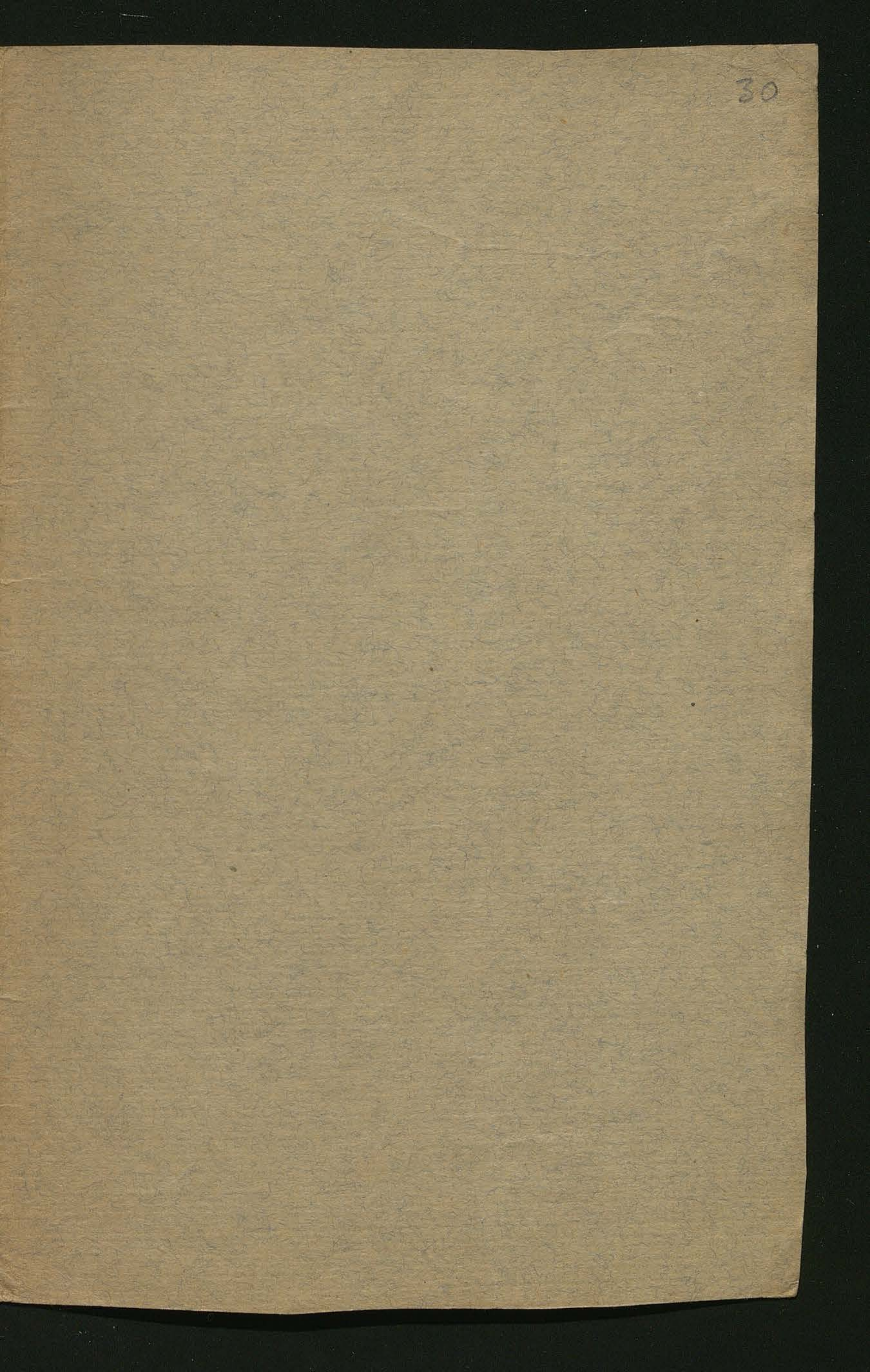
Tak iak go matek nie skłonność iego żywa. —
Żadnych prawideł mowienia nieznaią,
Ktoremi dzisiay tak nas przyciskaią;
Natura swoiey zostawiona sile
Mowiła krocey, a mowiła mile. —
Wolności! matko prawdziwey wymowy
Ty sama chyba wiesz, iakiemi słowy
Wyrazić można, że cię iuż niemamy!!
Niemasz wolności, wymowy nieznamy.
Naprzod, po złotym zaufania wieku
Zaczynał z wolna niewierzyć człek człeku
Potym się zazdrość wkradła z rzeczy małey
Że owce Lydy piękneysze się zdały.
Wraz się zaczęła szerzyć miłość własna
I wielka ziemia zrobiła się ciasna. —
Każdy się silił czyli moc czy zdradą
Mieć to co lepsze widział u sąsiada.
Tak chciwość przyszła, a z nią tyle złego
Z ktorych naypierwsze, prawo mocnieyszego.
Prozno natura za słabszym mowiła:
Nieużyta ią przemoc zagłuszyła. —
Dopiero bojaźń iak zwyczaynie bywa
Lud zalękniony że wszad stowarzywa
Chce bronić świętych ołtarzow wolności

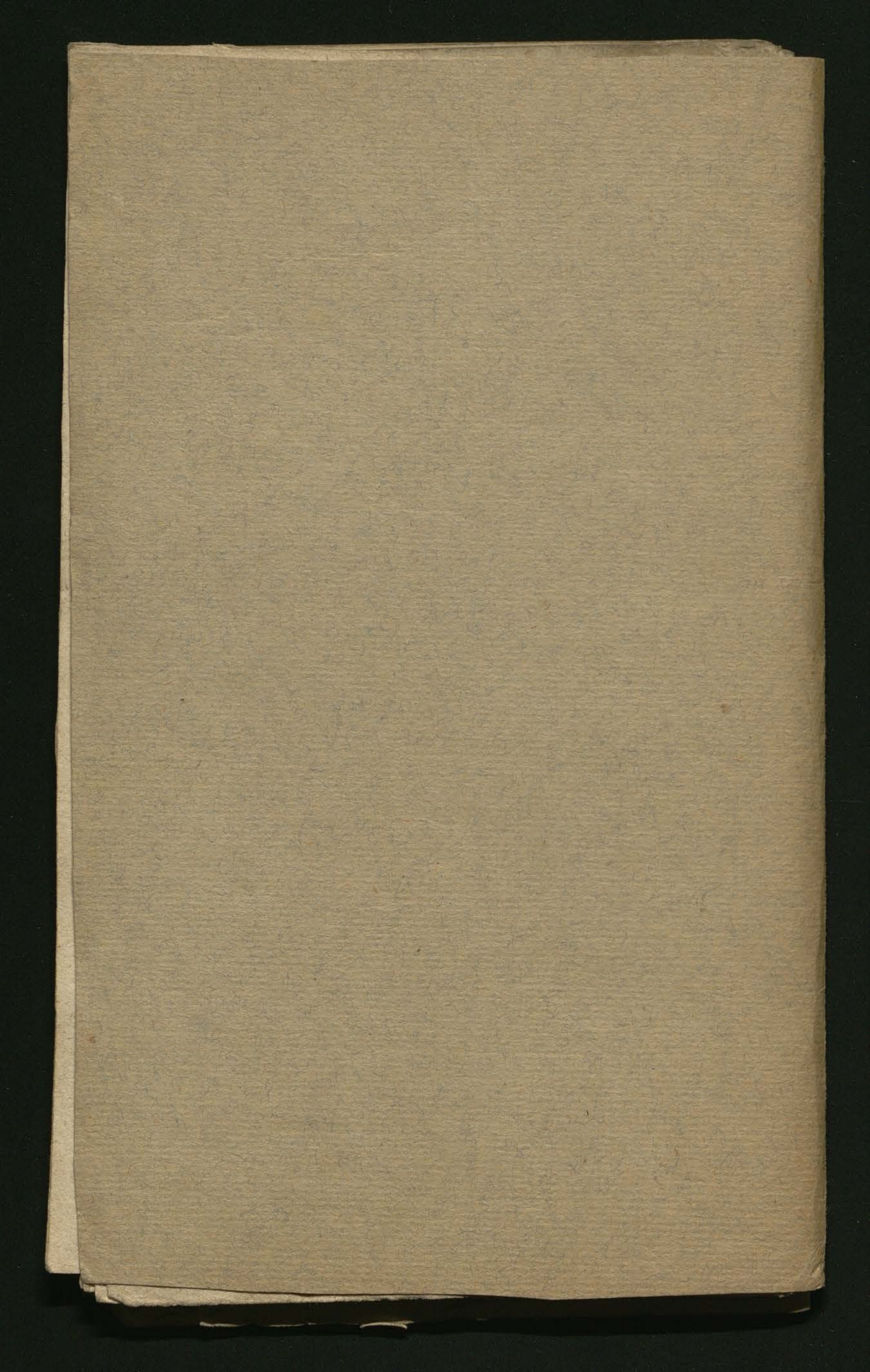
Przeciw gwałtowney kupie przemożności.—
Stąd towarzystwa swóy początek miały;
Które się pierwey wolne opierały
Bez krwie wylania i bez losu woyny;
Aż wreszcie przyszedł Belus niespokoyny.
Ten pychy pełen s: iżali być ortek który
Równy mu: s tłumiąc w sobie głos natury
I wszystkie względy braterskiey miłości
Rzucił się na cię, niewinna wolności!
Tysiącem trupów drogę sobie ściele;
Płynie krew, ktorey dotąd niewidzieli.
On nią zbroczony, tych na koniec wali
Co się świętego ołtarza trzymali.—
Po trzykroć rękę podnosił zuchwały
Po trzykroć skrycie coś go zatrzymało.
Wreszcie wstydząc się, że się coś wzało,
Posąg twoy święty na ziemię obalił.—
Rzeki się w swoim biegu zatrzymały,
I do swoych nazad źrodeł powracały;
Słońce niesmiało pokazać się rano
Widząc tak ciężko ziemię ukaraną.—
Żeby pogardy więcey przyczyniono
W tym mieyscu Bałwan Bela postawiono
Przed którym potym klękali obrazem,

Wolność i wiara legły iednem razem. —
Jakieś upadła, Wolności bez winy!
I od tey zaraz nieszczęsney godziny
Wszędzie cię ścigał, iak nieprzyiaciela
Wieczny następca zuchwałego Bella. —
Gdzie dzikie lasy, niedostępna skała,
Tam się goniona wolność ukrywała.
I co ię bardziey ieszcze pokorzyło
Ród swóy szlachetny taić trzeba było. —
A potym przyszły po długiem lat biegu
Czasy; gdzie mały lud przy morskiem brzegu
W swym szczupłym kraiu tyranów wygładził
I wolność na swey stolicy posadził.
Ale daleka od piękności dawney:
Wiele iey uiął oto Lykurgus sławny;
Kiedy z nią razem wszak i bóy krwawy
Przy iey posągu kładzie posąg sławy.
Ani stróy także iaki przedtym miała
Ale woienną zbroię przywdziała.
Sąsiad pod nogą przyciśniony stęka;
I cudzą ziemię pokazuie ręka.
Ten ołtarz, który samemi kwiatami
Zdobiony przedtem; w teraz czas ofiarami

Krwie ludzkiey spłynął, i w dalekie strony
Niósł miecz Spartańczyk sławą zaszczycony. —
Podobnaż wolność i Rzymianie mieli.
Poddaiących się w niewolę przyięli;
A tym u których była wolność miła
Woyną broń Rzymska pewnie przynosiła.
Wolności! iakeś z Nieba wychodziła
Spokoyność pierwsza na ziemię zstąpiła;
Potem Oyciec twóy cię wysłał z inszemi
Równey piękności Siostrami twoiemi —
Miłość i dobroć obok z tobą były;
Azeby smutną ziemię pocieszyły.
Potem na serce twoie cię zaklinał,
I łagodnemi słowy napominał:
„Córko (: mówił on :) ty idziesz w te strony
„Gdzie tak skłonności leda porażnione.
„Pamiętay ~~tak długo~~ zawsze znoście się z Siostrami,
„A niebo będzie między Ziemianami
„Tyś być powinna bez pychy zazdrości;
„Bez próżney ~~otwaty~~ sławy, bez niecierpliwości;
„Tyś być powinna udzielna, wspaniała!
„Litośna słabszym i dla wszystkich cała
Gdzie dziś znaydziemy te wolności znaki?
Gdzie miłość bratnia, i gdzie względ iednaki?

Ktoiy takiego nazwiska pozwoli,
Gdy chce cudzego życia lub niewoli?
Jeżeli gdzie będzie, będzie prawie głucha
Co żadnych przyczyn bliźniego nie słucha;
Swem własnem tylko dobrem zaprzątniona
Albo ze wszystkim z krain wypędzona.
I tam niewolno obrządku iey czynić
Głośno, chybaby życie chciał obwinić.
Skrytą ofiarę tylko w sercach miewa
A przed wyniosłem okiem się ukrywa. —
Wolności! dziecię naywyższego Pana
Za nierządnicę dzisiay poczytana!
Z ktorey miłością w kącie kryć się trzeba
Jakbyś niebyła nigdy corką Nieba! —
Jak wiele ieszcze mowić należało
Co z naszem wstydem, i twoią iest chwałą;
Ale prożno się na ten zamach ważę;
Bo co napiszę to mi boiaźń zmaże.

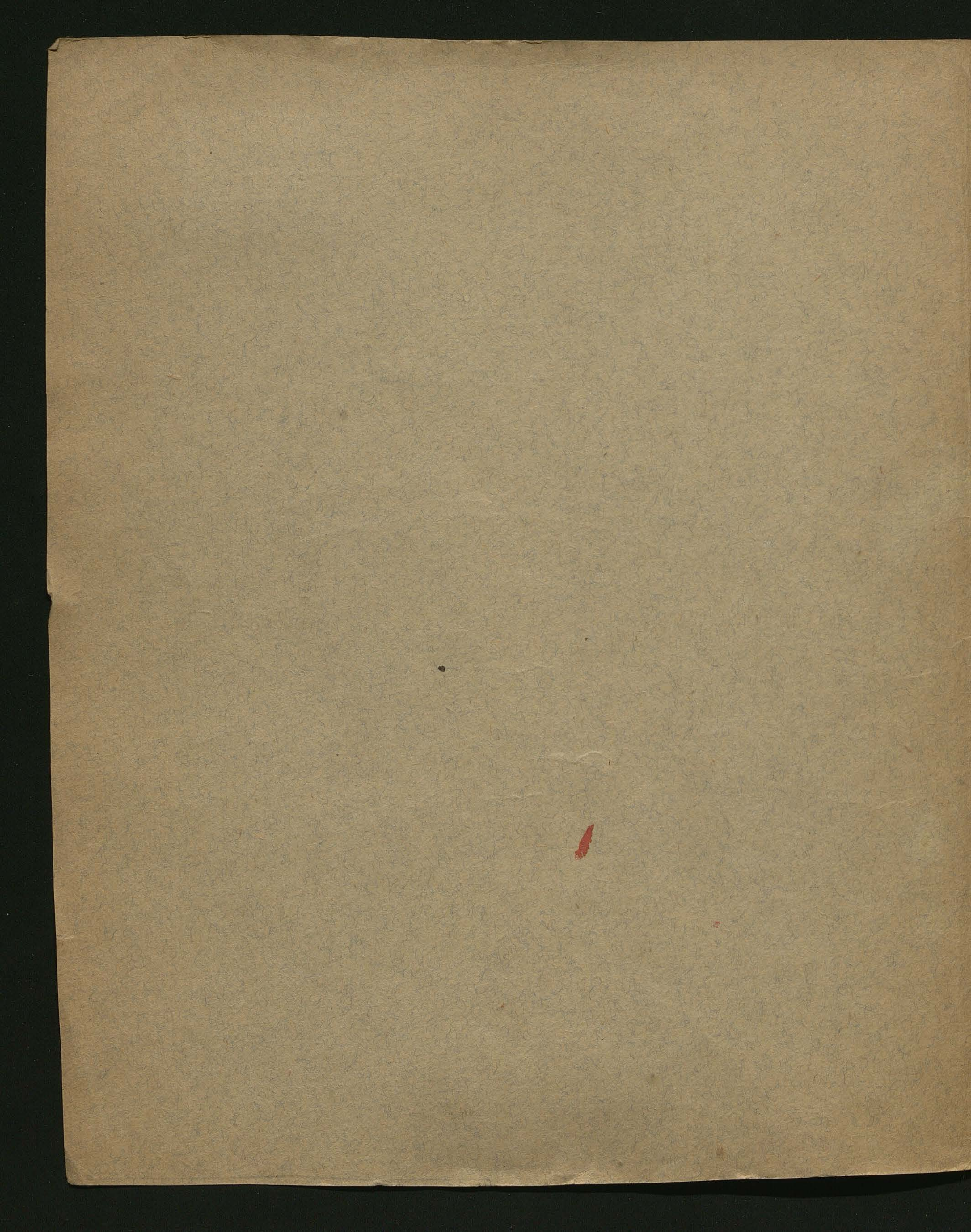




31



M.MSS. Alf Birkenmajer



Z Opery Dworak na Gościncu!

Ludwik.

Człek iedną kochać przyrzeka
Że dla niey cały wiek strawi
Lecz taka natura człeka
Nowość go nay bardziey bawi
Mimo Kobiet uzalenia
I gniewa przez trzy minuty
Wiemy z przecie z doswiadczenia
Nay szczęśliwsze bałamuty.

2

Między moiemi zaletty
Wzrok te naypierwszą liczę
Grzecznym dla każdey Kobiety
Choc iedney serce dziedziczę
Zawsze mnie lepszy z Fircyka
Nie ufay zimney figurze
Co udaie pustelnika
A Diabła nosi w Kapturze.

3

Kto ma napchane szkatuły
Każdy mu daie tytuły
Kto przyłącza złotym mey Panie
Iasnie Wielmożnym zostanie

2/a

Lecz tak się na świecie dzieie
Nieiako Pieniążki rozsieie
Ten co złotkiem błyszczał iaśnie
Gdy goły Wielmożność zgaśnie.

4.

Nie gniewaj się Pan Dobrodziey
Podchlebić wszak to nieszkodzi
Do Hrabiego mów Mościpanie
Pewno nic się niedostanie
Ale kto choć bez Urzędu
Mów doń jak do Senatora
Nieomylnie z tego względu
Wściubi w Rękę Luidora.

5.

Pociesznie rzec mogę śmiele
U Panów mody nastaią
Zawsze obiecuią wiele
A za zwyczay nic niedaią
To być inaczey niemoże
Świat się obrocił na Nice
Wolę Ochłapka, opatrz Boże
Niżeli Pańskie obietnice.

6.

Nie dziwne że [illegible] prostota
Lecz to powinno zadziwić.

Gdy przemiiał chodzi do zełoba,
a iednak go trzeba zegarie.

7

Pro zebrze Łaski u Nieba
Królewskiey Ministrom trzeba
Ministrów każdy Pan błaga
Kiedy interes wymaga
Pan szlachty we wsparciem się stanie
U szlachty prośrą prostaczy
Prostak szędrowazowi daie
Wszyscy smy poręta żebracy.

8

Żołnierz dla Kraiu obrony
Kiedy się poświęcił cały
Winien wawrzynem więczony
Skończyć życie pełne chwały
Niewiele bycryrna zyska
Na tym co iak by na żale
Zawieszista srliść błyska
Choć prochu nie wąchał wcale.

9

Naypierwód pod Szczekocinami
w zebro byłem podstrzelony

2/a

Z walecznemi Legionami
Późniey tłukłem Lazarony
Byłem y pod Gdańskiem Tczewem
Frydlandem, i Grudziązem, Gniewem
Gdy tam nie iedney figurze
Polacy dali po skurze.

10.

Zawszczay woiownik ~~stary~~ prawy
Nie lubi gnuśnie spoczywać
Chciwy coraz nowey sławy
Spieszy świetne Laury zrywać
Słyną zwycięstwem Sarmaci
Aż w Kastylijskiem Narodzie
Chcemy przewyższyć tych braci
W naypierwszey da Bóg przygodzie

11.

Na iedną szalę Borek ~~[illegible]~~ Skrzydlaty
Włożył mey wdzięki, cnoty, zalety,
Na drugą wsypał inney Kobiety
Perły, Łańcuchy, Dukaty,
Dał wagę w ręce mego ~~Lubego~~
Lubego
Bądź uwielbiona o święta Cnoto
Wzniosłaś się wzgórę złoto.

12

Czy to iest w naszey naturze
Kochać się w ważney figurze
Gdy wyyrzę Chłopca w Mundurze
Dreszcz czetkay przeydzie po skórze
Więcey cny nad zbiory Bogaczy
W ęsich poważniyszia znaczy
Zimmy Bogacz iest nam obey
Boday żyli mężne Chłopcy.

13.

Otoz interes skończony
Egoizm naukę dostał
Szpital chorych nasłany
Tiesprem za mężem zostat
Alex niekoniec Intrygdze
Jesli w tway fraszkę zabawę
mieli dziś łaskawi widze
Nay rawilszym wygrał sprawę

Piosneczka Terefere

Jak to idzie na świecie
Człek choć raz kochać się musi,
Często żałuie, a przecie
Znowu go Zły Duch pokusi
We wszystkiem musim mieć miarę
Czasem się przyda kochanie
Ale kochać Baby stare
Trzeba być głupiem mospanie

Prawdę mówiąc y Babule
Maią też swoie powaby
Jeśli ma złoto w szkatule
Można znaleść wdzięki u Baby
Ale gdy przez Bożą karę ~~kocha się~~
Taka się przygoda stanie
Kochać y złote y stare
Trzeba być głupiem mospanie.

2go Terefere

Kto chce opisać kobiety
Musi znać rzeczy rozliczne

Mimo ich wielkie zalety
Są to istotki mistyczne
Ci co mocnaią zawsze zamykaią
Nim oswiadczą chęci szczere
Niech się wprzód dobrze poznaią
Tak im radzi Serefere.

Podług mnie sto lat niewiele
By poznać kobiet chimerki
Przed ślubem Aniołki w ciele
a po ślubie Lucyperki
Komu się wydarzyło licho
Złapać takową Megierę
Niech że w kącie siedzi cicho
Tak mu radzi Serefere

Lecz niecały ród niewieści
Jak bydź może pochwalany
Wszak y dobre się w niem mieści
Skromne Panny, wierne Żony
Przecież kto dwakroć się żeni
Ten ma w Czupku czeremere
Tak wszyscy twierdzą uczeni
Tak twierdzi Serefere.

Mazurek Mała Olechna.

Witam mego Tatuleńka!
Znalazłam go przecie
a chociaż iestem maleńka
Przydam się na Swiecie

Nie wszyscy wzrastali
Dość być przod Stołędziem
Y My dzisiay choć tak mali
Da bóg więksi będziem.

Terefere 3.

Orkiestrą iest nasz Swiat cały
Potwarcy są klarnety
Tłuste próżniaki, Cymbały
Waltornie, stare Kobiety

Jak bęben wrzeszczy dewotka
Fircik iak Sztrelik na Ulicie
Obcy podobny do Plotki
a Trąbow pełno na Swiecie

Pan się puzanem mianuie
Kontrabasu niby obłudą

Dworak Attowną wtorruie
a głupiec zwyczaynie duda
Śpiewka do Parawanu z Karykatu=
rami

Gdybym przestrzegł wszystkie stany
Biorąc z dołu aż do góry
Znalazłbym na Parawany
Tysiączne Karykatury.

Zbiór nayprzykład tych Jeymości
Krótko uprzeymey postury
Bo szczękaią bez szczerości
Czyste są Karykatury.

Lub ci szumni dobrodzieie
Amatorowi ukłonow
Z których każdy niby sieie
Łaski godne samych tronow

Wziąwszy protekcyiną maskę
Zbyt obfici w przyrzeczenia
Całą na tym kończą łaskę
Że pokrzepią po ramienia.

Sadziesz Sedawy uczeni
Co za swietne wzięli prawo
Pogardzać Dziełmi innemi
Y sobie tylko bić brawo

Wreszcie co rzuckow udaią
Zachęcaią do brawury
A sami się wkąt się Chowaią
Czyste są Chary natury.

Las pod Sandomierzem

Anusia

Gdy z łaskawy woli nieba
Zostaiesz Panym bogatym
Nie zazdrość nikomu chleba
I co iuż masz przestań na tym
Obdarz nieszczęsnych dobrym swoim
Biednym udziel twego trzosa
I okryty złotogłowym
Nadto nie zadzieray nosa

Gdy ci się wydarzyło
Weszłszy do stanu duchownego

Nawczay co wam nie miło
Niecżynic bliźniemu tego
Gdybyś usiadł na urzędzie
Sprawiedliwość miey na względzie
Niech rownie ciebie dotyka
Stan magnata iak rolnika

Gdy Krol wezwie cię do rady
Radź mądrze w kraiu potrzebie
Czyń przez cnotliwe przykłady
Dobrze wszystkim nie dla siebie
A gdybyś chciał w boiu słynąć
Niedbay na trudy y blizny
Walcz mężnie chociarbyś miał zginąć
~~Dla Rodakow~~ Rodakow y oyczyzny.

Spiewka
~~Z Opery nieszczęśliwe Pantofle.~~

~~Nie iedien~~

Śpiewy z Opery dwie Chatki.

Jerzy siedząc pod Chatką zatrudniony robotą koszyka

Pewien Król raz wieczorym
Przed całym swoim dworym
Rzekł: cóż to jest Korona?
I moia Wielkość wielbiona
Świetne Imię Majestatu
I szanowanie Świata?
Można nie tylko w Koronie
Żyć na szczęśliwości łonie
Jeden z dworaków grona
Rzecze: Gdy ci Korona
Już przykrą się stała Panie
Y utrudza Panowanie
Żądasz żyć z spokoyną głową
Wszak iuż wyrzekłeś słowa
Posadź mię na swoim tronie
Jak mi ten będzie w Koronie.

Ieny z Koszykiem Owoców

Koszyku luby pieszczony
Moich rąk pracą zbyt miła
Dla Matkey to serdecz spleciony
Co serce moie podbiła.
Gdy ciebie z rąk mych odbierze
Twarz uśmiechniętym ozdobiwszy
Koszyku w ten czas uwierzę
Iżem od szczęśliwych szczęśliwszy
Gdy pod tym Niebem wszędzie
Przy swoim Oycu sędziwym
Koszyku będziesz szczęśliwym.

Anusia Romans.

Wracasz tey lubey chatki
Pod tych drzew przyiemnym cieniem
Posiadam wszystkie dostatki
I żyię z uszczęśliwieniem.
Na ~~to~~ Oyca czułego łonie
Odbieram słodkie pieszczoty
Zawsze radośne łzy ronię
Będąc świadkiem iego cnoty.

Można pędzić dni szczęśliwe
nie znaiąc przepychu świata
Jeśli znaydziesz serca tkliwe
Stanie za świat wieyska chata.

Spiewka Raymunda

Zostawmy panom biesiady
Uczty y otwarte stoły.
uczą nas iednak przykłady
Rzadko kto tam iest wesoły.
Gdzie tylko szczęście panuie
gdzie się przymuszać nie trzeba
Tam się wesołość znayduie
Na ucztcie soli y chleba.

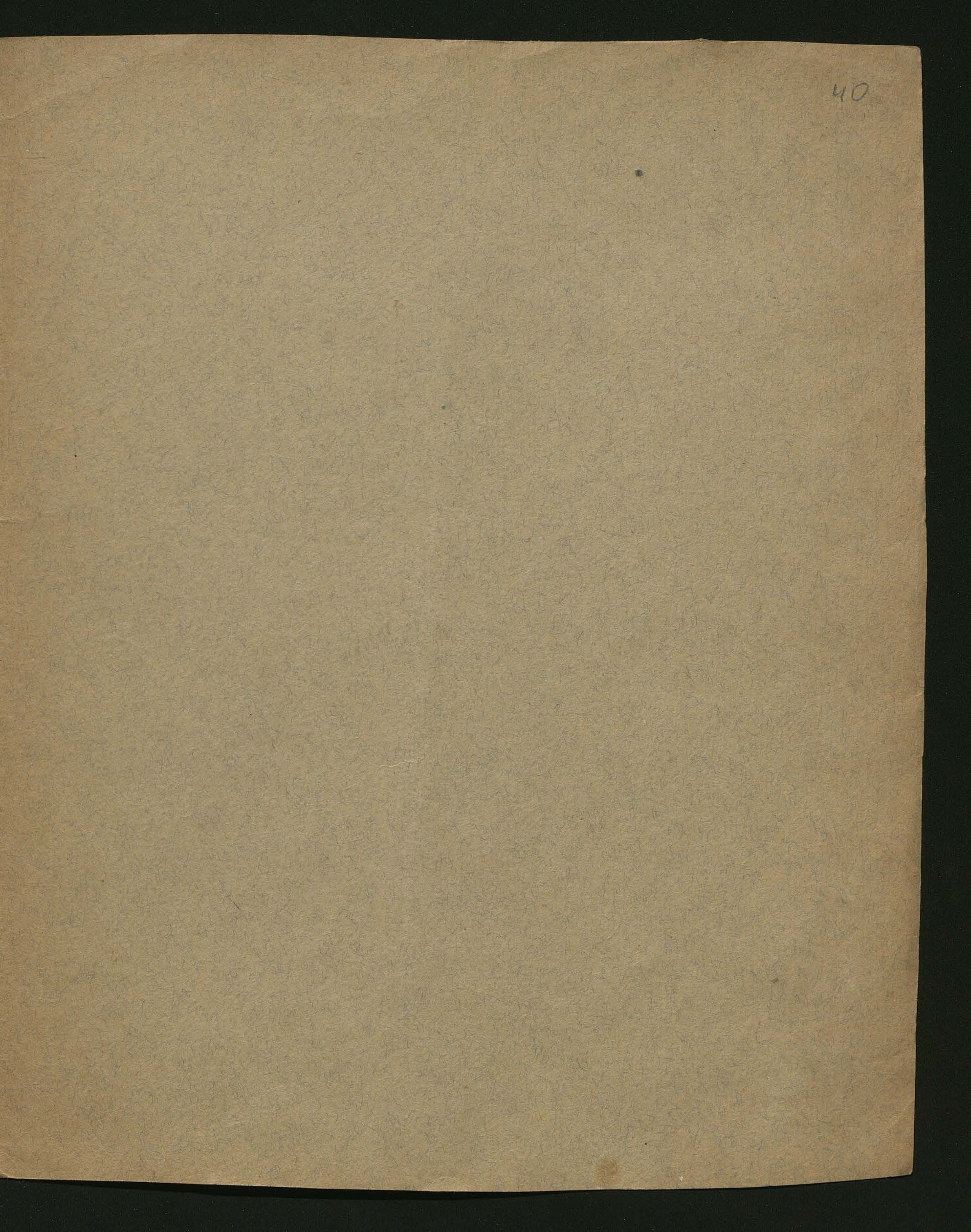
Z niecnoty fałszywe szczęście.

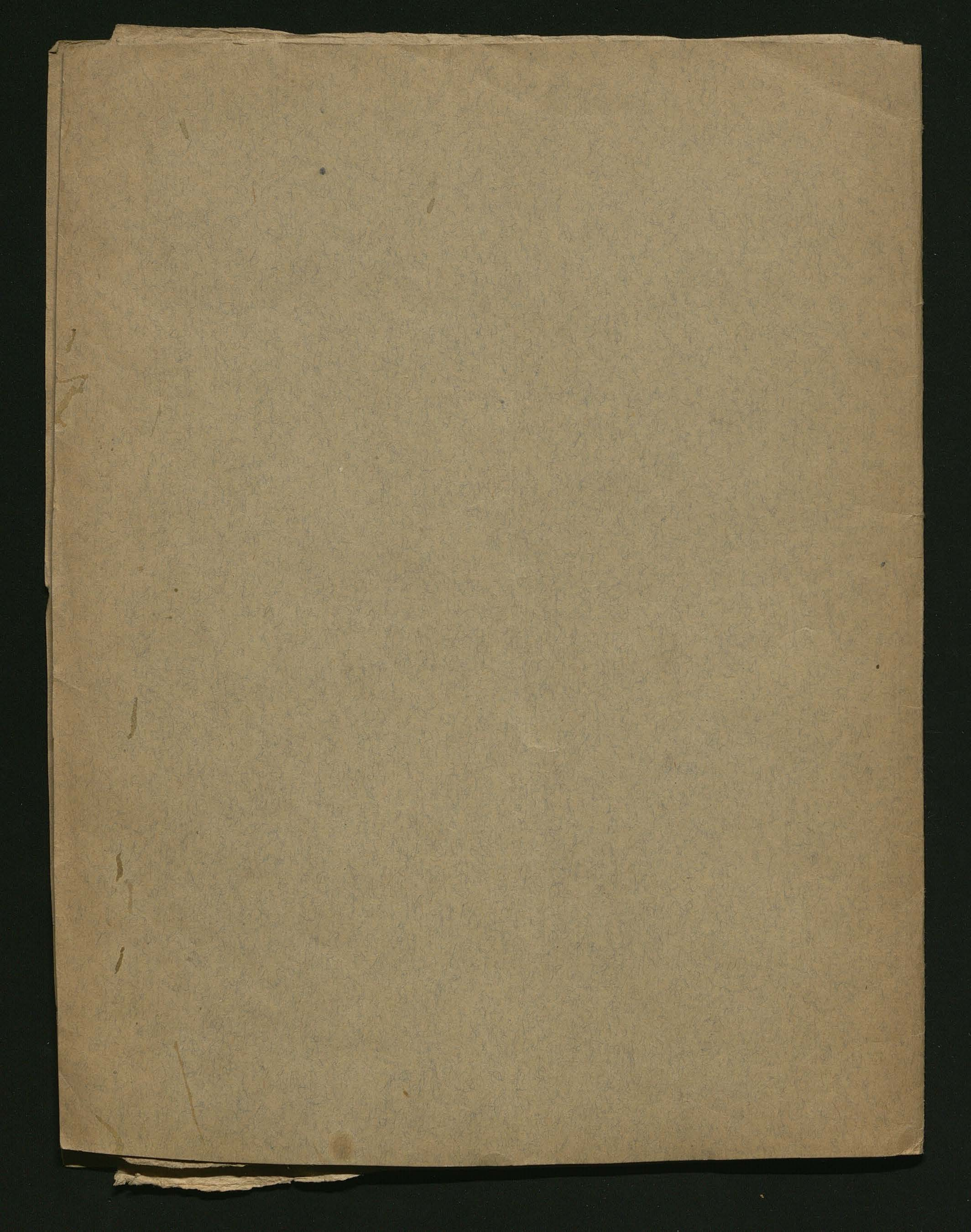
Kto chce mieć imię Magnata
Niech się do Zdraycow stosuie
Niech rozlewa krew Brata
Niechay kray niszczy rabuie
Bo tam gdzie wielkie są dwory
Zowią że cnota iest zdrada
Tam Zaydak idzie do gory
A kray z Cnotą upada.

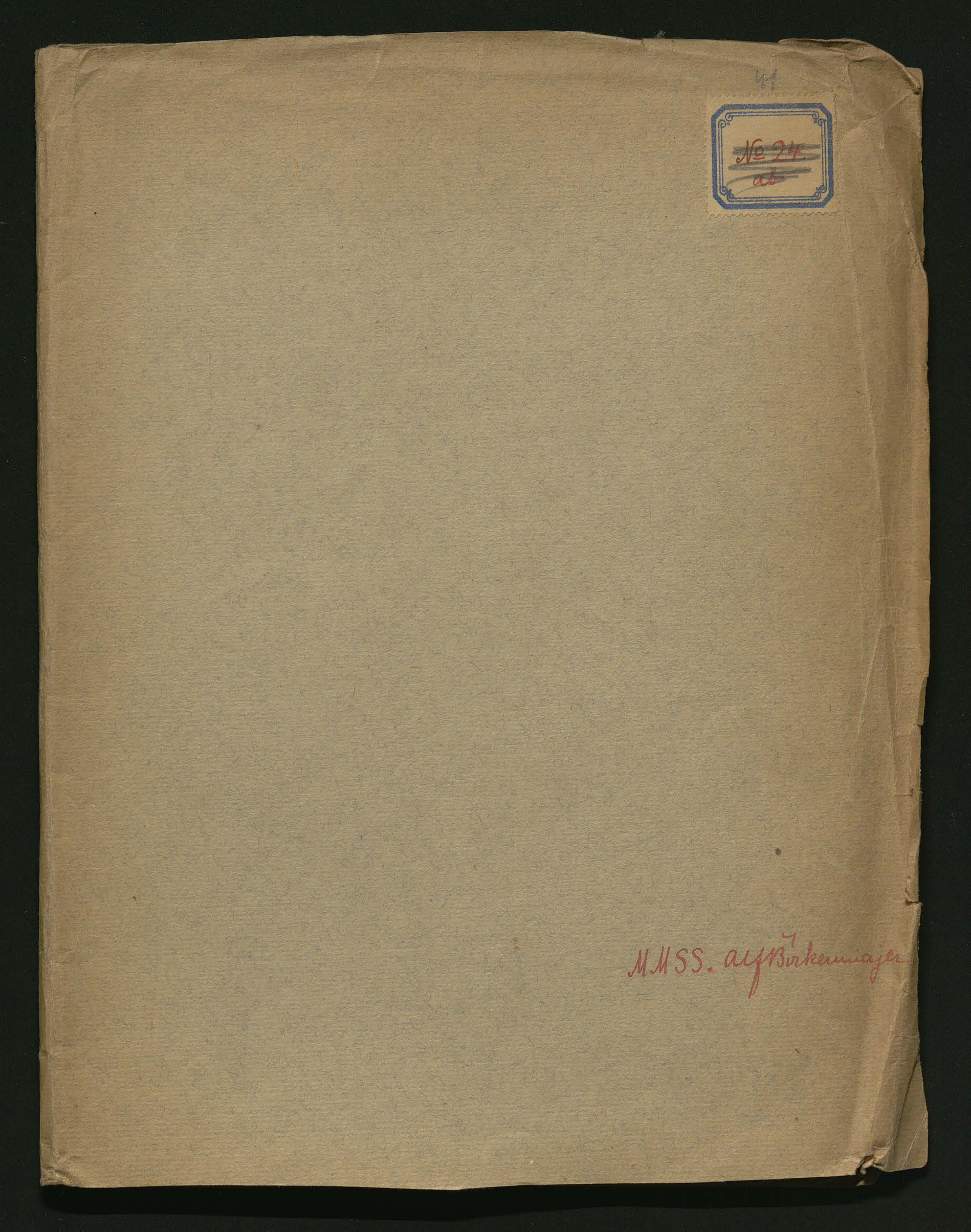
Ani Cię podłość oszpeci
Owszem ci za nią zapłacą
Zbrodnia cię sama zabeci
I wnet się cudzem zbogacą
Korzystay z tey dobrey pory
Gdzie samych Łotrow gromada
Z pospiechem pniey się do gory
Gdy kray z Cnotą upada.

Kiedy masz zdradzieckie ponęty
Idź w Miasto z złotym otwartym
Przyimie cię Dumą odęty

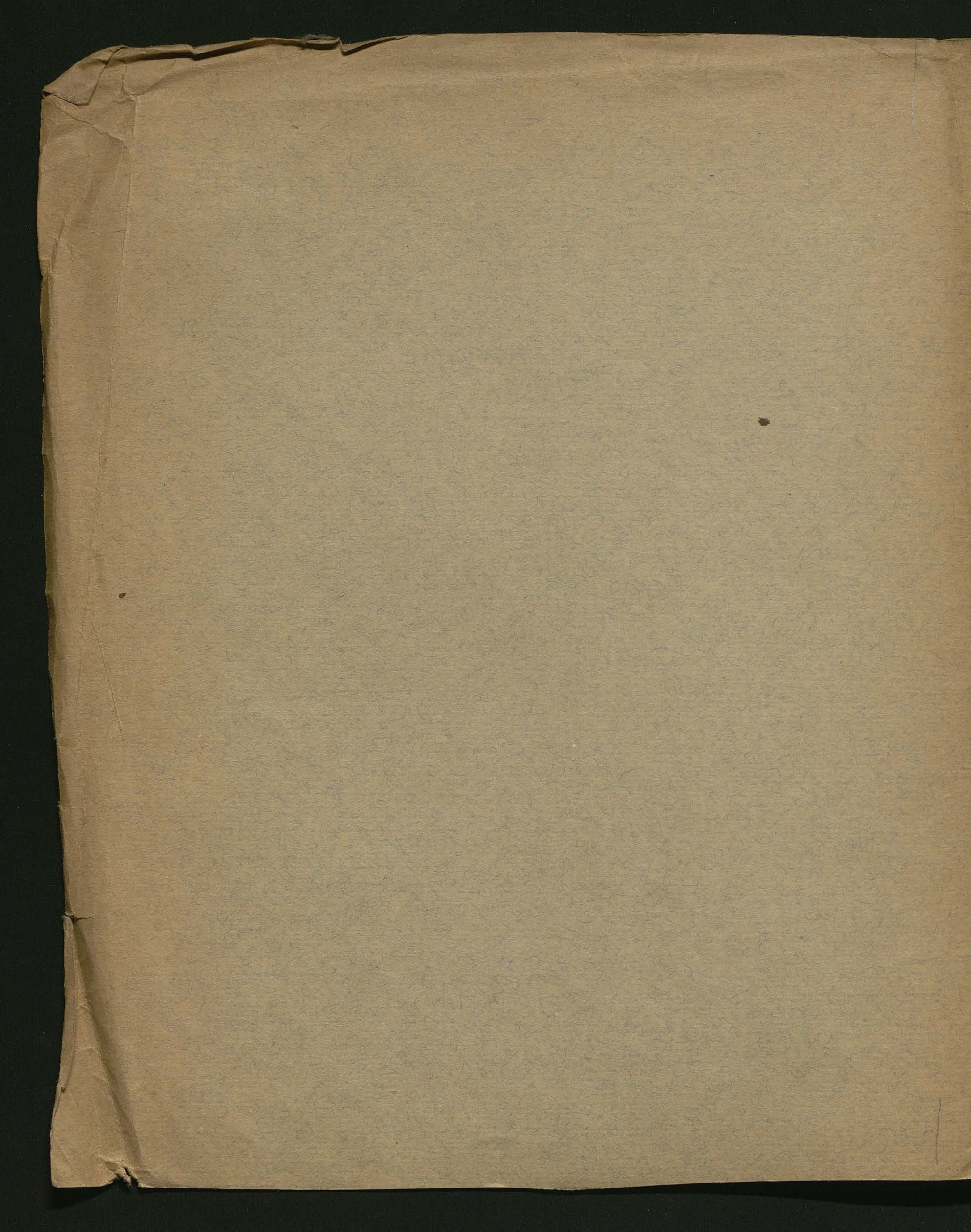
Bądz tylko z cnoty odartym
Bo tam gdzie wszystkie są dwory
Zewrą że cnota jest zdrada
Tam Łaydak idzie od gory







№ 24
ab
MMSS. al. Birkenmajer



Do Boga – p. Góreckiego

O Ty! Przedwieczny, ~~co przez~~ który lat tysiące
Co dzień zapalasz i gasisz ~~co dzień gasisz~~ słońce;
~~Jakże~~ Boże! o tobie iak ja myśleć lubię
Lecz ~~myślę~~ zawsze i w myślach się gubię;
Ty widzisz nieraz ~~jak~~ gdy się w nich zanurzę
Jak szukam Ciebie po całej naturze
Czy rzucę okiem w błękit Nieba czysty,
Gdzie tyle świateł ~~rzuca~~ niesie blask ognisty;
Czy zwrócę oczy do tej nędzney ziemi
Gdzie ~~się szołga~~ pełza robak ~~pod~~ przed stopy moiemi
Wszędzie mi dzieła ~~Twoie~~ zastępuią drogę
A Ciebie ~~tylko~~ Stwórco zobaczyć niemogę
I któżeś Ty iesteś Boże niewidomy;
Musisz być mocnym kiedy rzucasz gromy
Musisz być dobrym kiedyś ~~dobroć~~ miłość stworzył
Obyś mi ~~Boże~~ Panie ~~tu~~ niebiosa otworzył
Żebym cię kiedy uyzrał iakiem cudem
Jakim Ty iesteś, ~~głosił~~ śpiewał bym przed ludem:
~~Lecz~~ teraz oczy zakryte ~~mam~~ mam pomrokiem,
Czuię cię w ~~sercu~~ duszy a niewidzę okiem,
A Ty mię ~~Boże~~ Panie w każdem kroku widzisz,
Z wieluż mię potem spraw moich zawstydzisz
Lecz nie Ty przebaczysz; ~~cóż~~ iakąż byś miał chwałę
Karać Stworzenie tak słabe i małe
Jakiem co ręce do Nieba podnoszą

Czuią że słabi i o wsparcie proszą
Jakiem co błądzę wyznaią w pokorze
Jakiem ~~to~~ Ty przebaczasz sprawiedliwy Boże
W tych tylko ~~niech~~ ~~ogromne~~ straszne Pioruny uderzą
~~Co ich~~ Których Bóg stworzył a w Boga niewierzą

Śmierć zdraycy Oyczyzny

Noc była ciemna, milczenie ponure,
Lało spokoyność na całą naturę;
W tym Xiężyc zaiaśniał mile,
Bo iuż zbliżały się chwile
Kiedy duchy z nieba skryte,
Na promykach gwiazdy schodzą;
I gorzkie niedoli życie,
Snem łagodzą:
Nad rzeki brzegiem,
Co bystrem biegiem,
Toczy mętne wały,
Błyszczy gmach wspaniały;
Sam zdrayca kraju obrzydły,
Leżał gdzie łoże złociste,
Czekał, by sen swemi skrzydły
Przytulił serce nieczyste.
Ogień w bladawem promieniu,
Po kunsztownych lampach skrzyły,

Pokazywał w nocnym cieniu,
Dostatek zbrodnią nabyty.
Starannie przez długie lata,
Zgromadził sam zbytek złoty,
Wszystkie niemal skarby świata —
Nastawało snu i cnoty.
Już czas cichy,
W twardey spiży
Dwanaście razy dźwięk zrodził,
A sen ieszcze nie przychodził. —
On biegał po smutnych chatkach,
I przytulał tych w tey chwili,
Co żyli kiedyś w dostatkach,
A wszystko za kray stracili. —
Na próżno wyrodek podły
Wyglądał na iego przyiście;
Jak iesienne więdnął liście,
A smutki serce mu bodły.
Porzuca wyniosłe łoże,
Otwiera skrzynie zamkami warowne,
I myśli że mu pomoże
Swietnych kamieni błyskanie kosztowne.
W tym niebo znać dało grzmotem,
Pioruny trzasły
Ognie zagasły
Wicher drzwi wyparł z łoskotem.
Wchodzi naprzód Xiążę blady,
A za nim w ślady
Jakaś poważna osoba.

Na niey żałoba,
Smutna postawa,
Pierś krwawa.
Na takie widmo straszliwe,
Drży patrzący serce lękliwe,
Widzi, niewierzy
Włos mu się jeży.
I krzyczy, to straszny czyja?
Stay, bo zabiię!
Ale postać blada,
Nic nieodpowiada,
Idzie tylko z cicha
I wzdycha.
Wtenczas ufny w moc ziarczystą,
Porwał zbrodzień broń ognistą,
Zmierzył — przycisnął,
Ogień błysnął,
Kula zaiadła
S hukiem wypadła,
Srodek postaci przeszyła;
Ale ona wolnem krokiem
Z milczeniem głębokiem
Jeszcze bliżey przystąpiła.
Na zbrodnia ramieniu drżącem
Spiera się łokciem oziębiaiącem
I odpoczywa.
On mdleie
Bolnieie
I za drogą broń porywa

Wtym ona do niego rzecze
Głosem takiem iakiem ciecze
Słodko strumyk, łąknia brzęczy
Lub po mogiłach wiatr ięczy
„ Stoy mnie kula niezabiie
„ Na waszym świecie niezyię
„ Oyczyzna iestem, ta rana
„ Ty wiesz od kogo zadana
„ Synu! ty w ciemnem złożyłeś mię grobie
„ Ja przychodzę dać ratunek sobie
„ Widzę twą duszę smutkiem ciśnioną
„ Chcesz spocząć, pogódziem na wieczności łono;
„ Ja ci przebaczam, bo nie matki czynem
„ Mścić się nad synem.
Wtym razem z trzasły się dachy
Zagrzmiały gmachy
Uciekła noc blada
Przez okno wpada
Duch czarny postaci;
J rzecze głosem zagrzmienia
„ Niemasz, niemasz przebaczenia,
„ Temu co przelał krew braci
„ Pan przedwieczny sprawiedliwy
„ Stań przed iego sąd straszliwy!
Jak zawołał i ponury
Ciało zbrodnia w łoże ciśnął
Duszę w ciemne porwał chmury
Wiatr za niem zawył grom błysnął.

P. Antoniego Goreckiego.

List z Warszawy Mroszewskiego do Benue w Krakowie

Choć pałam przeciw tobie gniewem zapalczywem
Widząc cię mem rywalem a może szczęśliwem
Na chwilę go składając w tak nagłey potrzebie
Jak Polak do Polaka przemawiam do ciebie
Kiedy iuż los zawistny tak się na mnie spiknął
Że oprócz ciebie zsyła iakiegoś Anglika
Który urocznych wdzięków mistą zapałem
Tam chce palić ofiary gdzie ty, gdzie ia chciałem
Krew mi się ~~stynie~~ w żyłach ścina włos ieży na głowie
Lecz cóż gdy ia tu a Anglik w Krakowie!
Ale ty bliższy świadek ziemi polskiey synu
Skaż temu zuchwalcowi drogę do Londynu
Każ szlachcic Polski Angielskie Milordy
Że po Polkę iść trzeba przez miecze i kordy
Ach cóż by się zrównało w tenczas z naszem stanem
Gdy by cały Plombadin był ich wdzięków panem.
Ale nie niechcę wątpić ani iedney chwili
Że mię wybór mściciela krzywd wspólnych nie myli
Prędzey ach prędzey Morsztin (a) rządzić zaprzestanie
Prędzey Prałat (b) bez sensu powie nam kazanie
Prędzey Rudnicka (c) rzeknie że na grosz nie łaknie
Prędzey a Cyperowy (d) komendantski zaknie
Prędzey Prezes (e) zapomni nazwisk drzew i kwiatów
Prędzey w iednem Opactwie dwoch zgodzi opatów
Prędzey wydaie woynę trzem Mocarstwom kordon (f)
Ciasnych kraju okręgu rozprzestrzeni kordon

Prędzey będzie Jan płakał Biskup się uśmiechał
Prędzey ty będziesz Xiędzem Agronomem Michał
Mikoszewski zapomni co pendzle i farby
Niżeli ten zamorszczyk posiądzie te skarby
Niech ten Paris uchodzi albo legnie w grobie
A co ty iemu zrobisz to ia oddam tobie
Wstrzymay całemi siły niech Helena nowa
To co się stało z Troją niezrobi z Krakowa.

a) Hrabia w okolicy Krakowa żyły. c) A. Łańcucki imieniem, bardzo swiatły c) skąpa a wielki maiątek posiadaiąca kobieta. d) Cukierniczka maiąca sławną wodkę, Kommendantkę e) Woiczki Stanisław lubiący kwiaty i drzewa. f) Półkownik Milicyi Krakowskiey g) Paprocki Michał nieznaiący się na gospodarstwie. —

Rana.

Gdy mnie pszczoła ukąsiła
Rzekła do mnie moia miła
„Ziemią te ranę przyłożę,
„Ja ci nayprędzey pomożę".
Emmo czyż i moia rana
W sercu od ciebie zadana
Aż w ten czas zgoić się może
Gdy ią iuż ziemią przyłożę ....

Jabłoń i Poëta.

Po cięzkich pracach długiem oddaleniu
Niewiedząc ieszcze gdzie mu życia meta
Swiat zwędrowawszy siadł i w czystem cieniu
Trzechdziesiąt letni Poëta.

Smutną źrenicę gdy wszędy prowadził,
Po okolicach zbył lubey zagrody,
Kiedyż zapytał, szczep iabłoni młodey
Com go w dziecinstwie posadził.
Wskazano drzewo za ogrodu wnieysciem,
Na pozor rosłe ogromne,
Ale gałązki iuż suche i łomne
Z rzadkiem owocem i rzadkiem nawet liściem
Sam się zbliżaiąc z westchnieniem zawołał,
J tyś to szczep ów, tak hoyny, tak gładki
Com z tylu staran czułych wychowywał,
Jakież cię straszne zmieniły przypadki
Te co i ciebie, drzewo odpowiada
Jedna dola nami włada,
Obydwa czasu przygnieceni dłonią
Tyś był młodzieńcem, ia hożą iabłonią,
Tobie włos czarny krył kształt czoła wązki
Liść gęsty moie okrywał gałązki,
Ty chwaląc piękność nuciłeś rymami,
Ja świeżych kwiatów zionełam woniami
Krotka ta pora luba i miłosna
Krotka była nasza wiosna,
Nadeszły burze i srogie przygody
Tobą miotały rozhukane wody
Zbielał włos czarny, zapadły źrenice
J rylcem smutku naznaczone lice
Z ciałem umysłu gdy się siła skraca,
Pierzchaią muzy, piękność się odwraca
J we mnie ciosy swoie wiek iednoczy

Więdnieią liście, robak owoc toczy
Spalony wicher złoto nadał zgina
Wczas obydwom zachód przypomina,
Po burzach życia gdy nastąpi cisza
Miło młodości znaleść towarzysza,
I na tey ziemi pod przyjaznem cieniem
Weselić starość przeszłości wspomnieniem
Żyi szczep móy krzewił, użyczał mu wody,
Ja ci użyczę schronienia ochłody
W nieładkich rymach próżno myśl się wiąże
Zawieś twą lutnią, na uschłey gałęzi
Znikomych rozkosz, niech się żal ukoi
Tobie już w cieniu spoczywać przystoi
Aż póki życie co zmienił los sprzeczny
Zamknie sen wieczny.

Niemcewicz.

Elegia

Na zgon — Wiekopomney pamięci — Cesarza wszech Rossyi — Alexandra — Króla polskiego C.C. przez — Ludwika Edwarda Prauzla Podofficera pułku 4° piechoty liniowey Woysk polskich — Warszawa 826.

Przebóg!.... iakaż to chmura blask słońca zaćmiła —
Jakaż nadprzyrodzona sprowadza ią siła?

Pogodny błękit nieba w czarny kir się zmienia,
Wiatr z północy żałobne unosi westchnienia,
2 Zwolna niknie wśród cieni blady promień słońca,
I śmierć w krwawym obłoku smutnego śle gońca:
Cóż to iest?... któż tę nagłą zmianę wytłomaczy
Te łkania tylu ludów i ten głos rozpaczy?—
3 Ale pocóż się pytam? ten zamęt natury,
Ten kir — to blade słońce — i ten wiatr ponury —
Zwiastuią światu srogie wyroków zrządzenie —
Zdaie się wspólnie z ludźmi płakać przyrodzenie.—
4 I któż to Europę zasmuca swym zgonem?—
Któż to z śmiertelnych stanął przed Chrystusa Tronem?
Kogóż płaczą? drży cały — boleść serca ściska —
Alexander żyiących porzucił siedliska! —
5 Jak grom gdy z górnych sklepień niespodziewanie ryknie,
I żyiące istoty boiaźnią przeniknie —
Tak Mąż wielki na ziemskim nagle zniknął globie —
Podziwienie i smutek zostawia po sobie —
6. Posłaniec Nieba drogi cień z sobą unosi —
I smutne Echo wszędzie zgon Monarchy głosi —
Wszędzie ponura smętność bladą twarz pokrywa —
I w głębi serc zasmuconych żałość się odzywa. —
7 Polak pytaiąc, prawdzie chciałby kłamstwo zadać,
Wraziem spytany, niewie iak ma odpowiadać —
A nurzaiąc się cały w smutnych myśli tłumie
Tak nadzwyczayney zmiany sam poiąć nieumie. —
8 Lecz na próżno pogłoskom pewności odmawia
Wrodzony żal Rodaków serce mu zakrwawia.
I gdy wieść co raz bardziey poczyna się szerzyć —

Uwierzył chociaż nigdy niechciałby być uwierzyć. —
9." Niedawno szczerze smutnie, Monarcha nasz prawy
Zaszczycział obecnością mieszkańców Warszawy;
A naród nań z radością z poglądał z bliska
Dawał mu Oyca Polski naydroższe nazwiska. —
10. Dziś, o smutne dla nas wiernych rodaków wspomnienie
Śmierć okrutna grobowe rozpuściwszy cienie
Naylepszego nam Króla y Oyca wydarła:
Wraz z nim, Chluba Narodu, wesołość umarła. —
11. Boże! co władasz świata i narodów losem,
Jakeś srogo rozrządził krwawym śmierci ciosem —
Biorąc Jego, co naszych strzegł swobód i wiary
Nie mogłeś większey nad tę, iuż żądać ofiary. —
12 Kray nasz tknięty srogiemi wyrokami losu
Roznosi wszędzie echo płaczliwego głosu;
Niechay i teraz obcy z tego naszych rozumie
Że Polak wielbić cnotę i wdzięcznym bydź umie.
13. Już na wieczności łonie spoczywa Mąż dzielny
Wielki wielkością duszy, i z cnót nieśmiertelny!
Znikł na zawsze dla ludów, których tży ocierał,
Bo śmierci ieszcze w sercach poddanych umierał.
14. Polacy! co klęsk tyle ponieśliście stale,
Dziś niezdołacie wstrzymać serca gorzkie żale,
Strata która w obecney ponieśliście dobie
Wasi Oyczyznę w cięzkiey pogrąża ~~chorobie~~ żałobie.
15 Wznoście modły do Boga, i w zbytku niedoli
Pozwolcie łzom niech z oczu ściekaią powoli —
Żal czyni lżeyszym ciężar który tłoczy serce —
I łagodzi myśl smutną w pociechy ośkierce. —

16 Lecz cóż zdoła pocieszyć prawego Polaka?
Gdy go wpośród nadziei, spotka dola taka?
Gdy traci wiecznie przedmiot naydroższy na ziemi,
Czyliż w chwili ukoi boleść łzami swemi?

17 Ani gorzkich łez zdroie, ani brzemię smutku,
Nieprzynoszą strapionym żądanego skutku
Niema ulgi w cierpieniu, kiedy żal prawdziwy
Przypomina co chwila wyrok nieszczęśliwy. —

18. Stało się — Bóg co cnotę wynadgradza w niebie
Wcześnie iż z łona ziemi powołał do siebie
Ludom zaś, których serca zgon Ojca zakrwawił
Niezgasłą pamięć czynów wspaniałych zostawił.

19 Strata tak wielka z żalem wspominana wszędzie
W dziejach świata żałobą odznaczać się będzie;
A zatknięte na Grobie niezwiędłe wawrzyny
Wskażą przyszłości wielkie Alexandra czyny.

20 On blaskiem rzadkiey cnoty zdumiewał narody
On w pokoju dał przykład iedności i zgody,
A wśród bojów, gdzie trzeba biegłości i męstwa
Że był wielkim ostatnie dowiodły zwycięstwa!

21 Wtenczas, gdy się niepewnie los narodów ważył
On zaburzenia woyny w punkt zgody skoiarzył
I sprawom świata nowe nadaiąc koleje
W sercach Polaków drogą zaszczepił nadzieję. —

22. Niezawiódł iey i wpośród uwielbiań oyczyzny
Własną ręką głębokie iey opatrzył blizny,
Jaż obumarłą prawie w żywych stawił rzędzie
I rzekł — że odtąd królem i Ojcem iey będzie

23. Ze chwałą dotrzymał Sława, i tak swych udziałem,
Uszczęśliwiał Polaków, czczących go z zapałem, –
Nagle na Ziemię naszę promień szczęścia błysnął
I łzę radości z oczu posępnych wycisnął.
24 Dobrocią koił boleść biedney naszey Matki.
I nieszczesne sieroty za swe uznał dziatki.
Polak, nad ktorem Jego czuwała opieka
W zbawcy swym poznał Oyca, w Monarsze człowieka.
25. Nie ten zasłużył sobie na pamięć i sławę
Kto dla próżney wielkości toczył boie krwawe
Nie ten co okrucieństwem swiat stworzył i zdumiał
Lecz kto dobrocią serca – ziednać serca umiał.
26. Lecz coż to – iakiż nowy znow widok dla oka?
Wiatr ucichł – i grobu uchodzi pomroka, –
Cień Monarchy w błękicie cos się unosi
Wyciąga ku nam dłonie – i w ten sposób głosi – :
27 Drzące powietrze zwolna trącac słuch przyiemnie
Zdaie się do Polaków przemawiać taiemnie:
„ Zostawiam wam z krwi moiey Brata nieodrodnych
Zaufania waszego i miłości godnych!
28 Mikołay – ktoren po mnie na Tron przodków siądzie
Rownie dla was przychylnym, iak wspaniałym będzie,
Jedna krew w naszych żyłach i po moim zgonie
Rowne Oycowskie serce uyrzycie na Tronie –
29 Szanuycie Imię moie w braterskim Imieniu
On o waszym pamiętać będzie przeznaczeniu
On dopełniaiąc chlubniey mych chęci ostatnich
Czuwać będzie nad dobrem swoich narodow bratnich
30. Niektore nayważnieyszych Wyroków zrządzenie
W Jego rękach mieć chciało Moich przedsięwzięcie

W nim znaydziecie co w moiey ponieśliście stracie
31 On na ziemi, Ja za was przy Niebianów proga
Błagać będzę — i los wasz złożę w ręce Boga
Pewien o waszych cnotach wierności i sławie
A Pan Zastępów rzuci na was wzrok łaskawie
32 Niech więc zniknie obecney żałoby przyczyna,
Wszak macie Mikołaja, macie Konstantyna.
On iako Wódz waleczny, wam ciągle oddany
Kocha was i nawzaiem iest od was kochany —
33. Polacy! bądźcie wierni nowemu Królowi
J iak dotąd przychylni waszemu Wodzowi
Oba równie wspaniali, przezorni i biegli
Dobra waszey Oyczyzny wspólnie będą strzegli
34 Żegnam was." W tym wszystkie przepowiednie wieszcze,
Lecz objawienie święte nie tknęło ieszcze
Chór Aniołów iaśnieisze nadzwyczaynym blaskiem
Wstąpił ducha Monarchy z radosnym okláskiem.
35 Wnet zabrzmiał orszak świętych chwalnemi odgłosy
Cień zniknął, za nim spadły krople wonney rosy
Gdy strzegącym Nieba, podał cnoty Kastro
Błysnęła iasność Boga — przy niey słońce zgasło.

Zimne samotne, iest moie posłanie,
We śnie mię dręczą bolesne marzenia
Lecz zdradny sprawca moiego cierpienia
U bram wieczności jutro ze mną stanie.

Zdrayca o moiey zamyślaiąc stracie
Kochaney wiary poprzysiężoney wzaiemnoy,
Lecz jutro zginie: Wy co mnie kochacie
Gdy on umiera nie płaczcie nademną.

1
Marya od ranka —
Wygląda kochanka.
Pośród łąki drzewa
Ptaszek miłości śpiewa.

2
Ptaszku me wesele
Czy prędko być może
— Dziewczyno iuż łoże
Dla ciebie ia ścielę.

3
Mi łoże weselne
— Ach gdzież iest ptaszyno!
— Twym łożem dziewczyno
Są mary śmiertelne.

4
Pośród nocnych cieni,
Odezwie się sowa,
I jodła grobowa,
Mogiłę ocieni.

O ty który naysłodsze nazwisko nadaiesz,
Jakiego szczęsnym ludziom w życiu dozwolono,
Głos twoiego małżonka poznay lubą żono;
Opuść krewnych, oyczyznę, idź w dalekie kraje.
Moi krewni, oyczyzna, odtąd są twoiemi.

I któżby mógł dworskiego przenieść troski życia
Nad cichy tak miłego rozkoszy ukrycia.

Pieśń Ludu

W sławnym Mieście tu w Warszawie
Zjawiły się cuda prawie;
Szubienice wystawiono
Kilku zdrayców powieszono:
Pierwszy idzie sługa Boski
Patryarcha Kossakowski
Po nim idzie Hetman stary
Ożarowski Okontary
A na wierzchu tey Parady
Wisi Ankwicz głowa rady
Xiążę Prymas zwąchał Linę
Przyjął trunek nad Drabinę
Tak to u nas tak bywało,
Wiś Massalski, wiś Zabiełło,
Niechay nasze srogi mija
Kto postronnym wrogom sprzyja

Powrót do Polski

Na głębi Oceanu co dwa Swiaty dzieli,
Gdy wracaiąca nawa żaglami się bieli,
Ziąka radością maytek po morza obiegu,
Widzi swą czekaiącą kochankę na brzegu.
Juź Eol z całą siłą pędzi w łądy nawę,
Jeszcze mu wiatr nieszczęsny, morze nietaskawe,
Próżno mu grozi zgubę moc burzy szalona,
Juz on myslą swą lubę przyciska do łona. —
Ach! takiem niepokoiem dusza moia pała,
Gdy się zbliżam do ziemi, co mi życie dała,
Nieście mię pędem wiatru, nieście bystre konie.
Niech (czemprędzey) ~~[illegible]~~ tę ziemię, łzą skropię te błonie
Tylu bitwy wsławione, kiedy naród prawy,
Dziesięć wieków używał swobody y sławy.
Juź cię widzę — o Polsko! o moy kraju miły!
Ciebież mi ieszcze nieba widzieć pozwoliły. —
Wy milsze memu oku nad Rzymianów gmachy,
Witaycie niskie domki z słomianemi dachy.
Stara ma z wami przyiaźń w pierwsze życia lata,
Gdym nieznał oczu Emmy, ani burzy świata.
A od samego switu do nocy nastanie
Sledzić chytrego lisa, albo pędzić łanie,
Całe me szczęście było i całe zabiegi,
Po takich wtenczas domkach miewałem noclegi.
Niech się w nich komu iedną chwilę przebyć zdarzy,

Pozna całą uprzeymość w sercach gospodarzy
Czem mogą, tem częstują, i iak ich to boli,
Gdy przyiąć gościa hoynie niebędzie w ich doli;
Jak się gryzie Kalabryi mieszkaniec bezbożny,
Gdy widzi że oszukać niedá się podróżny.—
A całe któż wychwali dość naszą prostotę!
Bezpiecznie między niemi nieś Krezusa złoto,
Choć mieszkaią wśród lasów obdarci i głodni,
Zdziwiesz ich dostatkami, niezwiedziesz do zbrodni.
Wszędzie tey rzetelności widać ieszcze ślady,
Ktorą nasze gościnne słynęli pradziady.
Do wody Atlantyku wszystkiem obiegł kraie,
Zważałem różnych ludów cnoty, obyczaie,
Powracam, kędy stoi ma lepianka licha,
I wznosi się w mym sercu narodowa pycha,
Prawda, że każden naród przewyższa nas prawie,
W oświeceniu, w przemyśle i w roli uprawie,
Lecz czyż to nasza wina że mieli czas oni
Gospodarzyć, zakryci ostrzem polskiey broni,
Że dla nich trwalsze dary sypie dłoń natury,
Że u nas lasy rodzi, a u nich marmury.
Lecz choćby oni złote w niebo wznieśli grody,
Czyż to głazy nie ludzie stanowią narody?
Cóż ten Rzym Egypskiemi głazy naieżony,
Gdy w nim ~~mieszkaią~~ Machiawele, gdzie byli Katony.
Ach! niech się inny chwali, że możnem, bogatym,
Jam się zrodził Polakiem, dość mi chluby na tym;
Dawniey potęgą, dzisiay słynnym nieszczęściami,
Lecz żadna ieszcze zbrodnia, to imię nie plami;

Lud co niechcąc oszukać, został oszukany,
Był hańbą, dla sąsiadów, gdy dźwigał kaydany.
~~Od~~ Do szumnego Bałtyku ~~do~~ od Euxyńskiey fali,
Niegdyś nasi pobożni Królowie władali,
Na głos ich, niezrównanych w bochaterskiey cnocie,
Na dzielnych koniach mężów wychodziło krocie;
Mogli kruszyć korony, podbijać narody;
A przecież nie wydarli nikomu swobody.
Jak o brzeg Pyrenejów, Oceana wały,
O miecz się nasz ogromne hordy rozbijały:
Niestałbyś pyszny Wiednie, gdyby przed stu laty
Niezakryli cię swemi szablami Sarmaty.
O wy! coście tam legli, wy rycerze nasi!
Kiedy noc ciemna słońca promienie zagasi,
Idźcie, gdzie mieszka Władca, co rządzi Germany,
Pokażcie mu krew waszą, pokażcie swe rany,
Jeśli dobry uczynek wdzięcznością się płaci,
Niechay nam wróci za Was Galliyskich braci.
Lecz ~~się~~ co mówię!? — Rycerze, użyjcie snu chwili,
Nie będziem nieprzyjaciół prozbami miękczyli,
Jeszcze Polska ma synów — niech stanią wrogowie,
Których nasi w stu bitwach złamali ~~oycowie~~ przodkowie,
Niechay wystąpią z mogił, i niech na młodź naszą
Uderzą wszyscy razem, i tak nie zastraszą: —
Ten co ~~większy~~ lepszy od słońca, od groma mocnieyszy,
Przed którem równy Anioł y robak naymnieyszy,
Widzę — zstępuje z niebiosi, z twarzą surową.

Błyska iuż mieczem kary nad Tyranów głową,
Widzę — lecz day wieszczowi swobodne schronienie.
Mocarzu! coś przytulił Lachów pokolenie.
Wszak mówił Kalchasowi Achilles waleczny:
„Co wiesz powiaday śmiało, a przymniéy bespieczny".
Ja wiem, że wzrośnie Polska, ale straszném boiem.
I stać Alexandrze za puklerzem twoiem:
Nie pod tém przecie Tobie walczyłem pałaszem,
Dziś cię kocham, bom Polak, a Tyś królem naszym.
Jeśli Cię ~~chwalić~~ [stawić] godna twych rymów prostota,
Nie żądam za to od Ciebie, ni srebra, ni złota;
Królu! obsypuy innych podarki drogiemi,
Mnie pozwól wolnie śpiewać między ziomki memi;
Oto całe bogactwo, ~~cało~~ [całe] szczęście moie,
Mam tę Niebianów lirę o ~~reszty~~ [resztę] niestoię.
Już mnie zapęd przez Alpy nie powiedzie płochy,
Widzieć dom Horacego, [illegible] Wirgilego prochy:
~~Aby~~ [Dałby] znaleść tych ~~ludzi~~ [mężów] ~~na co~~ takich ~~trudów~~ [trzeba],
Gdy sława ich wiekuia w ustach wszystkich ludów.
Com widział na wiek cały rozmyślać mi stanie,
Ale Polsko! tyś moie na ziemi mieszkanie;
Tu doczekam, ~~aż~~ [illegible] przyidzie śmierć do mego progu,
Tu ia krótką modlitwą naprzykrzę się Bogu:
„Żyi zdrowie, póki życia daiesz władco nieba,
„I kęs dziękowanego Tobie, ~~chleba~~ [tylko] kawał chleba.
„A gdy pierś mą grobowe przycisną kamienie;
„Niech [iescze] ~~w~~ ustach ziomków ~~moich~~ żyią moie pienie.

Ant. Gorecki

Szuba w Tandecie

Szuba w tandecie czasiakiś leżała
Szuba wodzów, konsulów, ozdoba Senatu
A chociaż przez niedbalstwo trochę zblakowała,
Powabna była bo tkana z szkarłatna.
Z dwóch krajowcy purpury przed wieki uszyta;
W których Dźwina i Wisła maią spore koryta.
Szanowna wprzód wszędzie, czołem przed nią bili,
Lecz w krótce się z przepychem obcy oswoili
Zwłaszczy gdy leżąc wiek cały w skrzyni
Pełna molów i kurzawy,
Ni ią w obrząd ościennych widziano świątyni
Ani też na pole sławy.
Wsi podstępem sąsiedzi tyle dokazali
Że ią właśni Panowie na tandetę dali.
Gdy iuż była na przedaży po bliscy wezlarze
Z przekupką i kramarze
Zachęceni pięknością tey kosztowney sztuki
Zlecieli się ią nabydź iak łakome kruki
Trzech ich było a chociaż wprzód iak psy się żarli
Zgodzili się na podział i szubę rozdarli
Każdy uciekł z kawałkiem i chlubił się w domu,
Że w czasie innych niezgód wziął ią po kryiomu.
Przyszedł w lat kilka krawiec od zachodniey strony
Co starzyzny przerabiał, nicował i kraiał
Ale czy niechciał czyli się obawiał

Zszyć znowa razem szuby rozkrojoney.
Z kawałków których dostał, zrobił suknię nową
Lecz malenką, tę nazwał Kurtką narodową
Piękna była choć mała, i po swiecie słynie
Tam gdzie Tyber, Ren, Dunay, Elbra i Dniepr płynie
A chociaż była w ich wodach zmoczona
I krwią ludzką splugawiona
Nieutraciła kształtu, ieszcze go nabrała
Ale po krawieckiey zgubie,
Któremu iuż niedano pomyślić o szubie
Kurtka iednemu z dawnych kupców się dostała.
On ią zaczął szacować i chwalić w tem stanie
Rzekł głośno że i reszty kawałków dostanie
I coś z nich pięknego zrobi. —
Choć byłeż innym miał usiąść na karku —
Ale to do przyszłego odłożył iarmarku.
W tem kiedy się ochotnie do tego sposobi,
Nadszedł Jarmark który się włekł miesięcy kilka
Targowali się ceną i długo kłócili,
Lecz ciężko owcy całey odebrać od Wilka;
Wrze przy tańcach biesiadach, na to się zmówili
Aby kiedy iuż z Szuby nie oddać mieszczanom
Jeszcze od kurtki rękaw oderwano,
Wziął go rozboynik od Sprei
I teraz żadney iuż niemasz nadziei
Aby kiedy była Szuba.

Ach! wszak ona by dziś mogła swego Pana chlubą
Przywdziawszy ją na siebie lub oddawszy bratu
Mogłby śmiało pogrozić sąsiadom i światu
Dziś uszczuplona może własności nabierze
Koszuli Dejaniry przyjętaney w ofierze
O Centaura Nizusa – też to bayka szczera
Aby też kiedy Centaur, albo Deanira.

Niemcewicz

Mazur z Opery Czynszowa Szlachta

Kukułeczka w Lesie kuka
Bo poranek czuie
Dzięciołeczek w drzewo puka
Słowik wyśpiewuie.
Trudno głowę tkacz w poduszkę
Nic to nie pomoże
Kiedy cięzkie iest serduszko
Niezaśniesz niebożę.
Gdzie Feluśi śwecą oczy
Tam serce zachcina
Ledwie z ciała niewyskoczy
Tak się do niey zrywa.

Z tey samey

Oto stoi żywany synek, a ty masz Careczke
Zdaymy na niek pojedynek, my walczmy o beczkę
Kto nie tyknie z beczki miodu, niech zostaie Tryum

Niech się zrzeknie praw do rodu, niewart być szlachcicem
Niechay diabli wezmą, kłótnie bądźmy przyiaciele
Niech chałupca każdy utnie, na nasze wesele
Hoyże, dana dana dana, Nuż żwawo wesoło
Od Waszana do Waszana poydzie kielich w koło.
Niech przepadnie kto nie tyknie, kto dziś gęby skrzywi,
Kto poczciwy niechay krzyknie niech żyią szczęśliwi.
Nigdy nieiest taka bieda by niewsparł brat brata
Nie zmieni się szlachcic w Żyda, choć w naygorsze lata.

Wiersz o Człowieku napisany przez Felińs-kiego Professora Litteratury w Krzemieńcu.

Nieścigły czas uiarzmiać sprężyny stalemi,
W krótkich znakach na martwym głos kreślić papierze,
Drogi blask koron z łona twardey krzesać ziemi,
Na piędzi płótna, życie naturze dać szczersze
Ziaiące śmiercią w spiżu zawrzeć błyskawice,
Dźwięk wabiący w uczonym znaleść stron przyiętku,
Postrach ludzkiey natury — srogie kiełznać lwice
Żar słoneczny w okrągłego szkła więzić ognisku,
Ciężką rozbraiać igłą zgubne Niebios grzmoty.
Krążyć w znikomey kuli pod Niebem dalekiem,
Dzikie korzyć bałwany, liczyć gwiazd obroty:
Jest to być cząstką twórcy, iest to być Człowiekiem.
Ale zdradzać niewinność żądliwą słodyczą,
Deptać ubogą cnotę, zbrodnię wieńczyć możną;
Tracić Żonę i dzieci na kartę zwodniczą

Paść stosy niewinnych z wściekłością pobożną,
Umysł topić i rozum w powolnej truciźnie
Mrzeć głód na worach złota, które zbytki ztrwonią,
Dla podłych zysków własnej bydź wrogiem Oyczyźnie
Rwać krótki życia wątek świętokradzką dłonią,
Wdzierać się w dzieie świata przez mordy, pożogi,
Zabiiać się o Fryny, co twe łoże plamią;
W niedołężnych szemraniach wieczne odzie Bogi
Lub bełkotać przysięgi co na wargach kłamią,
Grzeszyć z młodemi laty, gnuśnieć z poznym wiekiem,
Oto są dzieła twoie, co się zwiesz Człowiekiem. —
Ty coś zwalczył żywioły, zmierzyłeś Swiat cały,
Gdy tak wielkim bydź możesz, czemużeś tak mały?

Zazdrość

1

Czegoś oczka zapłakała
Powiedz mi dziewczynko miła?
Czy cię Matka wyłaiała
Czyś z twey trzody co zgubiła?
Czy nie to to, to to to to co mnie niespokoyną czyni
Czy nie to to to to to to to co mnie niespokoyną czyni

2

Czy ci może co brakuie
Do ubrania lub wygody
Powiedz mi dziewczynko miła
Kupię ci z nayppierwszey mody

Oy nie toto totototo co mnie niespokoyną czyni
Oy nie toto totototo co mnie niespokoyną czyni.

Czy cię może główka boli
Żem grał na fularze siła
Samaś sobie temu winna
Na coś mnie o to prosiła
Oy nie toto totototo co mnie niespokoyną czyni
Oy nie toto totototo co mnie niespokoyną czyni

Czy ci może o to chodzi, że
Żem grał z Karoliną w zielone
Przegrałem zakładkę naszą
Dałem iey róże czerwone
Otóż toto totototo co mnie niespokoyną czyni
Otóż toto totototo co mnie niespokoyną czyni

A ieźli ci o to chodzi
Żem grał z Karoliną w zielone
Poydę do niey wszystko powiem
Odbiorę róże czerwone
Otóż toto totototo co mnie iuż spokoyną czyni
Otóż toto totototo co mnie iuż spokoyną czyni.

Śpiewka

W Mieście dziwne obyczaie:
Mowią, że to świat uczony,
Ale mnie się tak wydaie,
Jakby on był świat szalony.
Tam nie powie „Witay bracie;
Szczęść wam Boże" lub podobnie,
Tylko iak koń nogą skrobnie
A to znaczy: „Jak się maie".

„Padam do nóg" każdy woła
By nie upadł iest ostrożny,
Nie iednego kieszeń goła,
Przecie zwą go: „Pan Wielmożny.
„Na móy honor, słowo daię"
Idzie u nich iak chleb z masłem,
Co wprzód było zacnych hasłem,
Tem się zwodzą dziś szachraie.

Wedle wzoru z za granicy,
W wieczór siedzą przy obiedzie;
Lalki chodzą po ulicy,
W łóżku leżą blade śledzie.
Słowem, różne są szaleństwa:
Panny zwą się Mamzele;
Za tak marne ceregiele,
Wyrzekaią się panieństwa.

Spiew.

Stach.

Serca które miłość spoi
Chcieć rozdzielać, iest myśl płocha;
Ale się człowiek stracić boi,
To, tym więcey iescze kocha.

Próżne wrogów są zamysły
Iż chcą zgasić miłość naszą,
Niech wyczerpią wodę z Wisły,
Przecież nigdy iey nie zgaszą.

Basia.

Gdy gołąbka od samicy
Spłoszy w polu sęp okrutny,
Do nayodalszey okolicy
Zguby szukać leci smutny.

Czy to bory, czy pustynie,
Wszędzie szuka przyiaciela,
Póty lata, z głodu ginie;
Póki z lubą się rozdziela.

Stach.

Grucha w wieczór i poranki,

Basia

Głosi stratę swey kochanki!

Stach

Lecz gdy znaydzie zgubę swoię,

Basia

Jakże cieszą się oboie!

Razem

Któż roskoszy te opowie,
Które czują kochankowie?

Niechay tego Bóg ukarze,
Kto nam kochać się zabrania,
Umieraymy z sobą w parze,
Strasznieysza smierć iest z rozstania!

Spiewka.

Miłość iest iakaś moc skryta,
Jakieś taiemne żądanie,
Ktore za serce tak chwyta,
Że człek gorączki dostanie
Często z iednego spoyrzenia,
Jskra patrzca wyskoczy;
Nie trzeba stali, krzemienia,
Wnet ogień wykrzeszą oczy.

Ten ogień bardziey wybucha,
J większe miewa podniety,
Gdy go pokusa rozdmucha
W sercu swawolney kobiety.
Choć niedbał na iey kochanie
Ona się tym więcey łasi;
Człek płomień gasi i gasi;
Nareście wody niestanie.

Śpiewki

Dorota

Dzyeci przykład zacne matki,
Niebądźcie płochemi;
Uczcie kochać wasze dziatki,
Cnotę polskiey ziemi.
W tem szukaycie swoiey chwały,
W tem rozkosz w siwiźnie
Aby z waszem mlekiem ssały
Miłość ku oyczyźnie.

Basia

Przy mogiły w naszey stronie
Wznoszą się do nieba;
Każda przykład ma w swem łonie,
Jak kray kochać trzeba.
Gdy ie Polak uyrzy okiem,
Zaraz męstwem spłonie;
Poydzie walczyć śmiałym krokiem,
W oyczyzny obronie.

Bartłomiey.

Sławną była ta kraina
Z bohaterów wielu;
Każdy kamień to wspomina,
Na wzniosłym Wawelu.
Drogie dla nas ich świątynie
Szanownie siedliszka;
Sama Wisła nim odpłynie,
Wprzódy ie uściska.

Bryndus

Wspolną chwałę Tatry miały,
J dotad nią słyną;
Na ich szczytach orzeł biały
Czuwał nad krainą.
Często z naszych gór przestworza
Polski piorun błysnął,
Leciał pogrom aż na morza,
Gdy król mężny cisnął.

Stach.

Sława nasza aż obłoki
Przebijała czołem;
Jednak runął szczyt wysoki,
Niezgody żywiołem.
A to światu jest dowodem,
Że kray świetność traci;
Gdy nie trzyma król z narodem,
Bracia gubią braci.

Jonek.

Póki czciono te przymierze:
Co nie twego, wara.
Każdy w ten czas porósł w pierze,
Był spokóy i wiara;
Teraz te się cnoty gubią,
Świat grzeszy do woli;
Wszyscy się na wzaiem skubią
J wszyscy są goli.

Miechodmuch

Wztych ſię bardzo czasach żyie;
Nikt nas iuz niedarzy;
Chude teraz Plebaniie
Niema Kanafarzy!
Wstrzasać puskę niepomoze,
Kazdy na to głuchy;
Umrzeć niechce nikt, broń Boze;
Pochódzą nam brzuchy)!

Cnolltiewski

Nie przestańcie wy uczeni
Siać ziarna mądrości!
Choć ſię teraz nierozpleni,
Wzeydzie w potomności.
Niebudujcie dla swoey chwały,
Jak inni śmiertelni;
Niechay będzie naród cały!
Celem waszey ſkielni.

O Czasie.

Czas szczęścia obiecany, zawsze iest daleki
Zdaie się, że godzina chce przeczekać wieki;
Lecz chwila, która doli pożądaney sprzyja,
Jak piorun mija.

Przyrzeczenie nadaremne.

Nie raz przyrzekałem dumnie,
Miłość nie powstanie w mnie,
Nie wpuszczę do serca nadobnie
Choć wszystkie strzały wysunie.
Jak to było nierostropnie.
Czuię wyrzawszy........

Do Lucyny.

Róża świeża i nadobna
Co w wiosnie zdobi doliny,
Powiadaią, że podobna
Do moiey Lucyny.

Obie są wzorem piękności,
Lecz ten co obiedwie stworzył,
Zdradliwy Bożek miłości,
By między niemi różnicę położył,
Rzekł: „Różny kolce przyczynię,
A dobroć dodam Lucynie.”

Przez bojaźń szubieniey moi przyjaciele,
Albo nie niekradnęjcie, albo, — bardzo wiele

Do Emmy

Bez westchnienia mi się zdarzyło,
Przetrwać nieszczęść wysilenie;
A dziś iedno twe spoyrzenie
Moc moiey duszy zachwiało.
Twóy wzrok jest dla mnie wyrokiem;
Więc cierpień moich nie żaday;
Albo na mnie nie spoglądaj,
Albo spoyrz nadziei wzrokiem.

Ty coś nie jest poetą, nawet rymopisem,
Na próżno skryć twe imię chętka ciebie wzięła,
Pewnie cię każdy pozna, czytaiąc twe dzieła,
Każde bowiem w nich głupstwo jest twoim podpisem

Nauka i Czas

Naukę można nabyć. Choć masz pustą głowę,
Napełnisz przedłużaiąc z uczonym rozmowę,
Lecz czasu gdy przeminie już za nie nakupim.
Nie trzeba go więc tracić rozmawiaiąc z głupim.

Zdanie

Choć się zeydzie dwoch głodnych, tym się nie tuczą;
Choć się zeydzie dwoch głupich, tym się nie nauczą.

Do Laury

Wdzięki twoie wyznam szczerze,
Kto widzi wielbi i kocha;
Przy tobie czas skrzydła bierze,
A składaie miłość płocha.

Powieść o świeczce.

Kozią uliczką o wieczorney dobie
Szedłem raz sobie;
A że karety
Niemasz poety
Deptałem błoto
Okryty ciemnotą
Jak to wśród polskiey stolicy
Nie nowina na ulicy

A wtem zdaleka światło zaświeciło
Innych by to nie zdziwiło,
Ale że u mnie na nieszczęście moie
Zawsze wielkich myśli roie
Zaraz mi przyszła myśl taka
Że to pewno gwiazda iaka
Sprawiedliwsza od ludzi w życia mego nocy,
Zeszła ku pomocy.—

Posłanicom nieba
Wdzięcznym być trzeba;
Więc pomimo ciekącą z wszystkich dachów wodą
Otworzyłem Odę,
I przez szumiące rynsztoki,
Lecę z nią szybkiemi kroki,
Przed niebianką staię,
I wnet poczynam: „O światłości córo!
Ty ktorą"

A z tym poznaisz —

I cóż poznaisz? Że niebianka owa,
Była to świeczka łojowa,
Którą właściciel ogromnego gmachu,
Zapewne ze strachu,
Żeby na niego nie pisano wierszy,
Zapalił w roku raz pierwszy.
Bardzo pięknie z jego strony;
Lecz i ja byłem zasmucony,
Że oda gwiazdom przygotowana,
Nie będzie znana.
Ale cóż robić? Nierzadka przygoda,
Że i drukiem głoszona, zaginęła oda.
Ja moią schowałem w kieszeni, a z niey wyleciały
Takie morały:
„Wy! co wielkich sławić macie ludzi,
„By uniknąć pośmiewiska,
„Niech się z was każdy potrudzi,
„Pierwey przypatrzyć im z bliska.
„Bo często łojowa świeczka z daleka
„Może omamić poczciwego człeka."

O Kobietach.

Kościelny.

Urózowawszy twarz do koła,
By zwracano oczy na nię

Dwie podeszłe, ~~młode~~ możne panie
Wybrały się do kościoła.
Gdy do świątyni wprost godzą,
Przed samym stojący progiem,
Rzekł kościelny: „Wróćcie z Bogiem —
„Tu żadne maski nie wchodzą. —

Przytomność Rozyny

Skąd mię porywa to drżenie,
Prawie płomienie
Krew się niemieści, serce bić poczyna.
Ach! to nadchodzi Rozyna —
Cóż chce odemnie ta bogini wdzięków?
Ofiary nowey —
Małoż dałem łez i jęków!
Ach nie zatrudniay mi lutni. —
Wiszy grobowey,
Rycerze smutni,
Czekaią na moie pienia,
Odwróć miszczące spoyrzenia
Rzwot się duszy mey wznowić
Mężnych mam głosić.
O deszta przecie, i skądże cży były
Przyszto litości w tę chwilę?
O deszta przecie — Lecz cóż ia to czuię
Znowu mię boleść przeymuie,

Ogień pożera, kraj się zważy cała,
Ach! ona poszła też miłość została.

O Kobietach

Od natury woły rogi,
A kopyta wzięły konie,
Trwożny zając rącze nogi,
Lew paszczękę, trąbę słonie
Ptaszek skrzydła, ryba skrzele
Człowiek śmiałość wziął w podziele.
Dla kobiety cóż zostanie
Zamiast tarczy y oręża,
Piękność dali jey niebianie
Piękność wszystko przezwycięża,
Bo gdzież szukać takiey broni,
Co przed piękną nas ochroni.

Myśl Szylera.

Być wolnym od zarzutów, wątpliwa to chwała
Częściey ią niedołężność niż wielkość zyskała.

Powiem coś Państwa.

Powiem coś Państwu tylko nie roznieście,
Wczoray przez nasze Krakowskie przedmieście,
Bogini iakaś cała wystroiona,
Szła zakwefiona.

Młodzież ciekawa cisnęła się tłokiem,
Ona ważniutkiem uciekała krokiem.
A jam niegonił bom nie w ciemię bity;
Znam ia kobiety
Wiem co z niemi bywa
Gdy która ładna twarzy niezakrywa.

Wiersz na predce do L....

Niedziwo, że jesień twoia uśmiecha się wiosną;
Że gdzie innym więdnieią, tobie kwiaty rosną;
Kto posępne dni ludzkie cnotą rospogodzi;
Temu nawet i zima jeszcze kwiaty rodzi. —

Tryolet.

Miłość rozkoszy iest matką,
Lecz z życiem swey córki ginie;
Dla tego rozkosz tak rzadką,
Bo miłość rozkoszy matką.
~~Przy lubey siedząc dziewczynie,~~
Strzeż się rozkoszy ukradką,
Przy lubey siedząc dziewczynie,
Bo miłość rozkoszy matką,
Lecz z życiem córki swey ginie. —

Pączek oznacza nadzieię przyszłości;
Róża obrazem samey szczęśliwości;
A nasienie
Jest szczęścia przyszłego wspomnienie!

Na poetów, ~~[illegible]~~ nierymowych.

Wy! co polskę dziwicie wierszem nierymowym,
Próżna zawiść powstaie przeciw rzeczom nowym;
Prawo z Wami, wyraźnie mówi statut Feba:
„Gdzie sensu niema, i rymów nie trzeba".

Tryolet. Wiersz Miarowy.

Czas upływa na kształt wody
Wszystko niszczac w swoim pędzie:
Liczne lądy, sławne grody,
Czas unosi na kształt wody.
Użyj czasu póki-ś młody,
Nim podeszły wiek przybędzie,
Bo czas płynie na kształt wody,
Wszystko niszczac w swoim pędzie.

Powieść.

Powiada stara księga w której prawda sama,
Że Bóg niewiastę z żebra utworzył Adama,
Naszem dobrem was zbogacił,
Kobietki, stąd to pochodzi,
Że każdy z naszych się rodzi
Chciwym odzyskać co stracił.
Póty chłopiec zawodzić będzie,
Póty się kocha na dwoie
Póty biega, szuka wszędzie
Aż znaydzie żeberko swoje.

Piękne Panie! po cóż fukać,
Kiedy kto chce swego szukać.

Sposób dla Mężów.

Kiedy się Żona upiera na swoiem,
Mówcie iey wtenczas Mężowie:
„Ty która ieśteś tylko żebrem moim,
Chcesz rozkazywać mey głowie.

Do . . . . . .

Nieba ci róży podobieństwo dały,
Lecz były dla ciebie łaskawsze:
Róża podoba się ledwie dzień cały,
A Ty — podobasz się zawsze.

Myśl o Życiu

Wszystko się z wiosną odradza,
Zwierzęta trawka zazielenia,
Kwiat ziołko, drzewko odmładza
I śmierć się w życie zamienia.

Nie te są człeka koleje.
Moment kres iego zamyka!
Wschodzi kwitnie . . . i więdnieie
Rodzi się i wiecznie znika!

Dwa rodzaje Miłości.

Dwoyste groty są przy Kupidynie,
Ieden zawsze iedynie.

Drugie gdy z głębi kołczana wysuwa;
Jadem wieczności zatruwa.
Jeżeli Bożek, złośliwy niecnota,
Spojrzy na trzpiota,
Wyrzuca postrzał,
Z tych które tylko zaostrzał.
Nowy Kupida poddany
Przyjmuie chętnie kaydany
Żywiotem iego są zmiany.
Do usług płci całey gotów,
Żadney nieunika grotów.
Z iedną płacze,
Z drugą płacze,
Dla tey mdleje
Z tamtą śpiewa,
Tu pogniewa
Tam szaleje.

Litosne jego serce otwarte jest zawsze,
Każda wchodzi i wychodzi,
Ledwie nań jedna rzuci oko naypłaskawsze,
Drugą uwodzi.
Jak że iest różna potęga miłości,
Kiedy iey ocucie na wieki już gości.
Ranny zamiast goić rany,
Zamyka serce
W którem ogień tlejący z początku w iskierce,
Co dzień głębiey piątnuie Bostwo ukochane.
Szczęśliwy! jeżeli równe rozżarzy płomienie,
Pociecha wszędzie go czeka

Choć mu tysiąc mąk dopiecka,
Jedno ie łatwo nagrodzi weyrzenie.
Jakże przeciwnie los tego zasmuconny,
Nad kim w pośród życia wiosny,
Dostanie się nieczna władza;
Takiey co igra sercem, a poźniey ie zdradza,
Niezdolnego powściągnąć te niszczące ognie,
Jeżeli ich burzliwość odrazu niedogmie,
Niknie pawoli,
W ciągłey niewoli.
Sroga zgryzota mroczarnia,
Z miłością serce ogarnia.
Rwą ie obiedwie — Nieszczęsny oddycha ledwie,
Grobowca bliski — Widzi zkąd idą pociski.
Czuie sąk namiętność wrząca,
Rozmieca gwałtowną mękę,
Lecz rzucaiąc świat, nawet ubostwia tę rękę,
Która go do grobu zotrąca.
Ja drugą strzałą trafiony,
Próżno na pomoc wzywam rozsądek i pracę;
Spokoyności pozbawiony,
Kto wie czy kiedy życia nieutracę?
Okrutny Bożku niech te męki moje,
Wzbudzą litość nad innemi;
Zachoway strzały wiecznie, nieran więcey niemi,
Lub kiedy ich użyiesz, zrań razem serc dwoje.

O kobietach

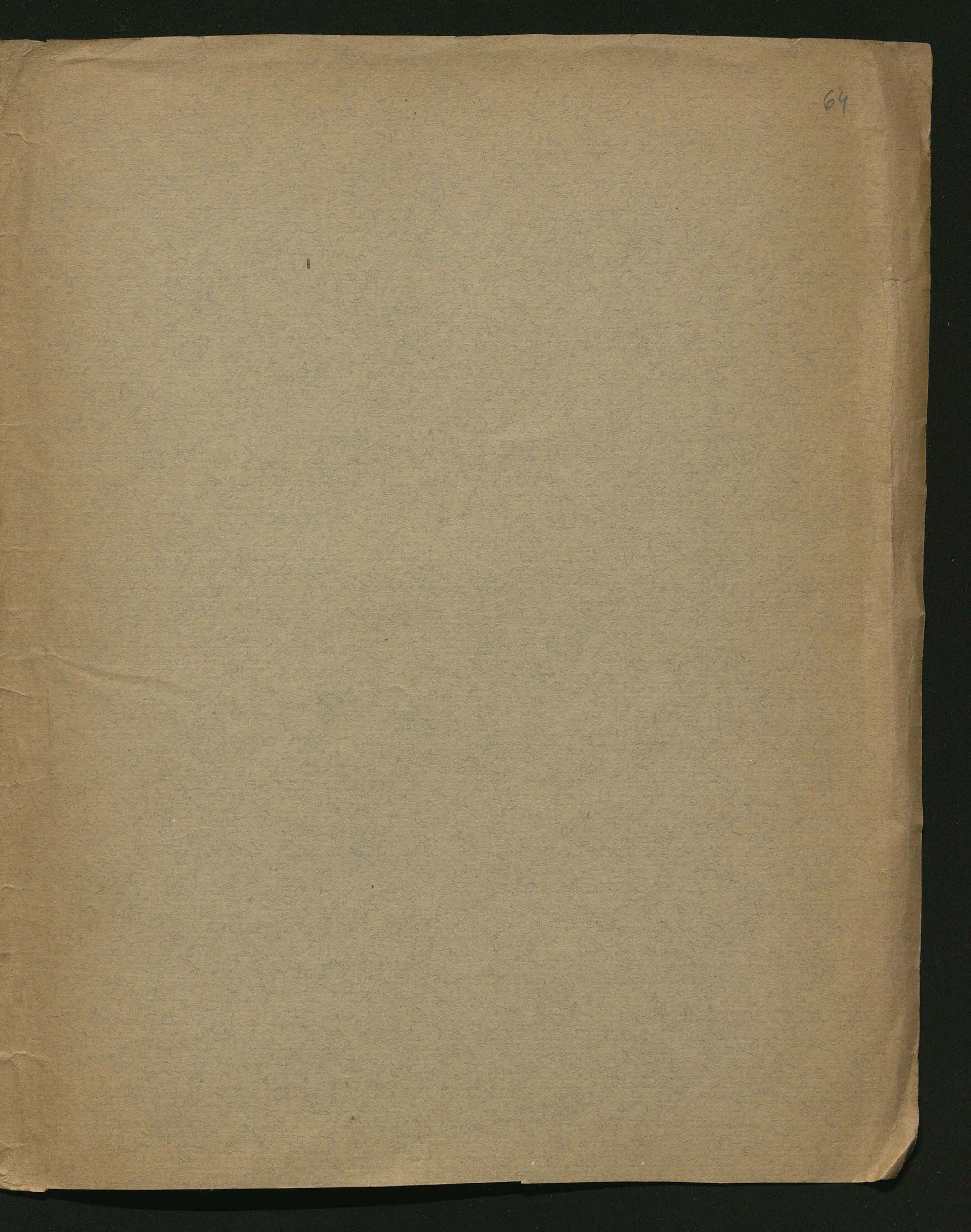
Bez kobiet niema szczęścia w tey życia kolei,
Czyli się los uśmiecha, czyli się też srożi,
One są tem, czem powab ożywiney nadziei,
Bez nich życie bez wiosny, a wiosna bez róży.

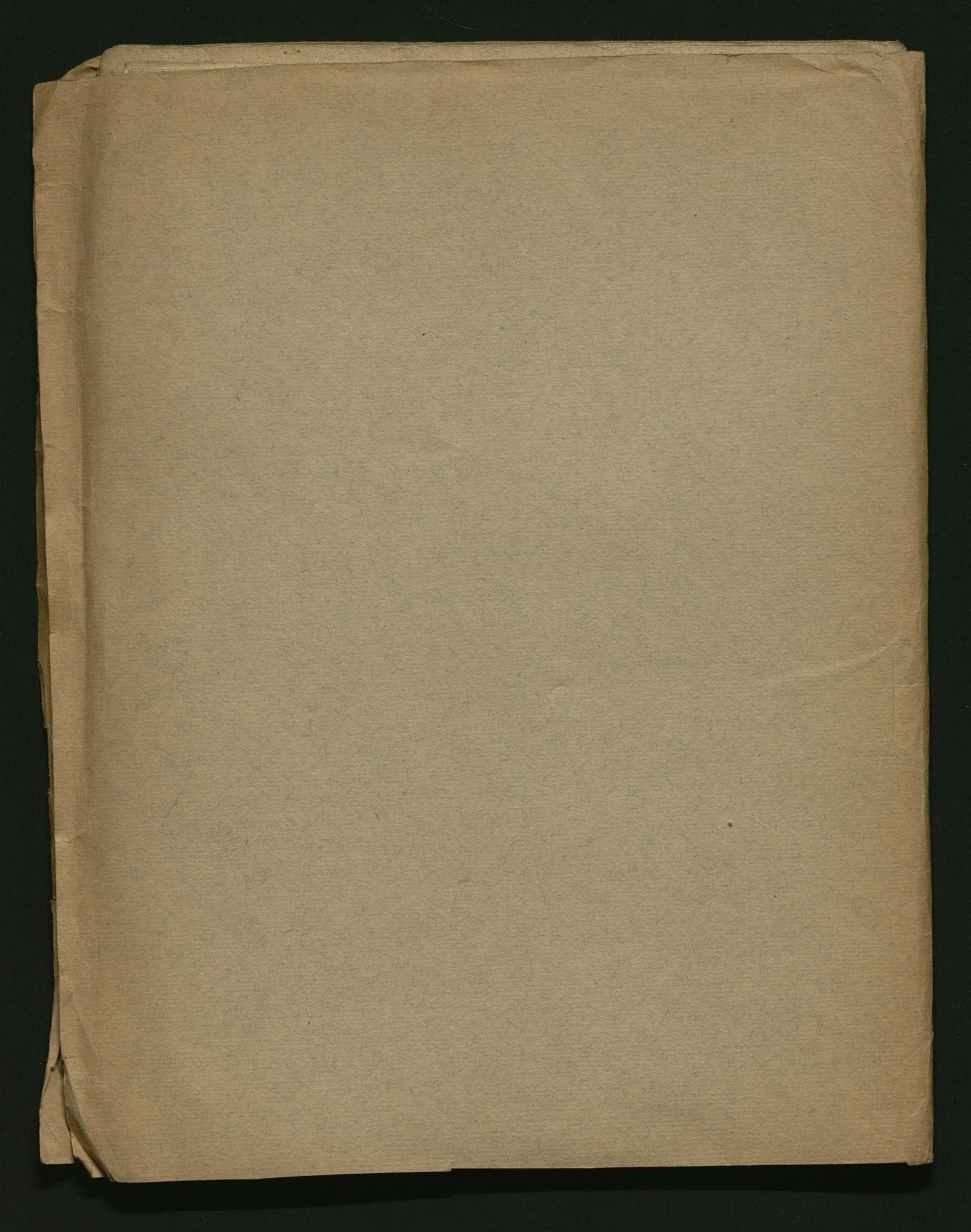
Myśl.

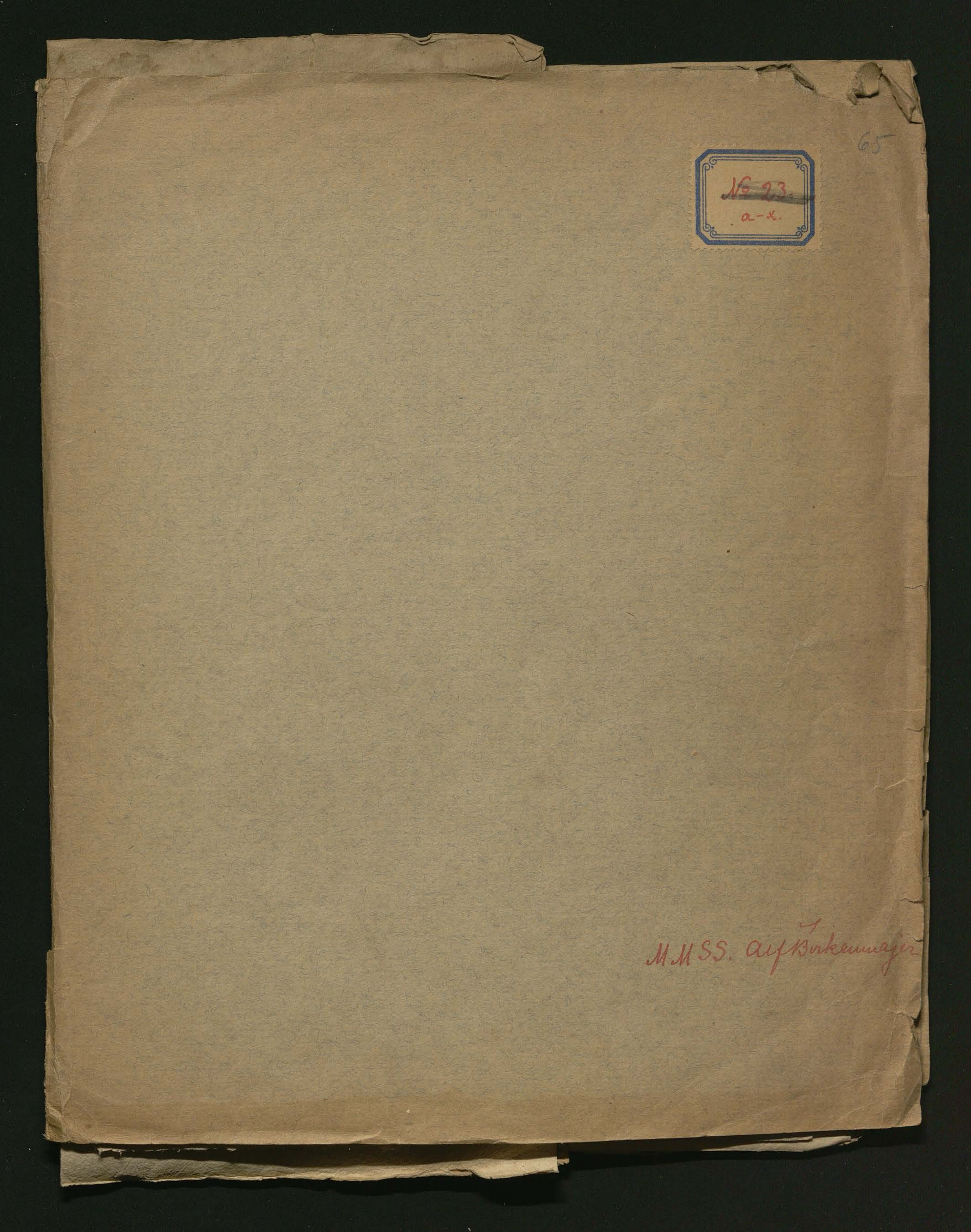
Sceną świat nazwać się może,
Gdzie pełno wrzasku i zwady,
A ludzie w różnem ubiorze,
Daią widok Maskarady.
Nayprzód idzie w lwiey skórze
Woiownik straszny i fuka,
Polityk w lisa figurze,
Finansista z szponem kruka;
Tam pełno w skórach niedźwiedzi,
Bałwan kożuch siedzi.
Zgoła rozmaite role
Różne też biorą postacie,
A lud stoiący na dole
Gwiżdże też płaci.

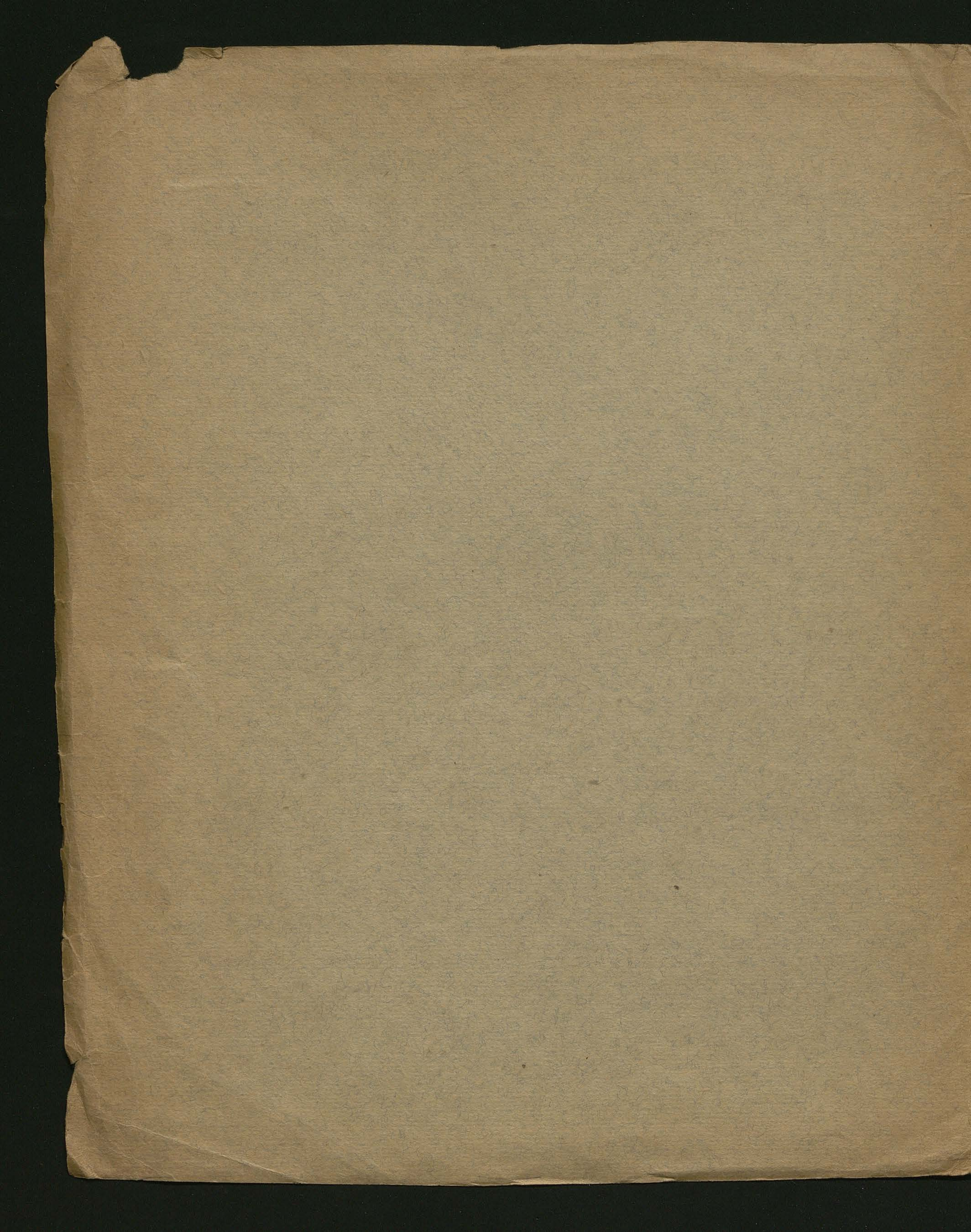
Na Księdza Cenzora

Nasz kochany ksiądz Cenzor jest człowiek jedyny
Nudnym go tylko robi natłok dziesięciny;
By praw dawnych nie tracić, i moc swą pokazać,
Choć z naylepszych stu wierszy, musi dziesięć zmazać.






65
№ 23.
a–x.
MMSS. Alf Birkenmajer



A gdy śmierć, której czekam bez bojaźni
Me trudy błogim spoczynkiem opłaci
Zamknij mi oczy twą Ręką przyjaźni
Powtórz Żołnierzom dzieło twoich Braci.

Do Adama.

Gdybym był zdolny własne czucia przelać
W piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci
Umarłey przeszłości: gdybym umiał strzelać
Porażającemi słowy do serca współbraci;
Możeby jeszcze w tey jedney chwili,
Kiedy ich piosnka Oyczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawnéy wielkości duszy
I chwilę jedną tak godnie przeżyli
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie

Lekarz Malew. A. M.

Szczęśliwe natchnień dziecię
Wyniosły synu swobody,
Gdzieś ty! gdzie ty wieszczu młody!
U nas dziś tchnienie swobodne
Piersią wtłacza górne życie
Życie górnych pieśni godne —

A ty zimny do łez grzeszyca
J odetchnąć nie śpieszysz
Spiesz posągi dawnej sławy
Co wielkością olbrzymią cudzą
Rzym — mumia przeszłości — jak stary mąż rękami



Nie kocha mnie dziewczyna cóż ta fraszka znaczy
Pewno się w łeb niestrzelę z ostatniey rozpaczy
Ani iako głupiec starać będę potaiemnie
Że się ktoś lepiey spodobał aniżeli odemnie

Nie kochay wyjątki, tak roztropność radzi
Ona z ciebie zadrwi, mąż przez kij przesadzi

Arya

O kochanko niewierz ciwery
Co twe oko łudzi
I uciekay od tych ludzi
W których ogień [illegible]
Bo kto dziś iak poświęcony
Przywdział stróy czamary
Tego za brzęk krwią ostrzelony
Czaki żyią Cary. —

—

O kochanko moiey duszy
Już boiaźń skoształ
I carow potęga cała
Czucia niezagłuszy
Która dziś iak Włosi tacy
Stroiem tey czamary
Za nas życie tra przeszczy
Cóż iey wezmą Cary. —

—

O kochanko skryi twe wdzięki
W samotney ustroni
I uciekay od tey ręki
Co Oyczyzny broni
Kto bo dziś iaz Szczerem stawi
Ustroiu tey czamary
Ten nam tylko wyrosławi
Resztę weźmą Cary. —

—

O kochanko gibka trzcina
Gdy Dębie śnie zginie
I choć Zefir wierzch tey zgina
Burza go ominie
Czarna Sukmia mnie ustroi
W kształtach wazrły Czamary
Cnociem sila się podwoi
Dać się będą Cary. —

—

O kochanko słodka dola
Pod sławnych dziecin cieniem
Dziś Dostaka cierpka rola
Grób iego schronieniem
Znosić nędze tułacze trudy
Godłem cnót czamary
I Świat budzić wołaniem ludy
Bezrze żyią Cary. —

O kochanku wszrze cele
Miłość ma oświecie
Mało siły serca wiele
Silniey szych zachęci
Przez nasz czarny Stróy na-
wyknie
Świat wielbić czamary
Wtedy prędzey wolność krzyknie
Już nieżyią Cary. —

ż 28/3 37. Wol.

p. [illegible]

Kiedy był, tak się pytam z S. Chryzostomem, kiedy był Job wspanialszy w tenczas, gdy swój dom podróżnym otwierał, albo w tenczas gdy zwalenie onego już z cierpliwością znosił, żadnego bluźnierczego słowa nie wyrzekł, ale owszem Boga wielbił i jemu dziękował? Kiedy był wspanialszy, gdy za swoje dzieci ofiary Bogu czynił, i wszystkie je utrzymywał, albo gdy ich śmierć, gdy zwaleniem domu zabite zostały, jaką mężny mąż znosił! Kiedy był wspanialszy, gdy wełną swoich owiec nagich przyodziewał, albo gdy [illegible], że piorun z nieba zesłany owce z pasterzami pozabijał, by najmniej nie był w smutku i rozpaczy pogrążony, lecz z powolnością [illegible]? Kiedy był większy, gdy zdrowy był, i zdrowia swego ciała na obronę uciśnionych używał, albo gdy chorobą ciężką złożony, nad jego ciałem pastwiące się robaki widział, gdy na gnoju leżał, i swoje ciało skorupami czyścił. Czy były chwalebne czyny te zaś cierpienia, a przecięż uczyniły go wspanialszym, jak owe. To była gorzka walka do tego potrzeba było wielkiej odwagi, wielkiej siły i świętości więcej rozumu i miłości ku Bogu.

A tak miłe nam znamię święta, i które Jezus Chrystus przepowiadał: Doczekacie się smutnych dni, dni w których płakać i narzekać będziecie, zawierzajmy mu, że jego przepowiednie się spełnią. Lecz z drugiej strony słyszemy, jak nas nasza Religia pociesza, mówiąc: Nie rozpaczajcie, wasz los jest w rękach Boga, bez którego woli włos z waszej głowy nie spadnie. Jeżeli zsyła na nas dolegliwości nie dla tego, aby nas dręczył, ale aby nas od grzechów z największego nieszczęścia wyrwał, ażeby nam niebo przychylił, które dla nas gotował. Jeśli się z jego wolą zgodziemy, te nieszczęścia będą dla nas największym dobrodziejstwem.

Oparci na tych zasadach, które nam Religia podaje, będziemy w nieszczęściach podług nauki naszego Zbawiciela do Boga wołać: Boże niech się dzieje wola twoja, że mnie nie tak, jak ja chcę, ale jak ty chcesz. Oparci na tych zasadach będziemy nawet spokojnie owej godziny oczekiwać, w której z Jezusem powiedzieć możemy: Dokonałem tej mojej nieszczęśliwej [illegible]. Amen.

Chciałbym ia ci odkryć piosnek moich myśli
Szacunek z przyiaźnią złączone nayściśley
A jeżeli żądasz więcey przekonania
Pozwól że mi Pani nadziej kochania.
Wielbię piękność ciała iak natury siłę
Bardziey piękność duszy, bez nią wszystko miłe.
Do wszystkich mych nieszczęść nie nie brakowało
W Tobie się rozkochać więc się i to stało
Dotąd byłem wesoł, dotąd nie wzdychałem.
Do pókiś ia ciebie Pani nie poznałem.
Od tego momentu nie mogę być wolnym
Ani żyć spokoynie, ani być wesołym
Nie doświadczay nigdy co iest miłość szczera
Bo ta bezwzaiemna wnętrzności pożera
Bierz sobie za przykład te dobre Turkawki
Nie kochay z namowy, ani dla zabawki
Może cię urażę mówiąc to co czuię
Że cię Pani kocham nad wszystko szacuię
Że cię Pani kocham, to nie iest nic złego
Ja temu niewinien, iżem gustu dobrego
Że cię Pani kocham cóż komu do tego
Wszakżeś my tu wszyscy stworzeni do tego
Wszak wszystko na świecie dla ludzi stworzone
Może i twe serce dla mnie przeznaczone
Jakże cię niekochać wszystko w Tobie widzę
Piękność rozum cnotę mówić się nie wstydzę

Twoie ładne oczka to do siebie maią
Że się kochać każą, same nie kochaią.
Twoje ładne oczka wspaniałość twey duszy
Kogoż do szaconka dla ciebie niewzruszy
Wspaniałość twey duszy i postać niewinna
Tak młodych tak starych poruszać powinna
Kochaymy się szczerze kochaymy się stale
Wybaczaymy sobie nikt nie iest bez ale
Kochaymy się stale zawsze się kochaymy
Wszak kochamy cnotę to się nie lękaymy
Wszakże Pan Bóg w Raju kochać się przykazał
Więc i nas z liczby tey także nie wyrażał
Przy twych pięknych oczkach twa przyiemność pani
Dotąd wolne serce tak okropnie rani.
Gdybym był przewidział że bez wzaiemności
Zapędzać się będę w kaydany miłości
Oczybym wydłubał serce wydrzeć kazał
Bym się na nieczułą miłość nie narażał
Będę ia na losy narzekał wiek cały
Na co tobie piękność a mnie czucie dały
Srogi okrutniku któż ci nadał prawo
Żebyś się obchodził ze mną niełaskawo
Wzdychałem do ciebie do twoiey miłości
Nacoż to iest wszystko gdy bez wzajemności
Nacoż to iest wszystko te moie wzdychanie
Gdy dopiero zamiarów mych nie iestem w stanie
Los móy którem dawno kołysały fale
Zresztą zawieszony wśród głębi na skale
Oy Gdyby los zawsze przeznaczeniem władał
Co dla ciebie czuię zawszebym powiadał

Ale że zawistny los nami kieruie
Zawsze ach niestety me nadzieie truie
Spieram ia ci Pani, żebyś się spoyrzała
A ty się odwracaiż gdybyś mnie nieznała
Spoyrzey że zraz mile niezrobisz nic złego
A pocieszyysz w troskach twoiego bliźniego
Chodzę do kościoła patrzę na Obrazy
Raz spoyrzę na obraz na ciebie sto razy
Widziałem cię pani w kościele klęczący
Pacierzam niemowił na ciebie patrzący
I przeżegnałem się zaczynam Oyczenasz
Wspoyrzę zaś na ~~[illegible]~~ kościół a ciebie iuż niemasz
Przyiaźni prawdziwa coś tyło zdradziła
Przyszła koley na mnie bo i mnie zdradziła
Kochałem raz iedne niezałuię tego przysię
Ta była warta ~~mego~~ przywiązania mego
Sam ią szczerze kochał ona mi sprzyiała
Matka rzecz proiekta nasze zmieniowała
Bo Rodzice do mnie twardź widzieli
Żem maiątku niemiał dać mi iey niechcieli
Nigdym ia maiątku niepragnął wielkiego
Lecz teraz go pragnę wiesz pani dla czego
Bo maiąc maiątek przy mojey miłości
Smiałbym o Twe rękę
Ale bez maiątku to
Oświadczyć się komu tylko
Kto kocha dla zbioru
Gdy cnota złączona
Szczęśliwe wieśniaczki co złota nieznaią
Samey tylko Cnoty do szczęścia szukaią

F Bo gdzie mi naymiley niepatrzysz się mnie
Gdy udam że nie słucham choć kocham nad dusze

Czy mi po maiatku co za niego sprawię
Lubię ciebie Pani z tobą się zabawię
Do ciednego krzaczka ptaszki się gromadzą
I w ten sobie sposób o miłosci radzą
O iak my szczęsliwi szczęsliwsi nad ludzi
My szczerze kochamy ich maiątek łudzi
Niestety zem nieiest z znaczniejszych włosci panem
Mogłbym smiele kochać i byłbym kochanem
Bo choć z serca kocham zem biedny chuy próżno
Ledwo sciskiem ręki dać to poznać mozna
Gdybyś ty o pani serce moje znała
Podchlebiam to sobie zebyś mnie kochała
Dopoki duch w ciele dopoki krew czuię
Dotąd cię ma Pani kochać obiecuię
Nie uważay Pani na piękność człowieka
Wszak i wiosna piękna a od nas ucieka
Pani ma o Pani Bogini piękności
Kto by cię nie kochał tenby bez czułosci
Kiedy nie iest wolno kochać w młodym wieku
Na cóżeś o Boże dał czucie w człowieku
Kochałem panienkę ale mną wzgardziła
Jakem z kalkulował to dobrze zrobiła
Na wysokim Dębie gruchały gołębie
Obaie gruchały z znacie że się kochały
Czemu nie mam krzyknąć zaspiewać wesoło
Kiedy Gospodarskie nie iem marszczone czoło
Gospodyni miła Gospodarz przyiemny
I dla nas przyiaciel nigdy nieodmienny

H

~~Wielmożny~~ Kochany Wiluśiu!

Byłem w przeszłym Tygodniu w Tarnowie gdzie przeciwnie temu co mi donosisz że w Tarnowie zniosą ~~maią do Prof. Phisologii~~ ſtr. zatem że wszystkich z ostatniego Roku do Tarnowa wezmą, dla tego ~~żebyśmy~~ żeby oto starali się przez ten rok poznali zdatności każdego i wiedzie li ~~gdzie~~ do czego może bydź zdatnym. Żeby ś do Wiednia posłał zdaie mi się nayleypiey, lecz żeby ś miał dać Dymissyą o tem bardzo wątpię gdyż Księży potrzebuią. Załączam w tym Liście ſr i życzę Ci pomyślnych Examinow. Ściskam Cię serdecznie

Jeżeliby Ci iadać na Wakacye niewypadało zostań w Dembicy więc powiedz a naylepiey zostaw Kartetę na Ałek ~~bo tam nayprędzey ſtawa~~ ~~ſtała~~ ~~cie~~ a iabym wiedział kiedy przyiedziesz.

[illegible]

Ci co w zapale miłości
~~A Twoie latami biegali~~ się
Do twoiey buzi biegli
Śmieią się z zgasłey piękności
Że się twoiey zimy ~~dożekali~~ postrzegli

Wtencras z ciebie szydzić mogę
Szydzić? Boże strzeż mię tego
Płakać chcę łzy ronić drogie
Płakać mi na losy twego

Cna wiosna iak kwiatki nadyma
Lecz gdy pora nieminęła,
Wisieni iuż rywalów nie ma
Przyiacielem co wzgardziła.

A w zniszczeniu twoiey urody
Sama będziesz opuszczona
Gdy se wspomnisz na wiek twoy młody
To zapłaczesz zasmucona
A ci co w zapale miłości
Do twey buzi śpiesznie biegli
Śmieią się z zgasłey iuż piękności
Że twoie zimy postrzegli

Piękność ci zepsucia przyczyną,
Twoiq twarzyczka wstydź dla Cię
Jutro iey blask i wdzięk zginą,
Jey róże liście utracą.

Wtencras z ciebie szydzić mogę
Szydzić? Boże strzeż mię tego
płakać chcę łzy ronić drogie
płakać mi na losy twego

Do Miny

Marzę? czy wzrok mam przyćmiony. Czy
Czym myślami otoniony,

Czy marzę? czy mgła wzrok moy ćmiąca
Nagle przed mym okiem staie?
Czy mnie to Mina przechodząca?
Moia Mina iuż niepoznaie?
Ta obok głupców prowadzona
Co nadęta wachlarz miota
I sama w sobie zatopiona —
Jak to, moia Mina nie ta.

Z kapelusza iey migaiąca
Piór ozdoba com dał w darze,
Wstęga, pierś iey otaczaiąca,
Będą pamiętną Minie karze!
Mierne te kwiatki wsadziły,
Jey pierś i loki zdobiąc —
Te piersi które mnie zdradziły!
A kwiatki wsrzóz kwitnące!

Idź od podchlebców otaczana!
Idź! zapomniey imie moie.
Gdyś zwodzicielom zaprzedana,
Ja pogardzam próżności twoie.
Idź! ciebie serce czule czuło,
Które dość wspaniałe było,
Aby żalowi wystarczyło to,
Że niegodney tobie było,

Piękności li zepsucia przyczyną,
Twoja twarzyczka! Wszyd dla cie!
Jutro iey blaskì wdzięki zginą,
Jey róża liście utraci.

Marzący mgła wzrok ćmiąca
Przed moich okiem staie
Czy mnie
Moia Mina przechodząca
Moia Mina niepoznaie

Ta od głupców prowadzona
Co nadęte wachlarz miota
Sama w sobie zatopiona
niemoia ta Mina moia tota

Z kapelusza iey migaiąca
ozdoba piora com dał w darze
Wstęgą pierś otaczaiąca
— Będz pamiętna Mina karze
Mierne kwiatki wsadziły
— Co zdobią pierś i loki,
Te piersi co mnie zdradziły
A kwiatki kwitną dowki

Idź od podchlebcy co otaczanie nastem
Idź zapomniey przyiaźń imie moie
Zwodzicielom zaprzedana
Już próżności twoie wzgardzone wdzięki twe

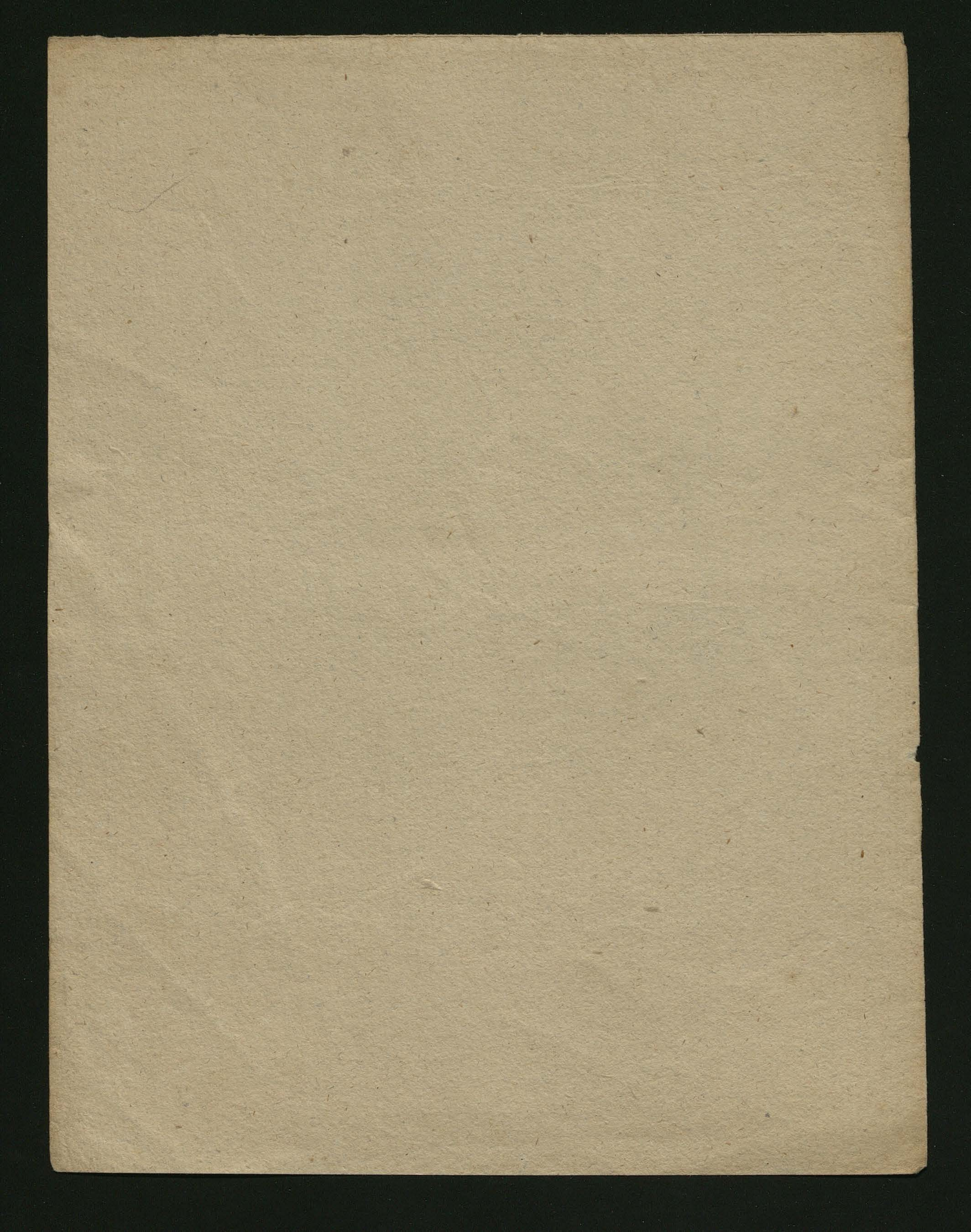
Idź, któro serce ciebie czciło
Serce co wspaniałe było
By żalowi wystarczyło
Że tak niegodney było.

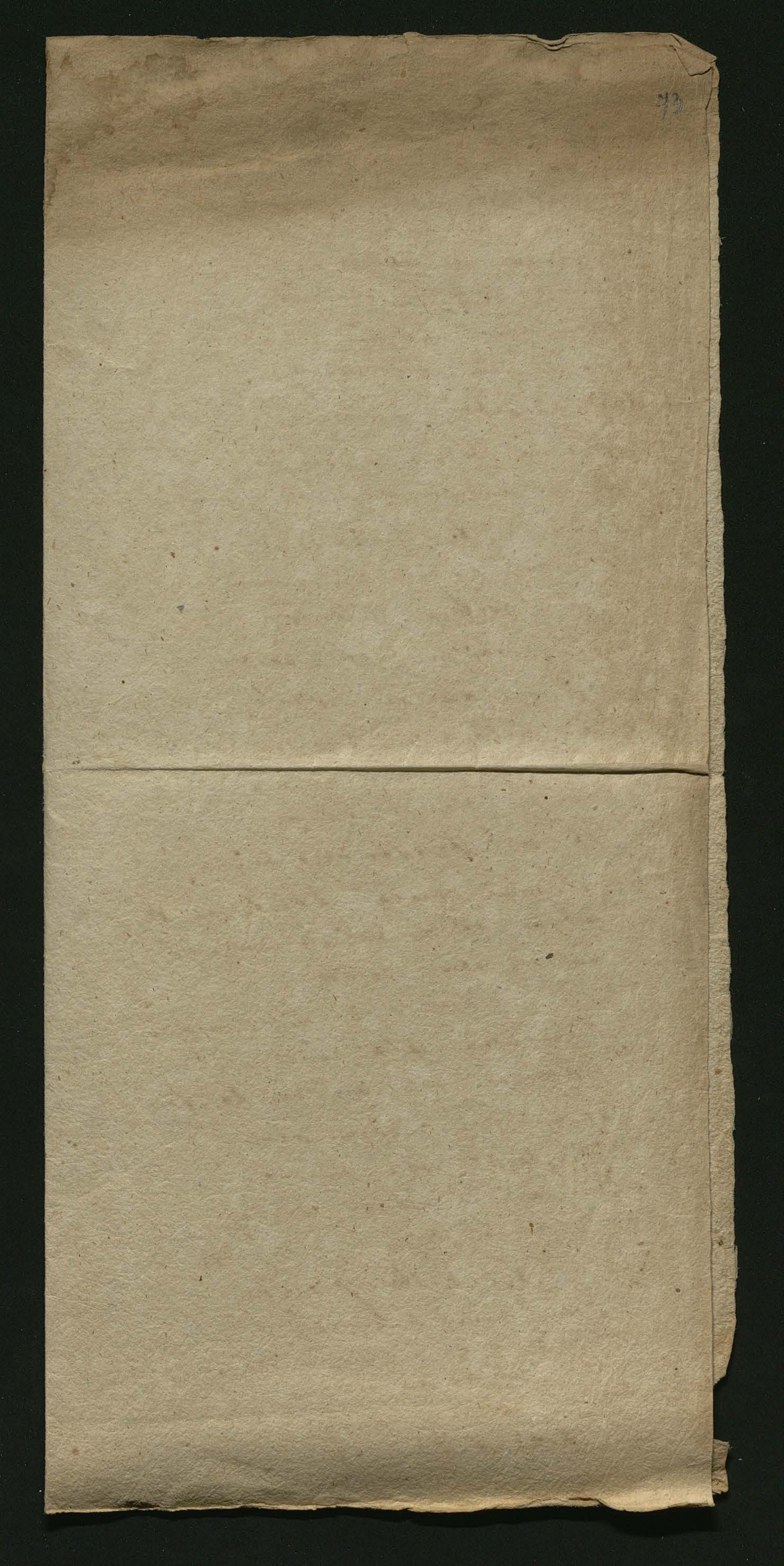
Piękność zepsucia przyczyna
Twa twarzyczka wszystko dla cie
Jutro iey wdzięki zginą
Jey róża straci liście

~~Wiosna ...~~
Wiosna iaskółki nadyma
Odstrasza zimy szato
Wieśniem rywalów niema
Przyiaciel los wzgardził.

W tym upadku twey urody
Gdy będziesz opuszczona
Gdy się spomnisz wiek twoy młody
Zapłaczesz rozsmucona

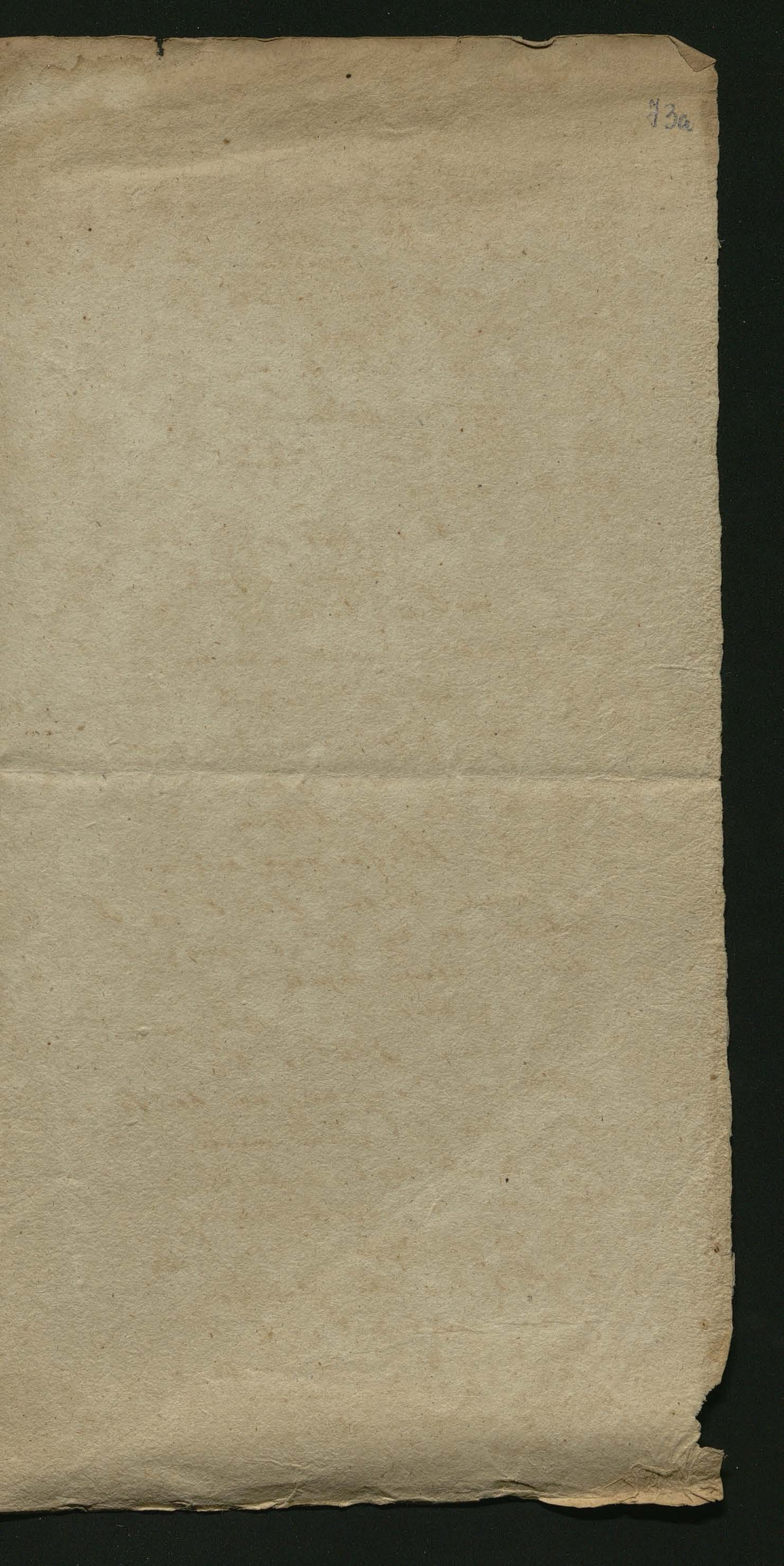
Juz ia z chodzę z tego pola
Znikła rozkosz i swywola
Juz nie powiem ze mi stanie
W myśli rozkosz i kochanie
Świadkiem tego tu opadły
Przez starość swą włos wybladły
J te pod niem wyschłe dwoie
Niegdys żywe oczy moie
Juz się w górę nie podniesie
Komu schyłek wiek przyniesie
Ten szczęśliwy komu stoi
W oczach przykład biedy moi. —

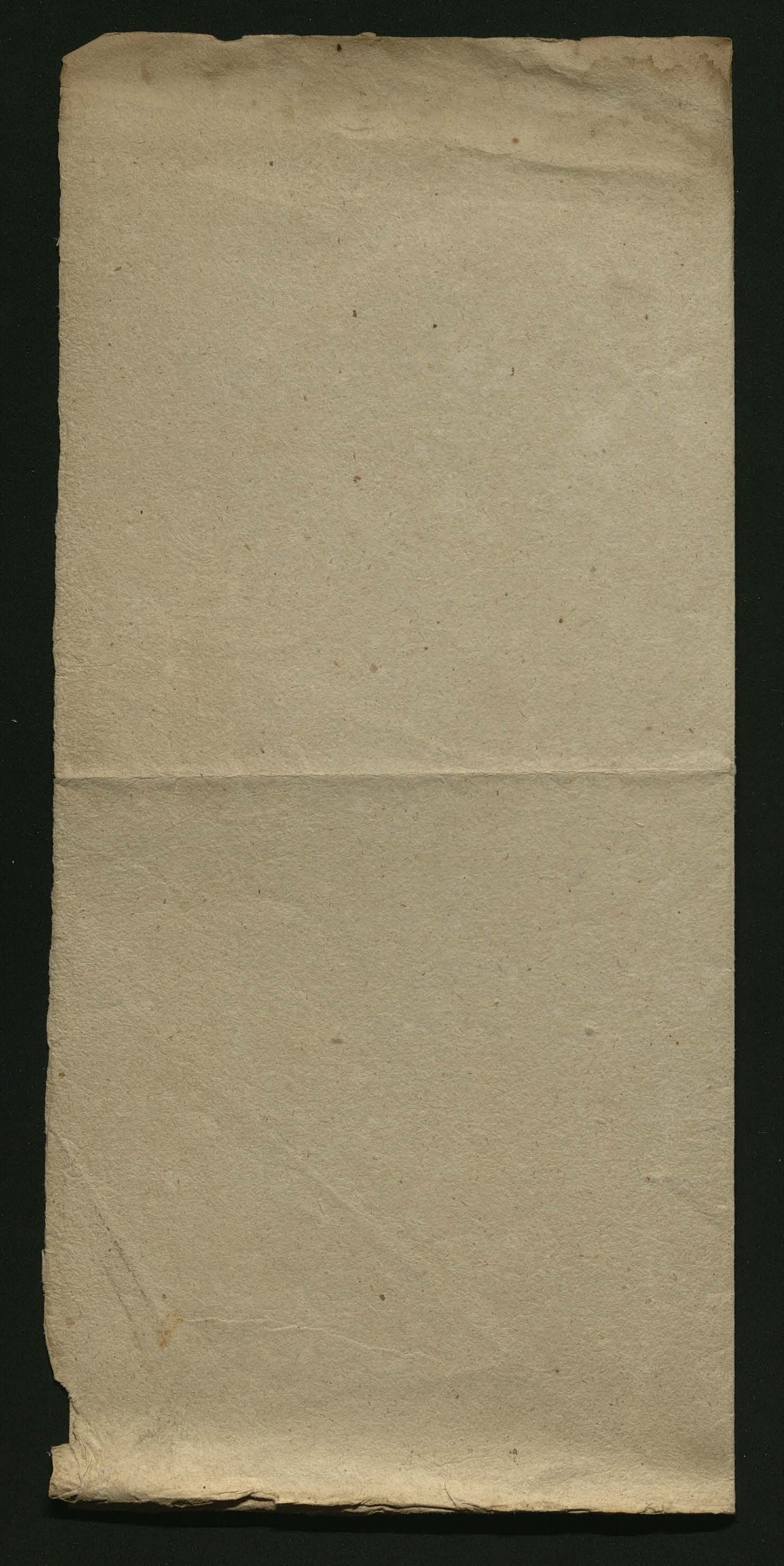




Filozof

Czy mam złoto, czy bez złota
Zawszem zdrowy i wesoły,
Poczciwego zdobi cnota
Ani mnie wstyd kiedy goły.
Żony niemam mieć iey niechcę
Bo znam co to bydź żonatym.
Próżna duma mnie nie łechce,
I na cóż mam bydź bogatym?
Gdy mi dobrze idą rzeczy
Fortunie bardzo dziękuię,
Gdy mi swoich względów przeczy
Wcale się tym nieturbuię.
Żeby mię niewiem iak srogim
Losem fortuna sciskała,
Nie zrobi mię tak ubogim
By mi cnota nie została.
Nie wielkich mi skarbów trzeba
Na moie drobne expensa,
Żyię bez białego chleba
I bez kosztownego mięsa.
Ni mnie trzeba kosztu na to
Żebym coś na swiecie znaczył,
Ani się stroię bogato
By mię ktoś przywitać raczył.
Nie zabieram spółki z temi
Których przyiaźń ma kosztować,
Bo niechcę pieniędzmi memi
Przyiaciół sobie kupować,
Przyiaźń co odbiega w nędzy,
Co się nie iedna z przymioty,
Co iest tylko dla pieniędzy,
Traci u mnie imie cnoty.
Tak więc żyiąc w własnym domu
Mam się za dość bogatego
Kiedym niedłużny nikomu
Kontent iestem z losu mego..





Marcin Luter w swym zborze raz exor-
cyzmował.
Djabeł z wielkiego strachu w portki mu się
schował;
postrzegłszy Marcin rzecze: co tu robisz
uparcie,
przy głowie, nie przy zadku masz mi stać
na warcie?
Rozśmiał się na to djabeł, i tak mu
odpowie:
Jednakowo u ciebie, jak w zadku tak
w głowie.

Gdyby djabeł był w portkach u Marcina został,
byłby Marcin po prostu kuśnierzem pozostał,
ale gdy exorcyzmu zlękłszy się wlazł w głowę,
dla zadka trza mu było zmyślić wiarę nową.
Ten bo mieli początek zawsze heretycy,
jak z korabia Noego, wyłazić z spódnicy.

Pozwólcie na popstwo, a skasujcie piekło,
to nie będzie heretyków

Milona

Znacie [mi ia] pewnie tę krainę
Ktora tyle klęsk poniosła
Tam ia moię mam Rodzinę
Tam chowanam tamem wzrosła
Miałam trzodę i pożytki
Macocha mie z niey zabrała
Tu są moie zdobytki
Mnie na zebny swiat ~~wysłała~~ wygnała.
Alem ieszcze nie zginęła
Chociaz ludziom za chleb spiewam.
Yeszcze chwila nieminęła
Yeszcze wrogom mam nakiwam
Porzłam sobie w obie strony
Szukać wsparcia lub zagłudy
Lech co raz iest pochylony
Niepodniosą go są ~~m~~oidy
Prozno do ich spiewam proku
Prozne do serc ich kołaizę
Zniczem odchodzę niebogą
Często w niedoli zapłaczę
Lecz nie zginęła we mnie dusza
Nie zewszystkiem los ~~mie~~ mnie dobił
Dzie ten zawsze pałarusza
Kto mi iaką krzywdę zrobił.

Zdumieni wszyscy memi Czarami
Za drzyi niemiło zapadniey się ~~niemo~~ z nami
Bo gdzie indziey Młodzienca luby
Małżeńskie musi zawrzić śluby.

Nimfy

Żyi nam krolowa na Tronie
W pośrod wielkiey Radości
Żyi nam na Kochanka Łonie
W pośrzod wzaiemney Miłości.

Arya.

Jestem Mazur z drelichami
Włoczę się po świecie
Cały sklep moy z towarami
Dźwigam na mem grzbiecie
Nie dziwcie się żem ubogi
I niemieycie pychy
Śniegi dyszcze wszystkie trwogi
Przetrwaią drelichy.

Kupcież kupcież miech się cieszę
I w podkuwki wam zakrzeszę

Nie chodzę ia gdzie pałace
Niam szumne grody

Bo dziewczęta są iak dzieci
Wszystko lubią co się świeci
Gdy siwizna iuż na włosie
Wiey że zapas wtenczas w trzosie
Więc ia zaraz probę zrobię
Może znaydę żonki sobie
Wielka chętka coś mię bierze
Spytać się tęż na parterze
Możę będę tak szczęśliwy
Znaydę żonki chociaż siwy
Wszak tu o szyię nie chodzi
Zapytać się zawsze godzi
Jest ktora co do mnię wzdycha
Wszystkie milczą tam do licha

~~Harastka~~

Co teraz powiem kobietki słuchaycie
Nigdy męszczyznom wiele nie ufaycie
Bo nigdy nie śpi lis
Męszczyzna zawsze lis
Każdy Męszczyzna podobny do kota
Skrycie myszkować iest to iego cnota
Jak kot za słoniną
Tak on za dziewczyną
Męszczyzny ~~wymie~~ tacy byli, będą, tacy i zginą.

Teraz mężczyźni wy mię posłuchayćie
Swoiem zowieżkom nie wiele ufaycie
Boone przy cnocie
Lubią i łkaią
Każda iest skromna ma pozor Vestali
A we wnątrz serca Wezuwiusz się pali
I każda niby to
Zda się nieużytą
Słowem kobieta iest zawsze kobietą, tak kobietą.

Mazurka

Póki wieku póki zdrowia po ty używaymy
Yak pili nasi Oycowie tak i my spiiaymy
Niech się głupcy troszczą oto
By byli bogaci
~~Ten nigdy nie straci~~
Kto w kobietość toczy z conotą
Ten nigdy nie straci.
Choć nieszczęścia nas obskoczą
Chociaż ~~cza~~ czas iest lichy
Przecież bracia my ochoczą
Spełniaymi kielichy.
Terefere
Yak chorągiewkę na wieżzy
Tu i ~~tam~~ wiatr kręci

Tak i w kobiecie gust swierzy
Zmienne zbudza chęci
Ach niestałość ich naturą
Kto im wierzy ten iest durą
A iednak trzeba wyznać niestety
Że nam trudno żyć bez kobiety
Gdyby niebyło kobietek
Bierz diabeł swiat taki
Wszyscy męszczyzni przez zbytek
Byliby [illegible]
Bo niemaiąc marmuzelki
Trzeba się wziąść do butelki
Wszak iedno z dwoyga bydz musi
A do oboyga diabeł nas kusi.

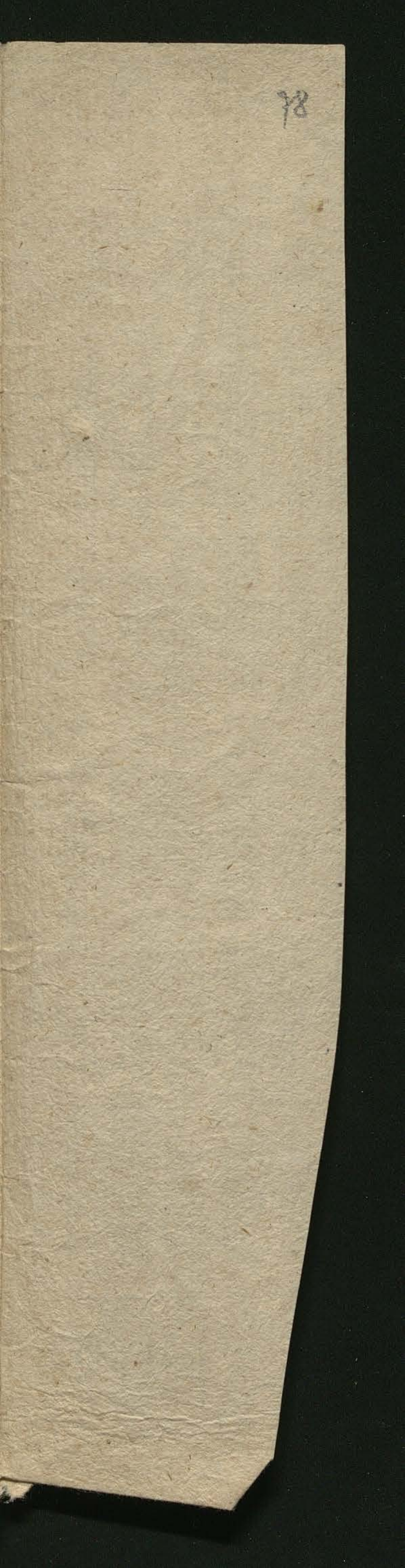
Harastka

Chcieć mieć sprawę z kobietkami
Niebezpiecznym czynem
Tym bardziey z czarownicami
Co iezdzą kominem
Kiedy chętka zbierze ktore
Poiechać na łysą gore
Jak się ~~otworich~~ w głowie iey zdziewaczy
Męża swego okulbaczy
Nie ieden mąż swą żoneczkę
Zamyka na rygle
Ta się wymknie przez dziureczkę
Wypłata mu figle

On się mieni być zwierzchnikiem
A on żony swey komikiem
On chciał myślić czuć wyniosle
Jeymość iezdzi iak po osle.

Seresere

Lepsza sprawa iest z diabłami
Choć nas maią piec szynami
A niżeli z tą kobietą
Co iest chytrą nie użytą
Gdy iey człowiek zayrzy w oczy
O mało aty w nie nie wskoczy
A gdy ią cmachnie w potrzebie
Zdaie mu się że iest w niebie
Lecz przez długie z nią pieszczenie
Wnet wypróżnią się kieszenie
Y choć śpiwa choć wesoły
Yest iak w czyszczu zawsze goły
Gdy się z nią ożeni trafem
Slubi kontrakt Cerografem
Żonka szuka rządzi wściekle
Człek po uszy siedzi w piekle.





Młodzik maiąc lat dwadzieścia
Ray dla niego płeć niewieścia
Przez figlowne swe kawałki
Podobny iest i pierczatki
Która dmuchnąć byle nie co
bez postracie tony tecą
Tem to darem on się pieści
Aż naliczy lat trzydzieści
Od trzydziesstu idąc daley
Cyna robi się ze stali
Ten spanierzyka iuż nie gałki
Ma kwiatki skrzeczyscan nie
sie pierczatki
Na który chcąc kontuszkę kroić
Trzeba sztery pęcików podstroić
Ta odmiana go zgodzyka
Blisko czwartego krzyżyka
Dochodzi do 50 pięćdziesięciu
Coż na rozstaiu w przedsięwzięciu
Głuchy na kupida strzałki
Vnca skrzypce y pierczatki

A sprawą niby zratana
Stawia obraz Gorbana
Ktorenu stroiąc oz do zgrodi
Kwandrans grania spotrzenia stron
Lat miedziesiąt kiery stary
Kadzi zamiast skłaść ofiary
Na zoppowe orłeńki zimne
Nieptaci tylko podzymne
Starzec obaczerbu Kto pstrym
Jesli gra to raz z flagoletym
Skrzypi tam [illegible] [illegible]
napp samo
On gra krawstie piano piano

Na Imieniny

Różyczka widzi obraz swey postaci
W krzyształe nurtów leśnego strumienia;
Wdzięczny na wzaiem tę przysługę płaci
Udzielaiąc mu dla krasy promyka.
Ziemia gdy niebo w czasie nocney pory
Łzą dobroczynną łono iey porosi;
Wdzięczna wydaie różnych kwiatów wzory
Których to zapach pod Niebo się wznosi.
Kłosek stokrotnem ziarnem obciążony
Omdloną główkę do kądze nachyla;
Odwdzięczaiąc się za obfite plony,
Tu ziemi dary ziemi się przymila,
Ja iedna tylko miałabym wyięta
Być z powszechnego natury prawa?
Nie! inną włada moc wdzięczności święta,
I mnie tę miłą powinność nadawa.
Z tych więc pobudek w Twe Imieniny
Życzę Ci Mamo na znak wdzięczności

Zdrowia czerstwego bo ten iedyny
Skarb iest potrzebny do szczęśliwości;
Ja zaś powoiąc me usilności,
Abym Twe Mamo łaski zyskała,
Bym godną była Twoiey miłości,
Bymci szczęśliwość wieczną zjednała.

2. od Syna starszego

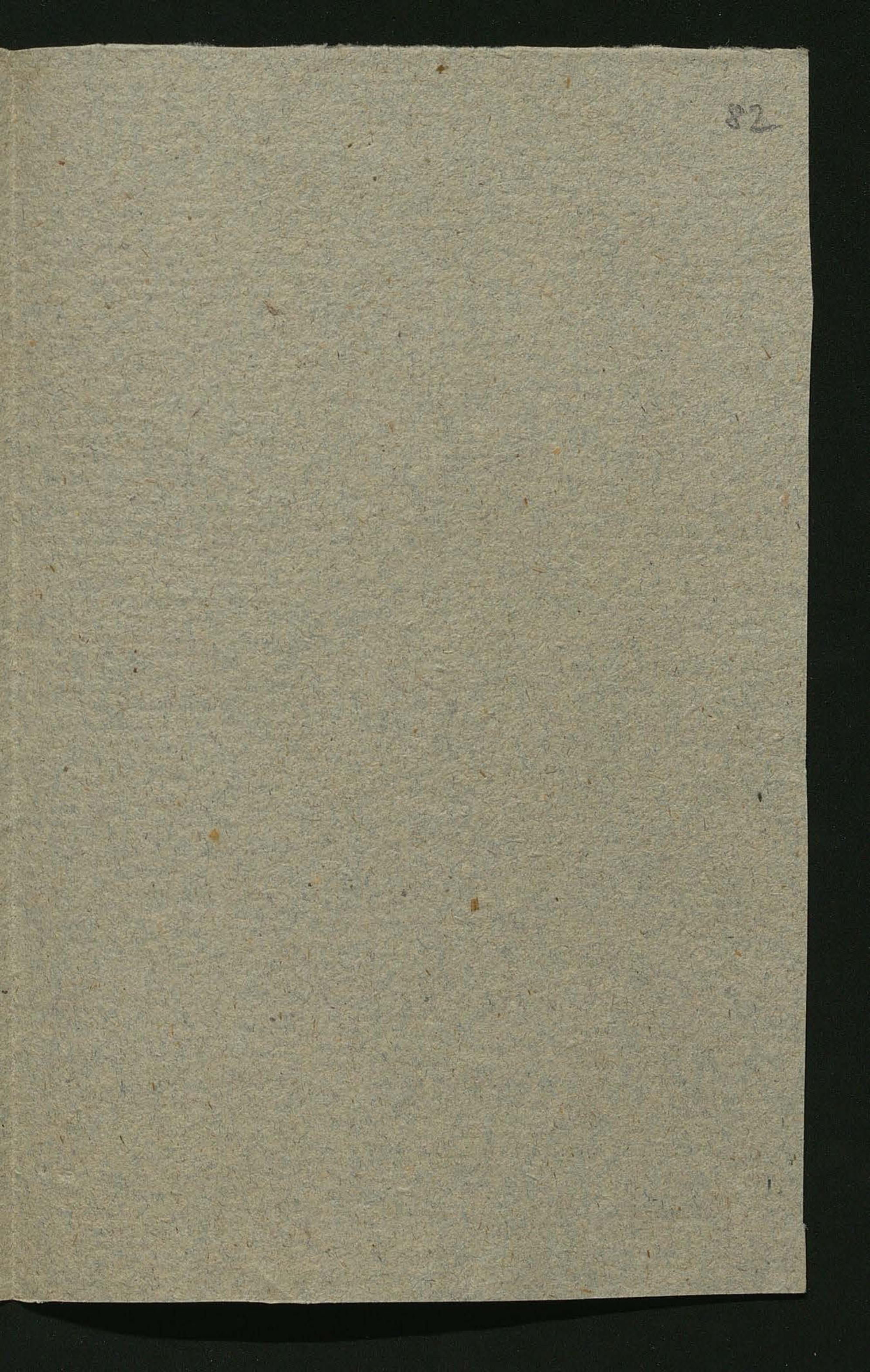
O Ty dobrych Matek wzorze
Przyim chęć serca które tkliwie
Kocha Ciebie w każdey porze,
Kocha — a zawsze życzliwie. —
Przyimiy w dzień Twego Imienia
Dowód dziecinney miłości. —
Wszak te czułe uniesienia
Są skutkiem moiey wdzięczności.
O! niechay wysoka władza
W późne lata wiek przedłuży
Niech dni Twoie wypogadza,
Niech Ci zdrowie ciągle służy
Niech szczęsnych losów kolejé.

Pomyślność Stałą zbudują
Nieba spełnione nadzieje
Szczęście statemu przodkują
Ja podwoię uprzejmości
Abym łaski zyskał Twoie
Bym godny Twey miłości
I Twoim szczęściem złączył moie.

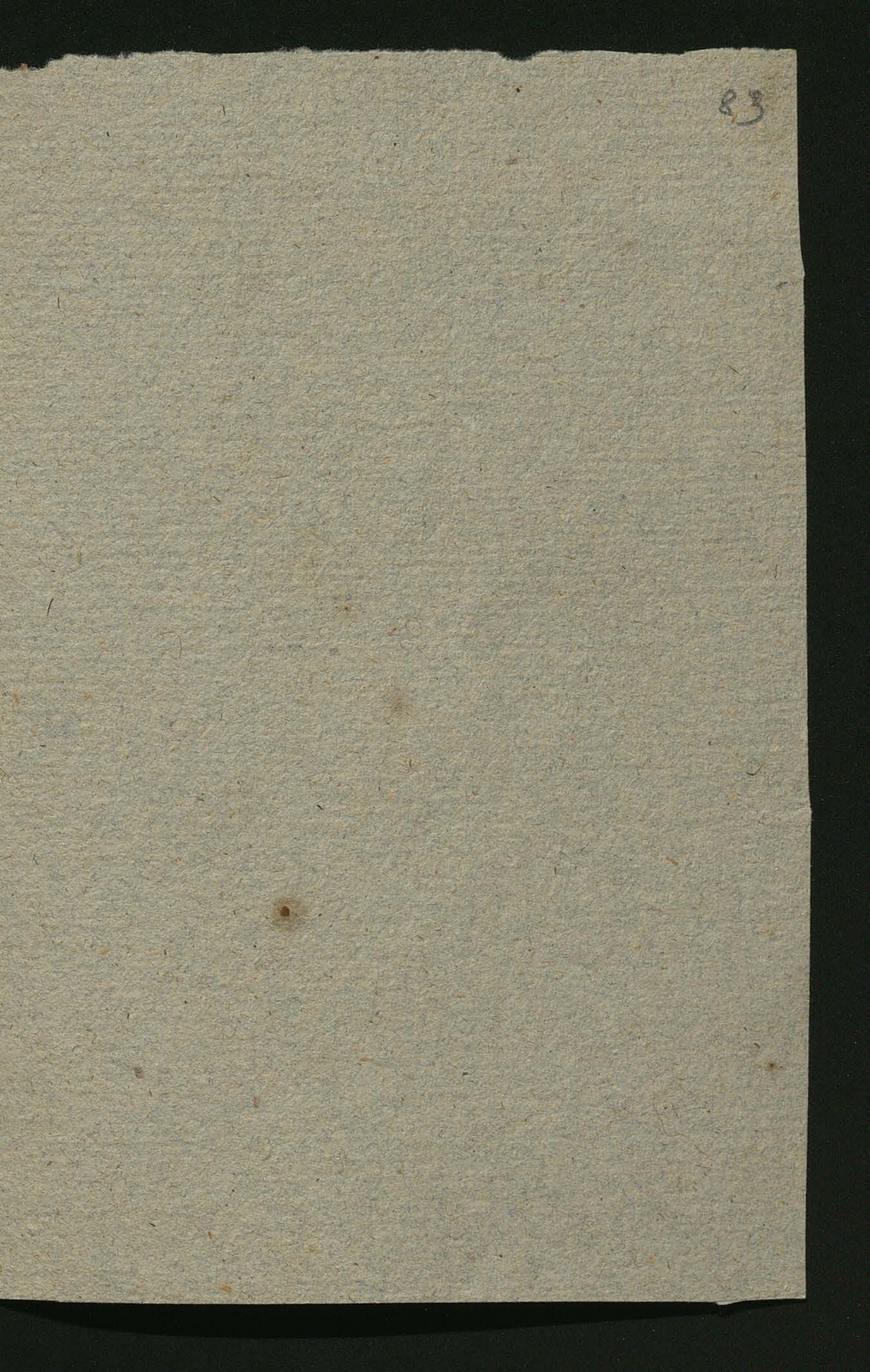
3 od Młodszego

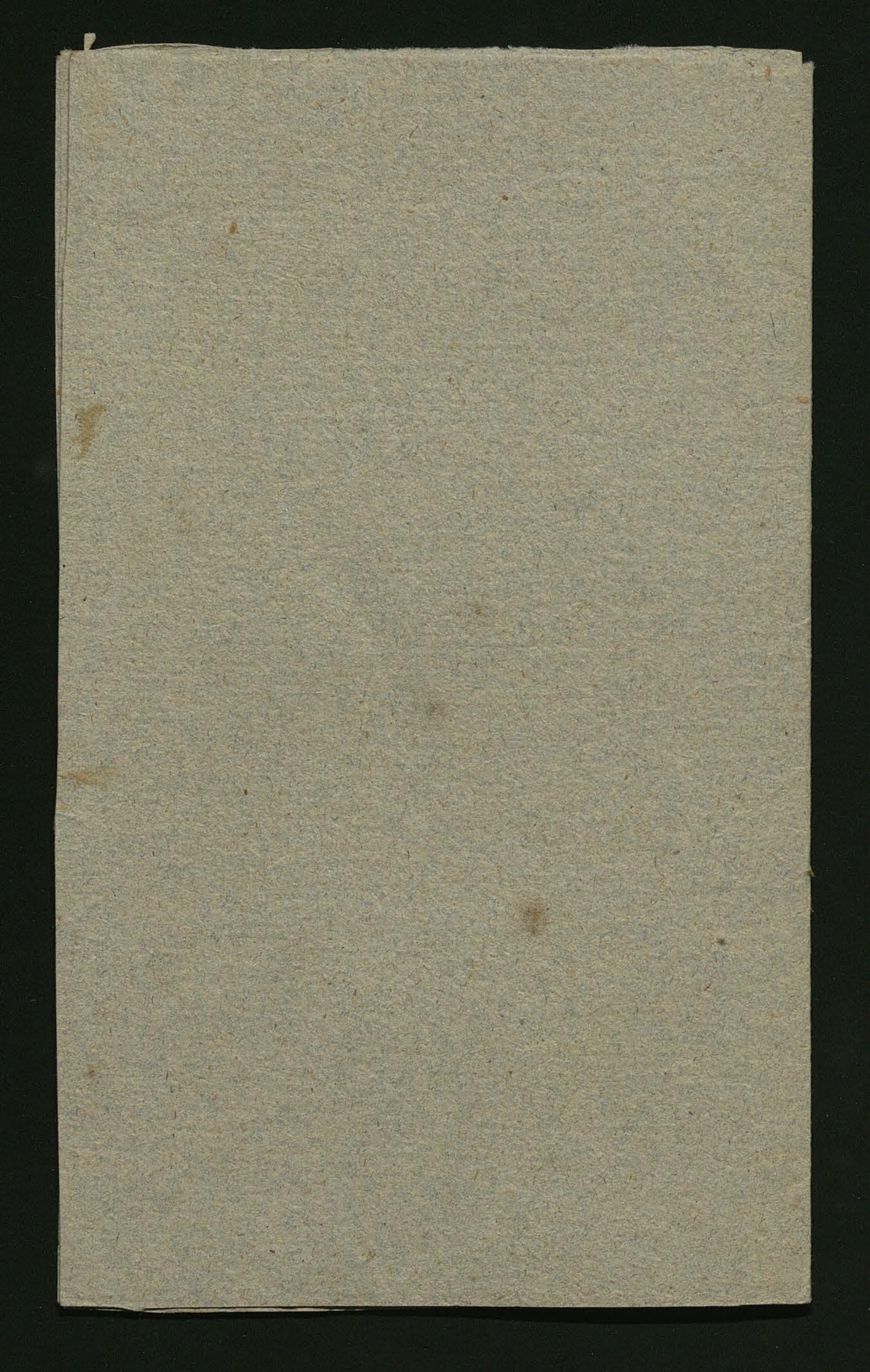
Droga Mamo i ia Tobie
Niosę życzenia w tey dobie,
To iest: byś była szczęśliwa
Pokiś tylko będziesz żywa. —











Niezrażaiąc się żadnemi zawody,
Stałością wszystkie zwalczyło.
Na koniec jedno z chęci, drugi z nudy
Umyślili się ożenić,
I gospodarstwa słodycze i trudy,
Za wolne życie zamienić.
Szczęście znalazło partyę przecudnę
Z wielkiem posążkiem i z dawnego rodu.
Nieszczęście w swoim wyborze mniey trudne,
Niepytało się jak wiele dochodu.
Szczęście niestałość w stan małżeński wzięło,
I uyrzało się w krotce nieszczęśliwym.
Błędne nieszczęście nadzieię poięło.
I sądziło się szczęśliwym.
Wy w powodzeniach ślepi i nieoględni!
Bierzcie naukę z tey powieści wątku
Bądźcie w światowey roszkoszy oszczędni
By lepiey darów kosztować rozsądku.
Roskosz zdrożnego wymysłu jest płodem,
Zawisło od chwil i od przywiedzenia,
Rozsądek Boskim sądzi się bydź rodem,
Źrodłem trwałego jest uszczęśliwienia.

Zefir i Piwonia

Zaledwie zorza różowa powłoką
Okrasiła Niebo, rozpędzaiąc cienie,
Ledwie skowronek wzbiwszy się wysoko,
Witał świt blady przez radosne pienie
Gdy rosę z skrzydeł strząsnąwszy złocistych,
Zerwał się zefir lotem niecierpliwym.

Dążąc gdzie wczoraj w gaiku ciemnistym,
Był z różą swoią szczęśliwym.
W nadziei że ią znowu pieścić będzie,
Lata w około i szuka iey wszędzie.
Ni wie nieszczęsny że róża kochana
Ręką pasterza przed chwilą zerwana,
W krótce Ysmeny zdobić miała włosy;
On iey niewidząc, przeklina swe losy:
A kiedy piwonia co tam blisko rośnie
Co pan od dawna spogląda miłośnie
Próżnością biedną napoiwszy głowę,
Chciała się udać za kwiatów Królowę;
„Luby Zefirze! zawoła nań tkliwie
„Jam róża którey szukasz tak troskliwie
„Przyidz na mym łonie omdlewać z miłości„
Przyleciał zefir, lecz grubey chytrości
Nie dał się zwieść, i z miną zmarszczoną,
Rzekł iey: „nie ~~iestes~~ iesteś w przebraniu tym zręczną,
„Żeby być różą, nie dość być czerwoną;
„Trzeba być wonną i wdzięczną."

Edwin i Anicla

Duma

Po Angielsku napisana przez D. Goldsmith
naśladowana po Polsku.

EDWIN-I-ANIELA
DUMA.

Po Angielsku napisana przez D. Goldsmith, naśladowana po Polsku.

"Zwróć się w tę stronę młody Pustelniku
"Prowadź mię błędną drożyną
"Tam kędy ogień w chwiejącym płomyku
"Miga nad ową doliną.

"Bo tu niesczęsny zmordowanem krokiem
"Im barziey spiesze w noc ciemną,
"Tym barziey stepy nieścignionem okiem
„Usuwaią się przedemną."

Pustelnik rzecze: „ktokolwiek jest z ludzi
„Ku światłu nie waż się dążyć;

„Zdradzieckie widmo ciągniecie ludzi
By cię w przepaści pogrążyć.
„Ja dla podróżnych drzwi moie otworem
„Dla tych co proszą nieśmiele
„Chudobą moią, szczupłym moim zbiorem
„Z potrzebnym chętnie się dzielę.

„Przenocuy zemną pielgrzymie móy hoży,
„W celi mey znaydziesz kominek,
„Niewinny pokarm, posłanie z rogoży,
„Błogosławieństwo, spoczynek.

„Przezemnie trzoda co też zioła żuie
„Na rzeź posłaną nie bywa,
„Istota co się nademną lituie,
„Litości mię nauczyła.

„Żywność dostarcza ten sad umaiony
„Jagody zaś okolica
„Drzewa te owoc przezemnie otrząsiony
„A napoy czysta krynica.

„Zapomniey trosków, z wróć stopę nieśmiałą,
„Powinną uczczę posługą,
„Człek na tym świecie potrzebuie mało
„I tego nawet nie długo.”

Niema Pana nad Ułana
A nad Ułana niema broni
Gdzie uderzy Moskal leży
Albo wilkiem w stepy goni
Od tej broni — od tej broni
Moskal wilkiem w stepy goni —

2

Gdzie my pijem gdzie my bijem
Tam mozoły i posucha
Byle przodem Chrobrych chodem
Koń i ramie do posłucha
Choć nie kłamie koń i ramie
Namet diabłowi pustki tamie.

3.

Bo tez zmamo w lemo w znamo
I niewiedko ruszać trzeba
Byle wiernie Przyjaciele
Lecz kraj mielki daty nieba
Ach kraj mielki daty nieba
Więcej chleba niż potrzeba.

4.

Rzy numaki miedno szlaban
Jeżeli Pan Bóg da nam zdrowie
Niewątpliwie będziem w Wilnie
Będziem hulać po Litwie
Hej Panowie po Litwie
Jeżeli Pan Bóg da nam zdrowie.

5.

Napierzód Braci tej spaść musi
A gdy nad mną stanęła Zelbratka
Szczabatrem i z orszamem
Nowy tańcy i Przesabka
Hej Przesabka — Niebożatka
Hej Opłamem Wiślą bez Plisatka

6.

Czy już będzie dzieci Piasta
Gdy Omie będą a Dukaty
Za dzierżawy i za Strawy
Za Wieliczkę i Krampatky
Dalej Chmaty — Szwabom baty
Kraj nasz stanie po Karpatky.

Niewdzięczny!

Szukałeś wzroku mego, teraz go unikasz
Jakby w stawach we wzroku mym, była trucizna!
Dobrze mi tak, wiedziałam kto iesteś! — mężczyzna!
Nieznaiąc kokieteryi niechciałam cię dręczyć
Uszczęśliwiałam; takżeś umiał mię zawdzięczyć!
Tryumf nad miękkim sercem, tryumf serca twe zatwardził
Żeś ie zdobył zbyt łatwo, zbyt prędkoś nim wzgardził!
Dobrze mi tak! lecz straszną nauczona próbą,
Wierz mi, iż więcey niż ty gardzę samą sobą.

Zaiste! nic tak uczuć nie rozpala
Jako kiedy się serce od serca oddala.
Gdy iest wiatr, on tylko małe świece zdmuchnie,
Wielki pożar od wiatru tem mocniey wybuchnie.

Antykwaryusz.

Jak śmieszne Bogumiła szaleństwo porywa,
Wyszukuie on wszędzie starzyznę spleśnioną;
A mógł by mieć nayłatwiey na czem mu dziś zbywa
Gdyby się, tylko z swoią pogodzić chciał żoną.

Przekonanie

Że Paweł głupi Piotr naocz przekonał się stara
W naydowodnieyszym sposobie

A nie pamięta na to, że nam nasza wiara
Zakazuie źle mówić o podobnym sobie.

Do ......

Przysyłasz mi na papierze,
Uścisk który mię nie wzrusza;
Na taki dar wyznam szczerze
Iak lod zimna moia Dusza.

Iest on nazbyt wyszukany,
Śmiem nawet mówić dziwaczny;
Ten tylko owoc iest smaczny
Co prosto z drzewa zerwany.

W Imienniku do Panny ...

Szczęśliwy powiem otwarcie, Kto się wpisze na tey karcie.
Ale szczęśliwszy daleko, Kto pod Kupida opieką;
Tą się nadzieią kołyszę Że się w twym sercu zapiszę.

Sąd Smaku.

Sztuka z naturą, które rzadko w zgodzie,
Zeszły się z sobą w lecie przy ogrodzie;
Jedna iak druga weyśdź tam prawo miała,
Lecz która pierwey, szło o to rzecz cała.
Obiedwie damy
Stały u bramy.
Niedaiąc sobie ubliżyć i krokiem.
Nikt się nie ważył stanowić wyrokiem,
Którey piękności lepsza była sprawa.
Gdy się tak walka toczyła dość żwawa,
Smak nadszedł trafem, sporowi zaradził:
Jął obie razem, i w ogród wprowadził. –

Od teyto chwili (ta wieść iest prawdziwa)
Gdzie tych dam niema, tam i smak niebywa.

Jan i Mucha.

Jan, który siedział przy smacznym bigosie,
Poczuł, że mucha lazła mu po nosie;
Tem rozgniewany, silnie pięść natężył,
Ugodził w muchę, nosa nadwerężył.
Ktoś mu rzekł z boku: „Ależ Panie Janie,
Much tu iest więcey, nosa wam niestanie!
Zapęd zbyteczny nierozsądku znakiem;
Kto słyszał muchę zabiiać kułakiem!

Ucz się oyców twych ięzyka,
On myśl każdą wydać zdolny:
Gnie się, dźwięczy, grzmi, przenika,
Jasny, śmiały, bo iest wolny.

Słowo w myśli, a myśl w słowie,
Słowa z myślą razem w głowie;
Wierny obraz wydać słowy,
Trzeba myśli, trzeba głowy.

Kopernik

Polskie wydało go plemię,
Wstrzymał słońce, ~~ay~~ ruszył ziemię!

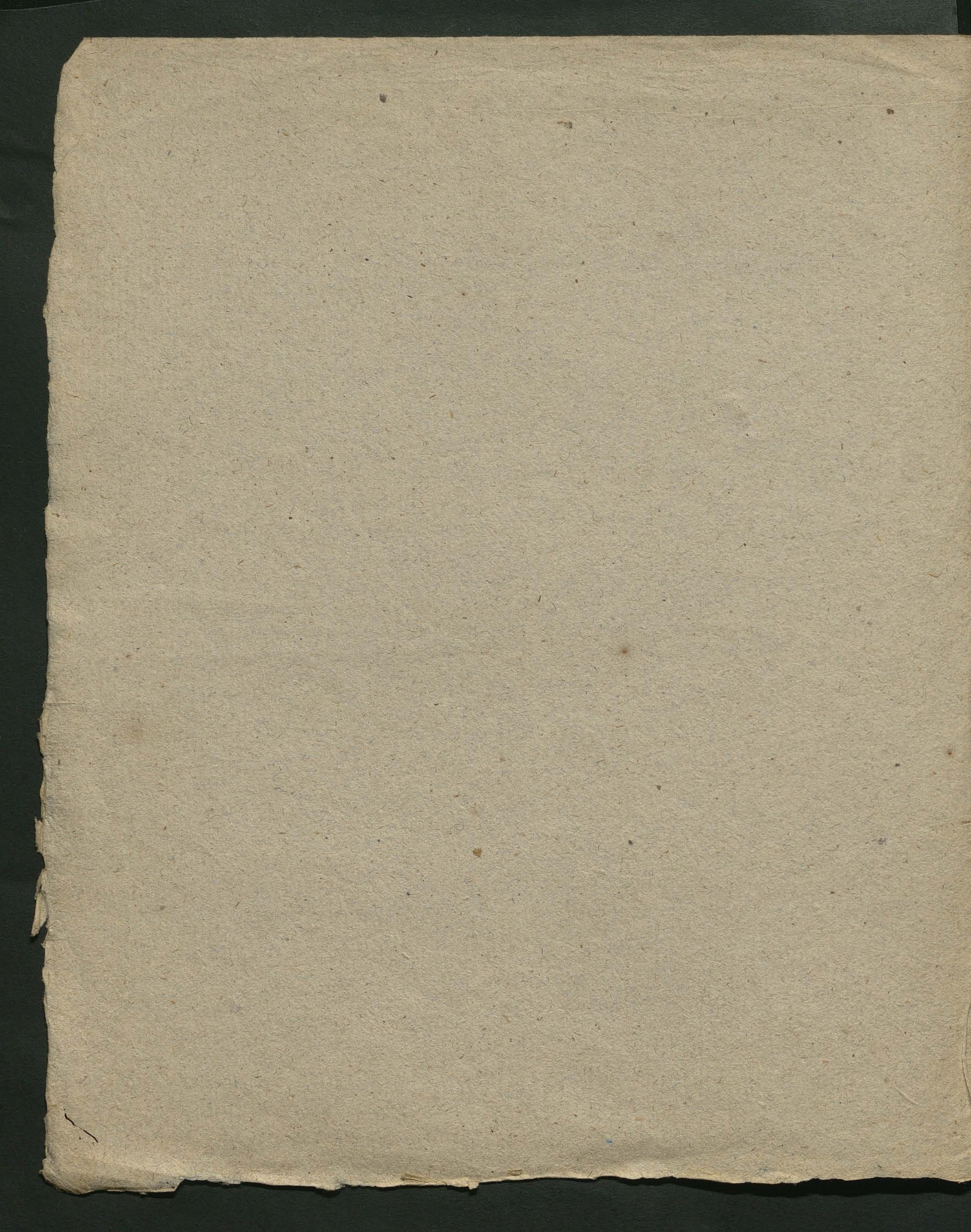
Jechał Piotr do Rzymu,
Podróż była pilna;
Dla lepszego Rymu,
Zajechał do Wilna.

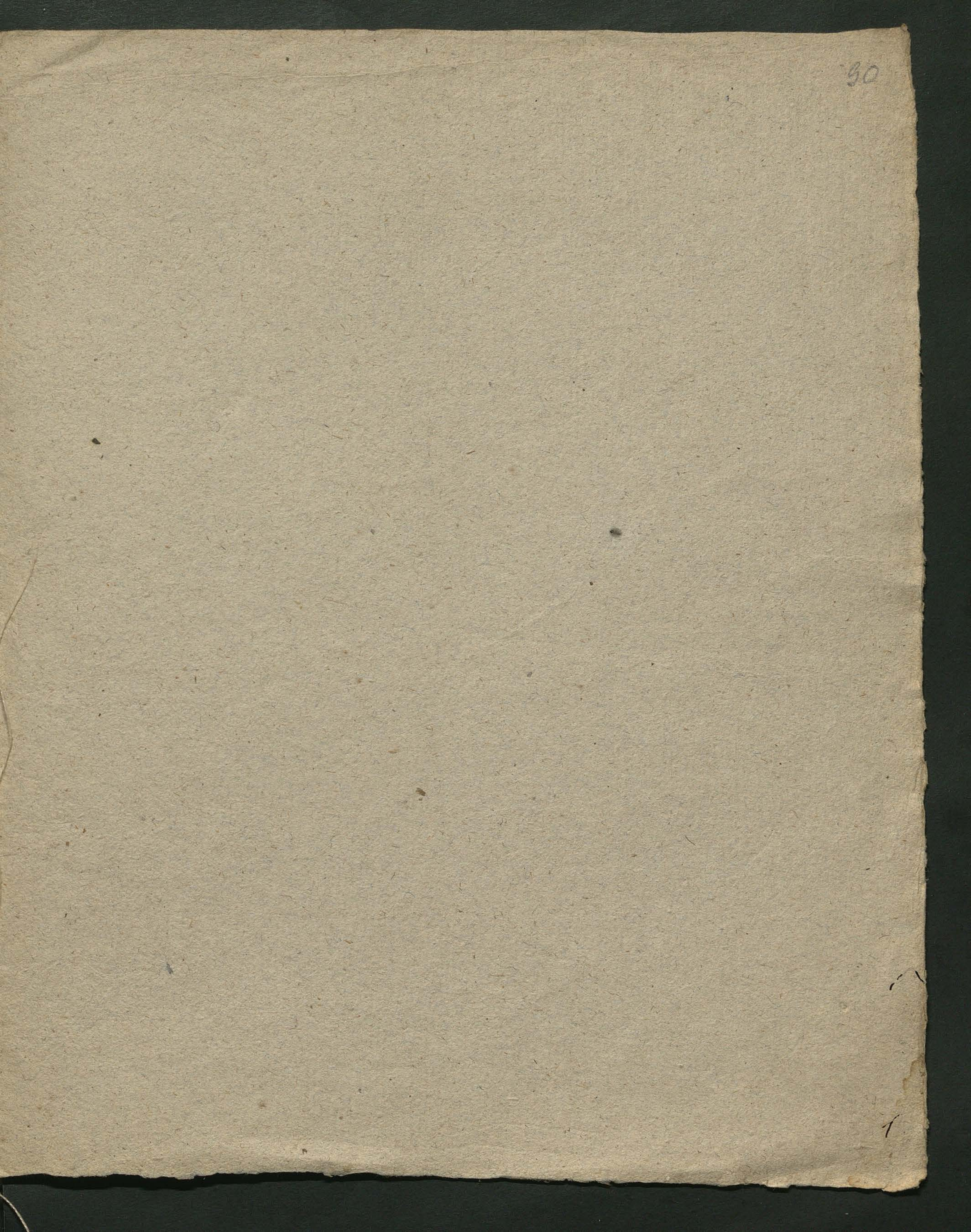
Weź to pismo wierzytelne,
Weź monetę z kruszcu bitą,
Odday ziemi winne myto,
Przyszłym wiekom spłać węgielne.
Czyim idziesz w dał staraniem,
Kto cię kładzie, kto cię wznieci,
I pod czyim panowaniem,
Do potomney nieś pamięci. —

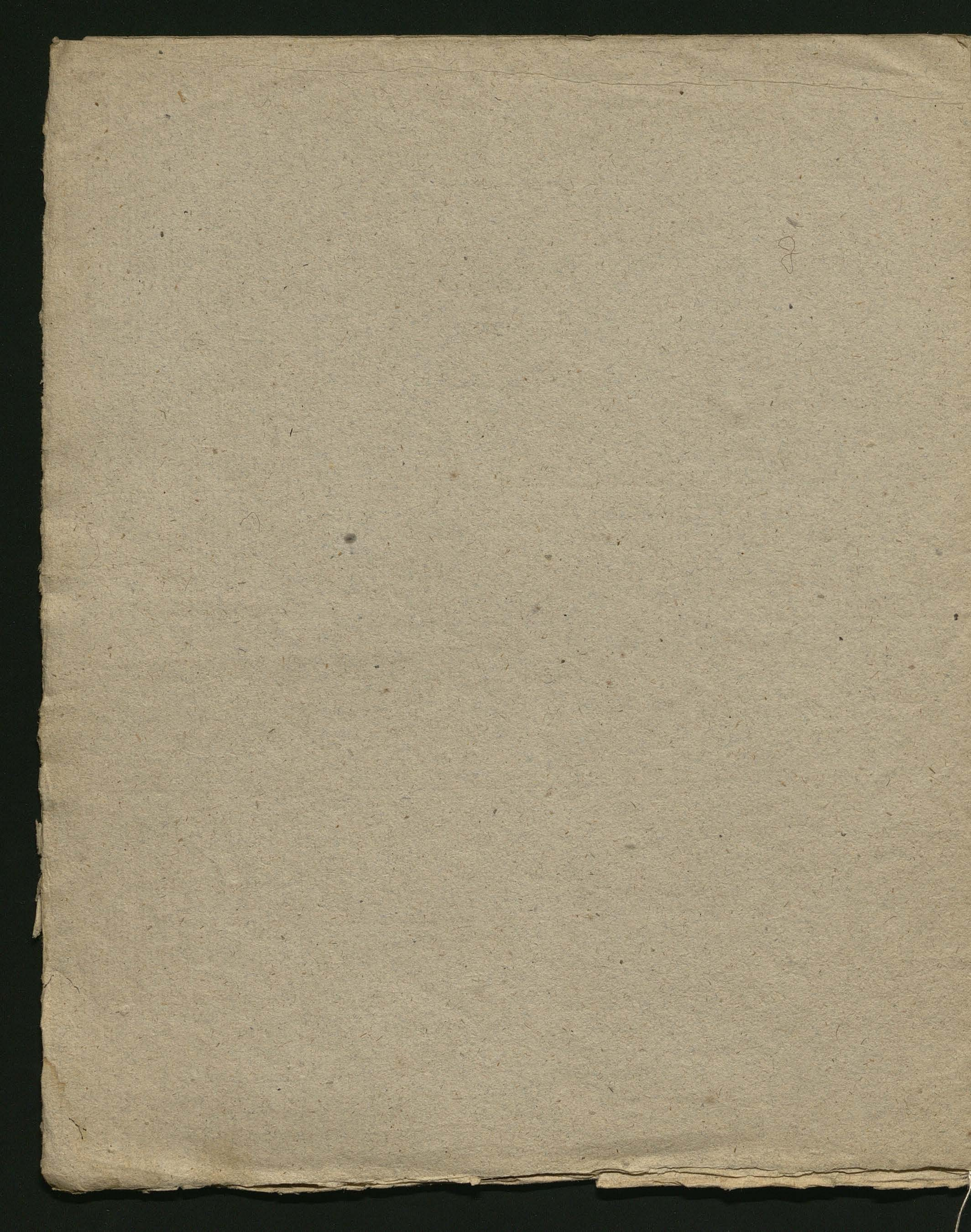
Ona tak mile niezmienna, poprzysięga stałość
Tak umie łączyć miłość, szacunek i śmiałość,
Że gdy nawet uwodzi, wskazuje ci niebo.

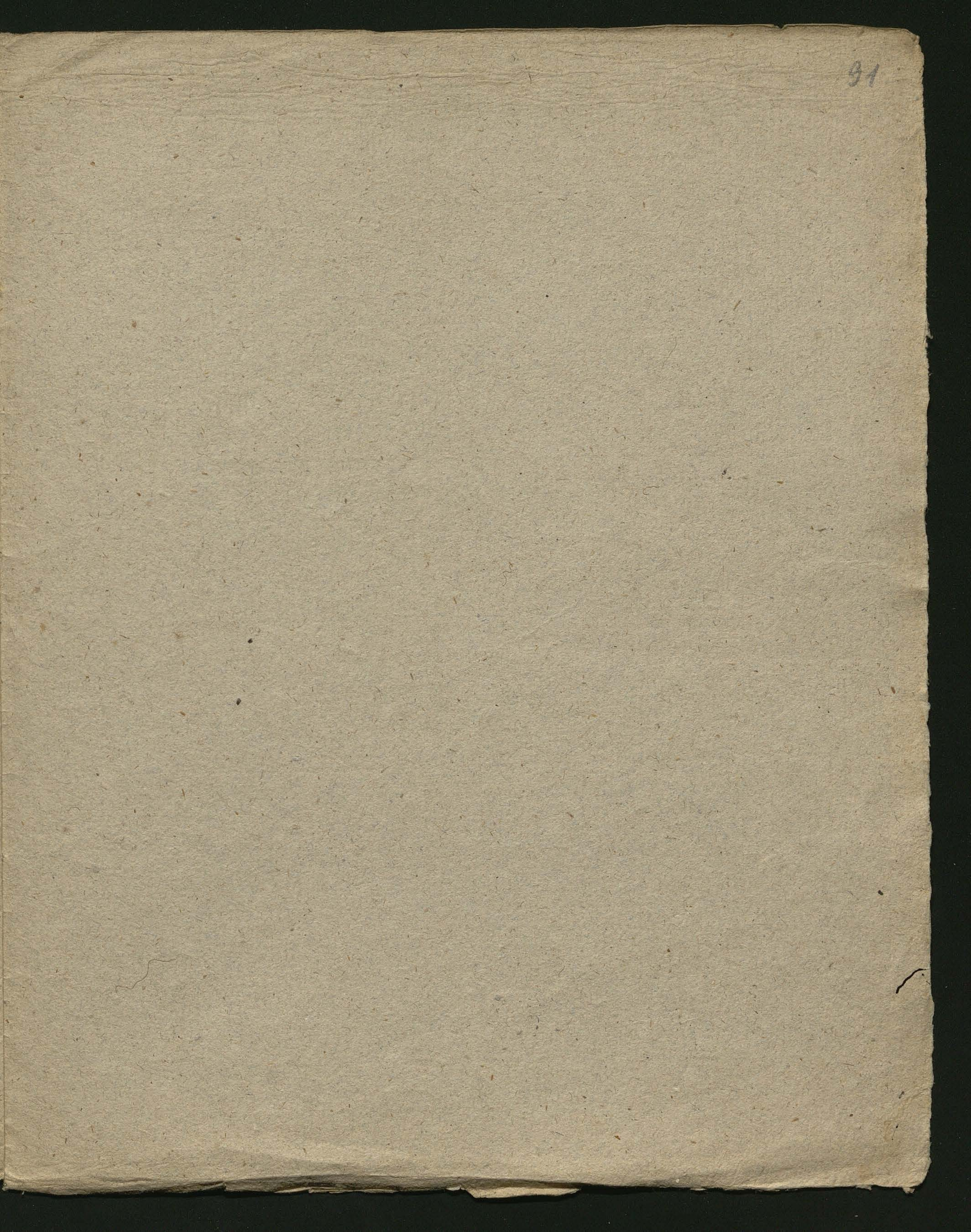
Wdzieray się na skał stromych niedostępne szczyty
Zgłąb dno morza, ulatuy pod niebios błękity.
Skryy się w grobów otchłanie, wszystko próżnym będzie
Bo miłość dróg tysiącem dosięgnie cię wszędzie.

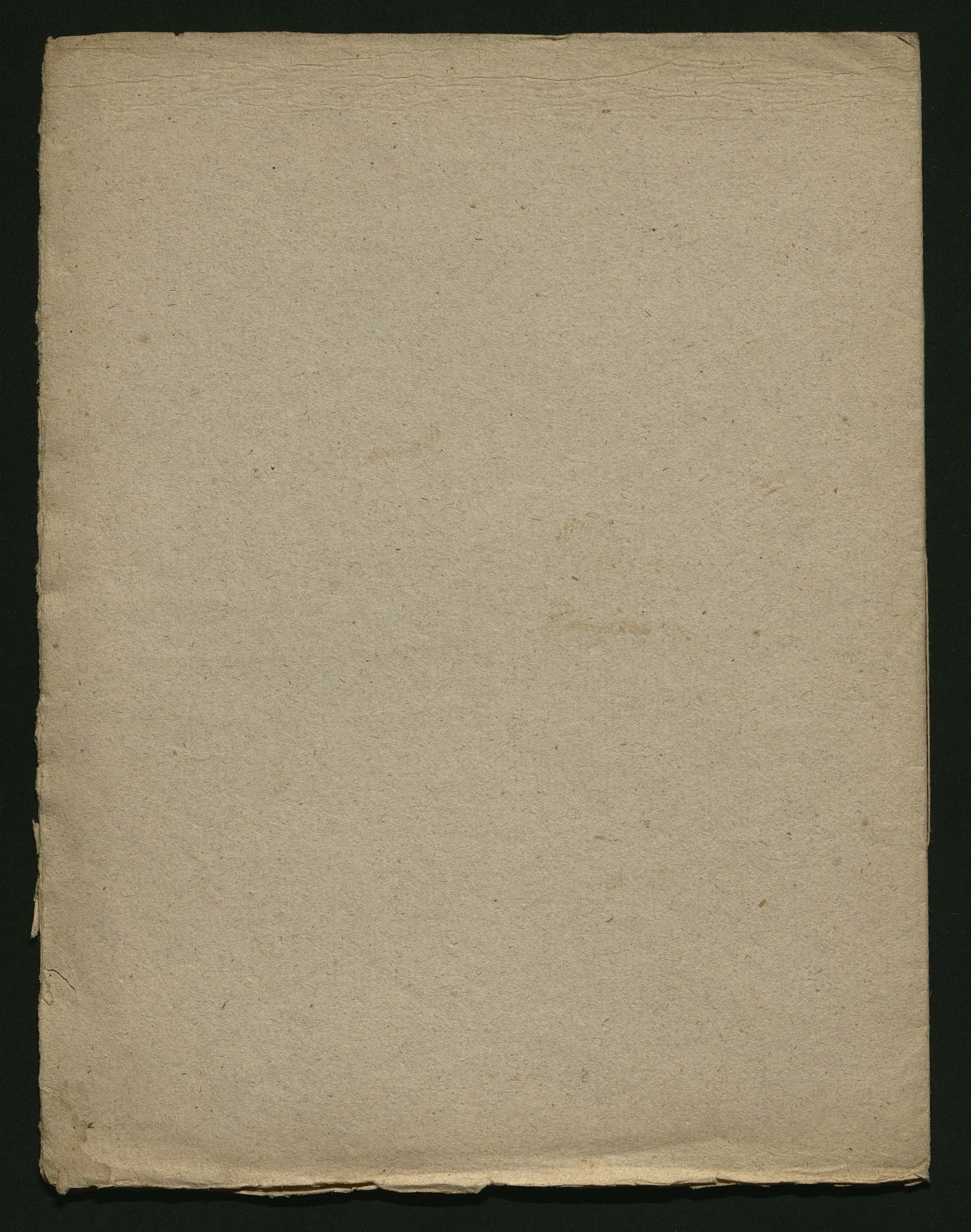
Tasrze bez rok: raz w miesiąc maią pozór zbroyny,
Ciężarem są w pokoju, a niczem w śród woyny,
Oni tylko kray cały obiadaią z chleba,
I zawsze są gotowi, kiedy ich nie trzeba.











Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Wczorayszego dnia kazałem
wygnać Skopy do Boru —
gdy tam chodziły iak na nie,
szczęście przybiegły psy z
poczty wpadły pomiędzy nie
rozstraszyły ie że ie ledwie
poznaydawano iednego Pańskie
go Skopa zadusiły mego zaś
ponieważ go niezaraz napad-
niono dopód ziadły. —
Skopa zaduszonego odsełam
abyś WPan Dobrodziey u Właściciela
psów wynadgrodzenia swey
~~s~~zkody upomnieć się mógł.
Łącząc Wyraz Szacunku
z którym iestem WPana Dobrodzieja
Przyiacielem y Sługą
Łatoszynek
d. 10 Kwietnia 827. Godlewski

Wszystkich losy do iednego konca
Wszy pozniei wszystkim sie ten ... oraz
Rzucaia losy kto zyie dziatem
Przeniosl na wieki wczesnie matem

Dem Unvergesslichen [illegible]

Lang mit [illegible] und Unschuld [illegible]
Kreiste [illegible] den Freund und Feind!
Ach [illegible] Schmerz
[illegible] des Todes Schmerzen [illegible]!
Traurig [illegible] geschwächt [illegible]
Wie mir [illegible], [illegible] Schmerz,
Und im [illegible] Augenblick
[illegible] vom [illegible] [illegible].

Bez cnoty blask wdzięków gaśnie
Skromność urody dodaie
Piękność tylko z młodu słynie
A cnota zawsze zostaie.

Lecz kto z urody oraz cnoty znany
Zawsze szanowany i mile wspominany

Szczęśli[wy] [illegible] kiedy wspomnisz przyiaciol[i]
Wspomniy też i na mnie mile
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Równem umysłem znoś nieszczęsne zgryzoty,
Jako i szczęścia podchlebne pieszczoty;
Wszakoszy nieszukay zbyteczny
Delliuszu boś nie jest wieczny
Czyli spędzisz życie swe w tęsknocie
Czyli przepędzisz dni święte w ochocie
Gdyś wesoło w ustronney łące
Wino z Falerna pochodzące
~~Kiedy~~ Gdzie się oraz sosny y topoly schodzą
Gałęzią, y gościnnym cieniem chłodzą;
Gdzie potok krętemi biegi
Ciecze się między ciasne brzegi
Tu no każ wina i maści woniejących
I kwiatu przynieść róż krótko trwaiących
Gdy wiek, czasu swoje ciosy
Przyspieszą i trzech siostr ciemne losy
Opuścisz domy kupione ogrody
I dworzec mijno żółtey Tybra wody
Skarby zebrane szczęśliwie
Posiędzie wnet sukcessor chciwie
~~Bez różnicy czyli~~ Choćbyś był z starożytny znacznego rodu
Choćby ubogiem a nikczemnego płodu
Wystawiony burzom ynędzy
Pastwą chciwey podziemnie władzy

~~[illegible]~~ umy sie zachoway mieszczkiein padz
nie ..ony

~~Równie ciałk [illegible]~~

Równem umysłem z nas mieszkasz szczęściem
Jako i szczęście pod chlebne pieszczoty

Podkoszy wszystkie złe trwały

Dobrych ludzi też ..ie

Czyli dni twoje sprowadziły zostawi

Czyli Dni świata przepędzisz ochocie

~~Spoczywaiac sie w odległey~~ trawie

Spoczywaiac w ustronney lace

Gdy ..ieli w ustronney lace

[illegible] Zalesny [illegible]

Kiedy się Sowy z Kopoli schodzą

Gałęzie z [illegible] leżą

Gdzie ~~[illegible]~~ złote Krzesłem i ~~[illegible]~~

Świeci się [illegible] przez ..

Czynu tak z wiary [illegible] wymarzyć

[illegible]

Tu Strasza przyniesie ~~[illegible]~~

Gdy wielki czas srogi czas

Spraszaiąc i trzech [illegible] srogie

Opuściłeś domy [illegible] ogrody

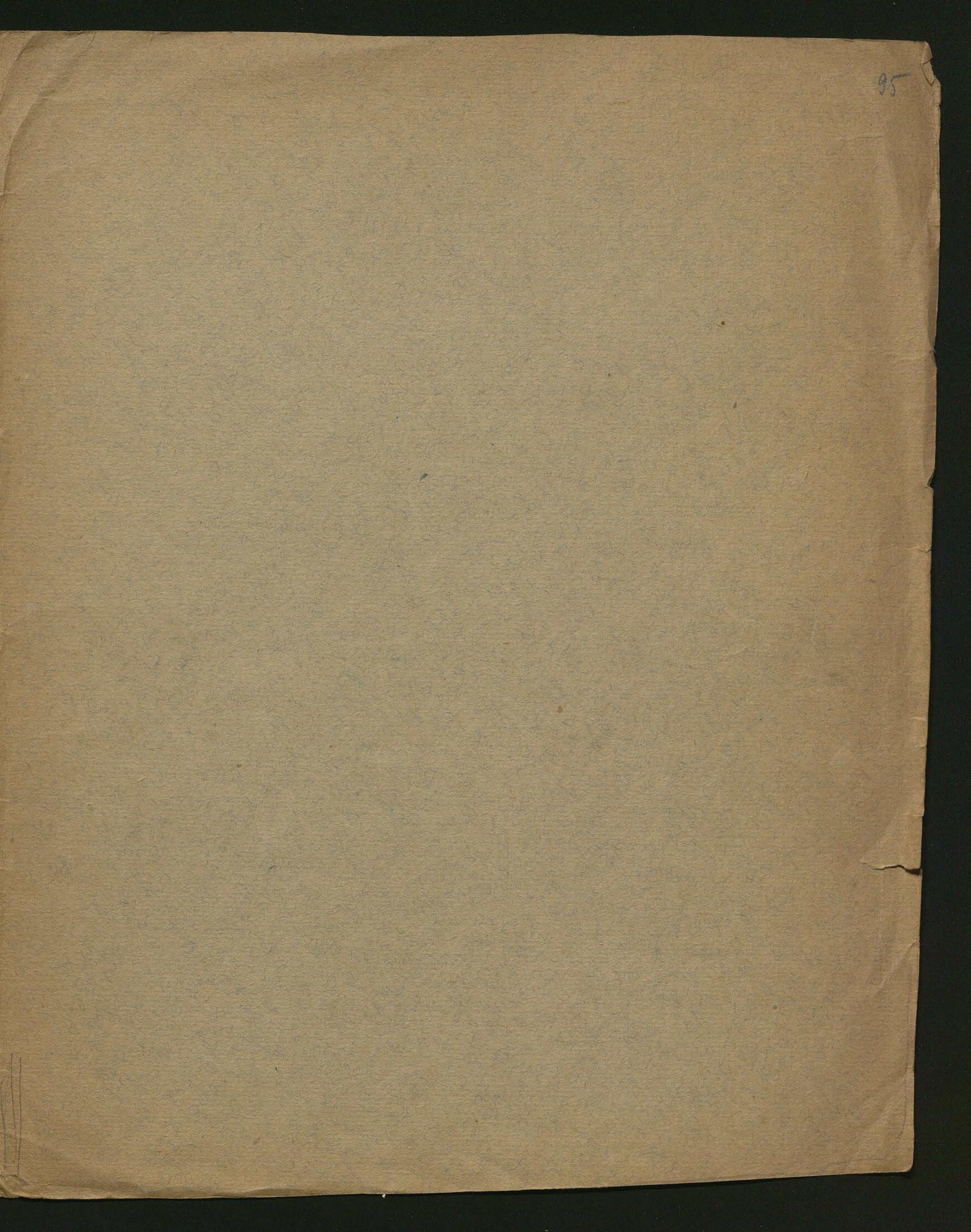
Z Dworu ~~pod~~ ~~[illegible]~~ [illegible]

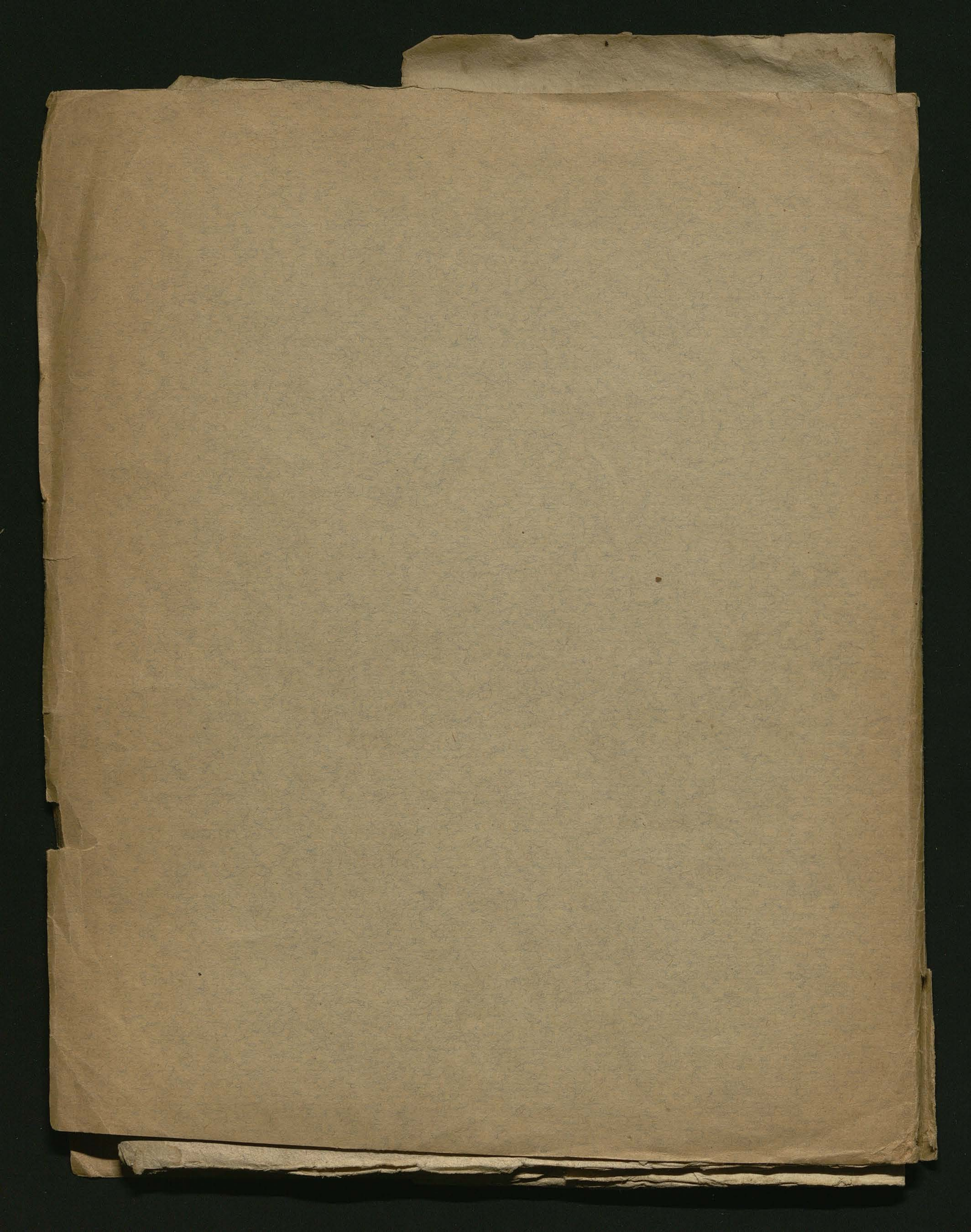
Zniknęło Słonce na niebo przestworze,
Swiat cały szarem okrywa się mrokiem;
Tylko wieczorne czerwienią się zorze:
Wszystko usypia w milczeniu głębokiem.
Wtem czuwaniem znużony na łoże się ciskam
Lecz snu błogiego niedoznają oczy
Wzdycham ciężko ~~wy~~ w myślach zatopiony
Żal i tęsknota [serce] duszę moję tłoczy.
Stoją mi widma nieszczęsnej mej doli
~~I~~ Trwogą straszniejsze przeczucia przyszłości
Zniknęło dni mych nieznacznie powoli
Przeszła połowa; nieznam szczęśliwości.
I cóż ~~ta~~ pierwsze dni mego istnienia
Gdzie brak umiejętności i też tyle
Gdzie ślepo słuchałem innych skinienia
Czyż można [oż] dziwić między życia chwile.
Wiek młodociany naj~~szczęśliwszą~~ [droższa] życia pora
Mijał [schodził na] naukach i ciężkich ćwiczeniach
Ledwie zabłyśnie miałam w locie skora
Niszczał co tworzyła w swych uniesieniach.
Mnie zaświeciła jutrzenka swobody
Łatwo przebiegłem zawód naukowy

Schätzbarster Herr Wegmann Schätzbarster Herr

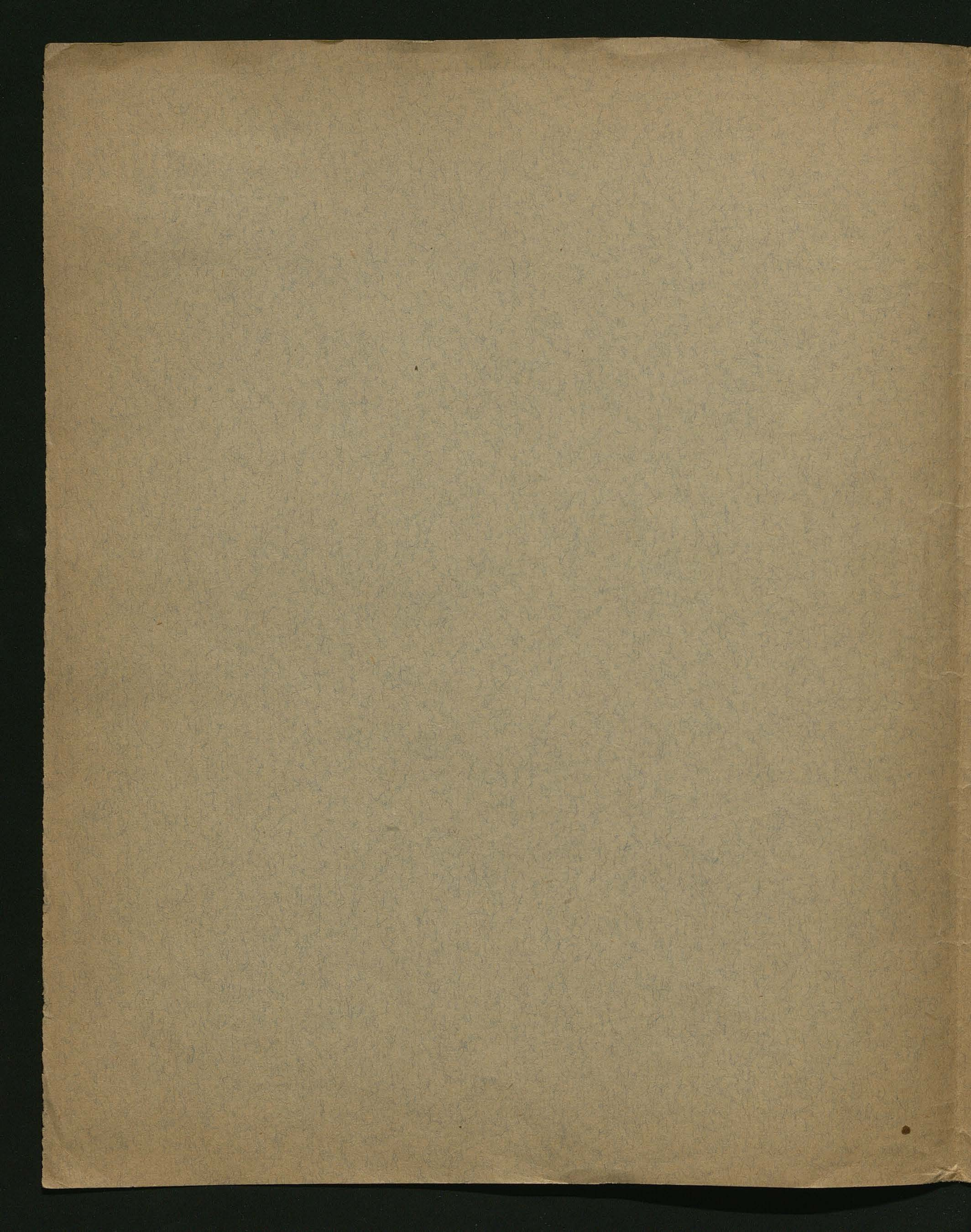
Ich überschicke Ihnen die Assignation vom wenigen Jahre auf Wagnermaterial – die zwey Buchen habe ich richtig genommen das Bauholz Material aber so wie auch die Leinten auf Stück Köpfe habe ich nicht eingeschickt weil das Bauholz Material in den [illegible] gegraben worden [illegible] und der Schnee zu groß war.
Ich ersuche Sie hiermit wenn diese Assignation jetzt nicht mehr ihre Wirkung haben sollte um eine Anweisung auf das obgenannte Bauholz Material nämlich 2 Lenkwagen 3 Deichsel 8 Stk Leiterbäume und 1 Linde desgleichen brauche ich noch ein Stück Eiche und ~~ein~~ [illegible] auf zwey Schlitten. –
In der künftigen Woche wollte ich auch das neu [illegible] Klafter schlagen lassen [illegible] die [illegible] der [illegible] ~~und mich zu~~ darüber in Kenntniß zu setzen und mich zu benachrichtigen wohin ich die [illegible] schicken soll.

Pire Mathis





MMSS. Alf Birkenmajer

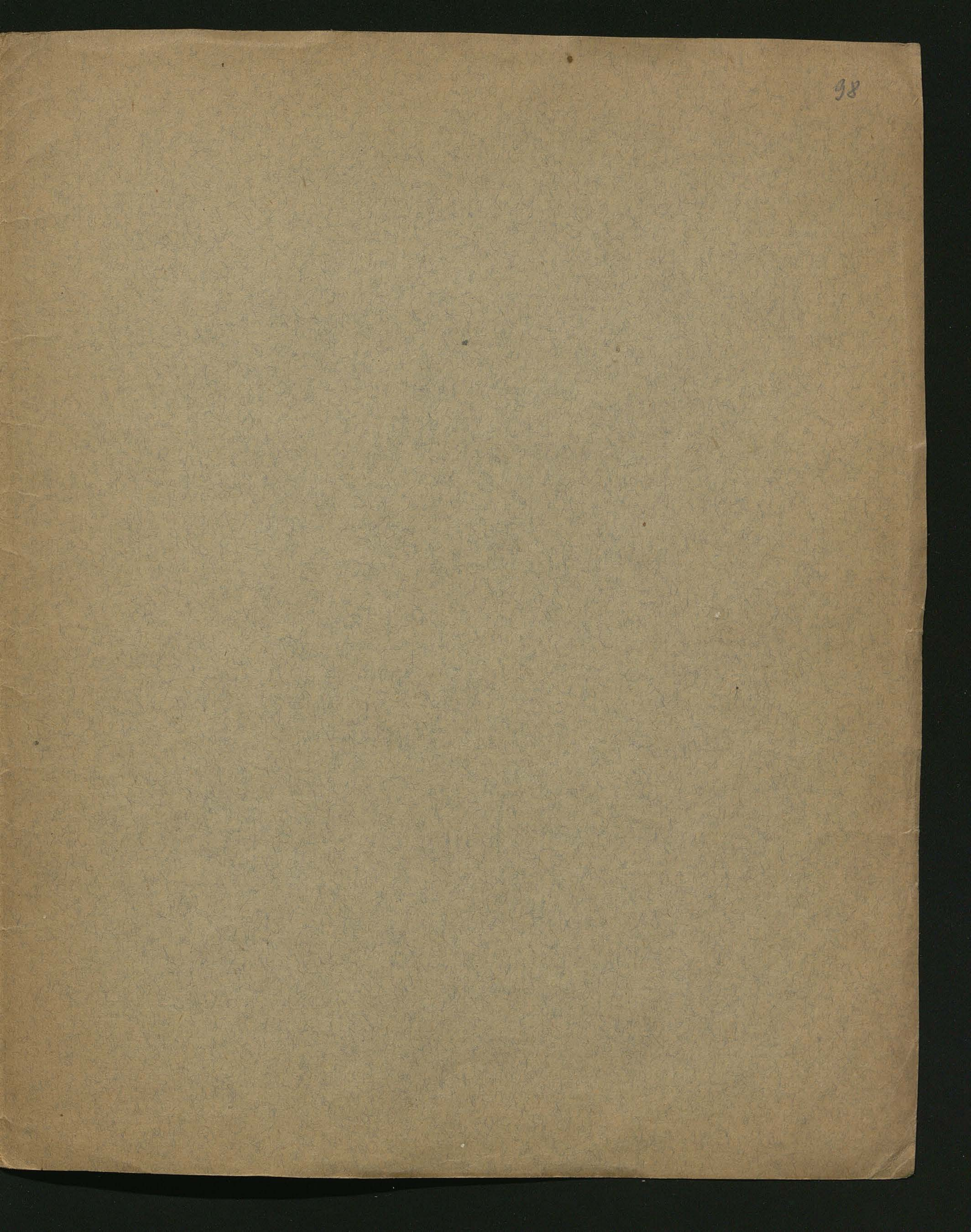


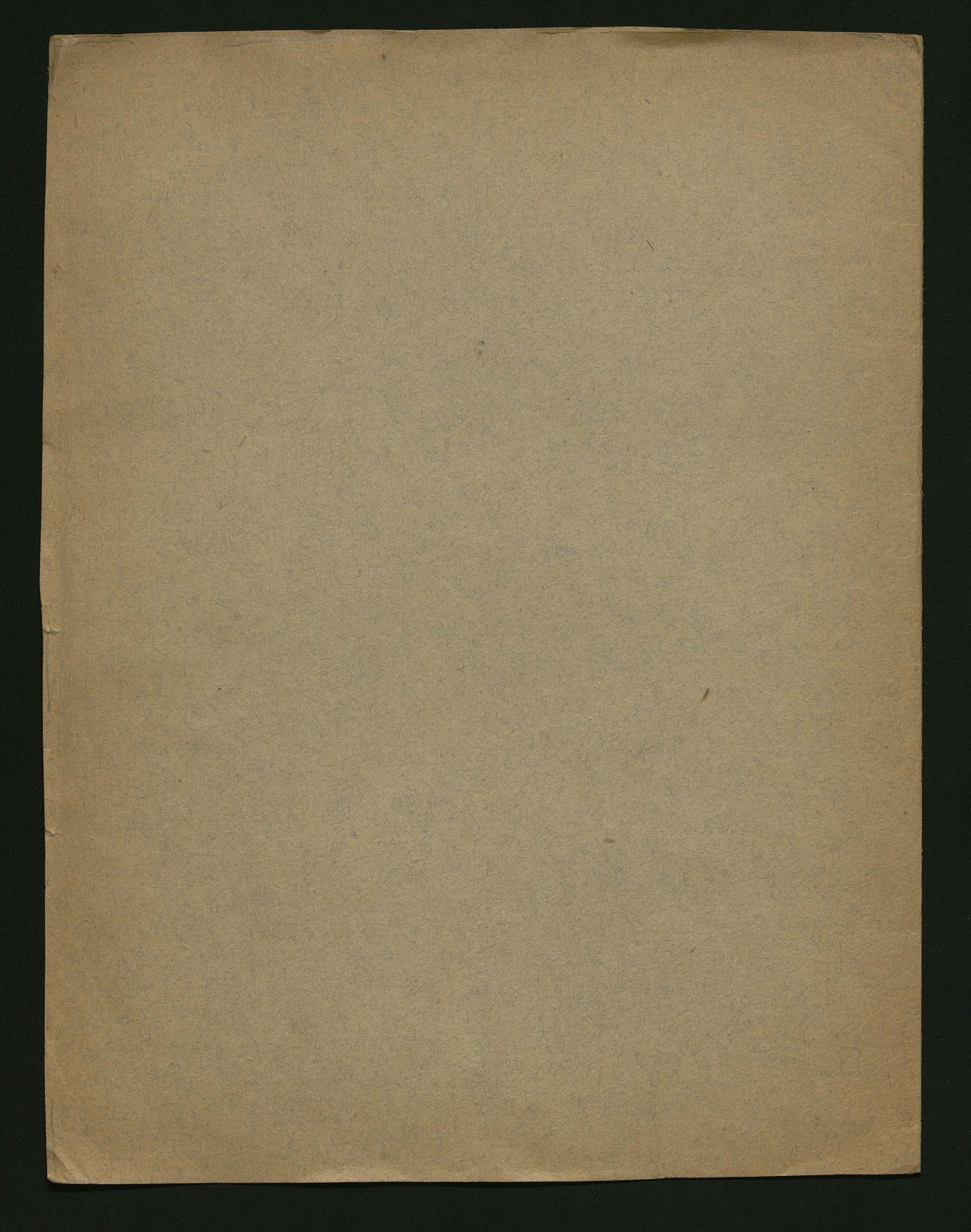
Modlitwa Ludwika Kossuta klęczące-go na Mogiłę poległych pod Kapolną węgierskich Wojowników.

Wielki Boże! Boże bohaterów Arpadu spoj-
rzyj z twojego gwiazdami otoczonego tronu
na twego błagającego sługę, z którego ust,
modły milionów do twych niebios się wzno-
szą, uwielbiając niedocieczoną siłę twojej
wszechmocności. Mój Boże! nademną świeci
twoje słońce, a pod mojemi kolanami spo-
czywają kości moich poległych walecznych
Braci! Nademną jest błękit niebieski;
a pod memi stopy ziemia czerwona,
krwią świętą wnuków, naszych przodków,
zbroczona, niechaj ożywiający promień
twojego słońca tą ziemię ogrzewa, aby z tej
krwi kwiaty wyrosły, i te zniszczeniu pod-
legające cząstki nie uwieńczone, aby nie
zwiędniały. Boże moich przodków! i Naro-
dów wielki Boże wysłuchaj naszych wojowni-
ków gromiącego głosu, którym za mnie i
dwóch narodów grzmi aby żelazną Despotyz-
mu ramię, pęta kujące zgruchotać! Ja-
ko wolny człowiek klęczy na tych świeżych
grobach, i przy kościach Braci moich; ta-
kiemi ofiary twoja ziemia bywa uświę-
cona, chociaż niegdyś była grzechami na-
mazaną. Mój Boże! na tej uświęconej
ziemi, na tych grobach niemoże żaden
Naród niewolniczy mieszkać! —

Mój ojcze! wielki Ojcze! mocniej-
szy nad miriady (: miliony :) wszechmocny
wielki Boże nieba, ziemi i morza! z tych
Kości powstaje sława (: chwała :), która się
odbija na czole narodu, uświęć ich
proch twoją łaską ażeby popioły mych
w świętey sprawie poległych walecznych
Braci w świętości[13] spoczywać mogli.

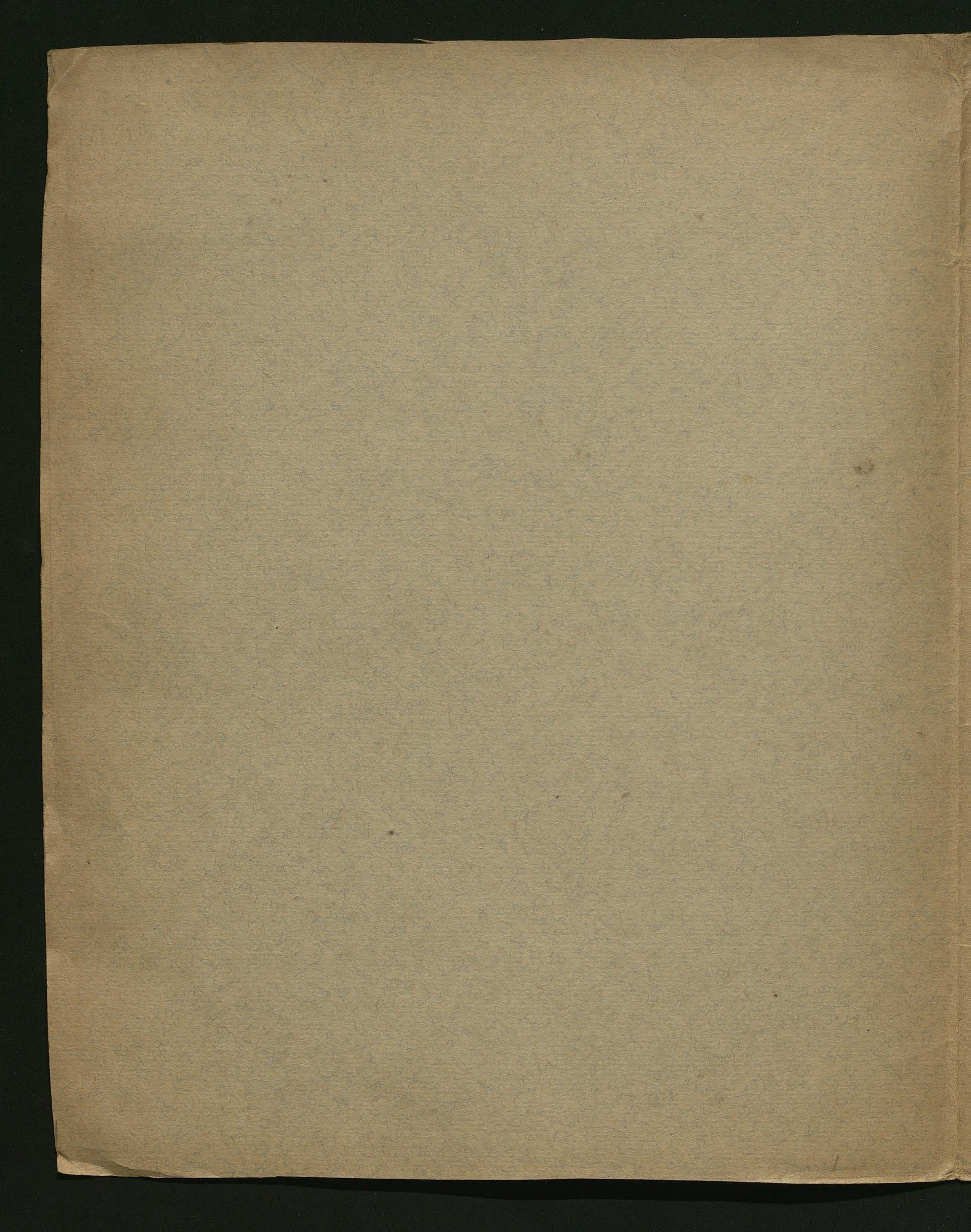
Nieopuszczaj nas Wielki Boże, bojów
w świętem imieniu narodu błogosławioną
niechaj będzie twoja wszechmocność! –



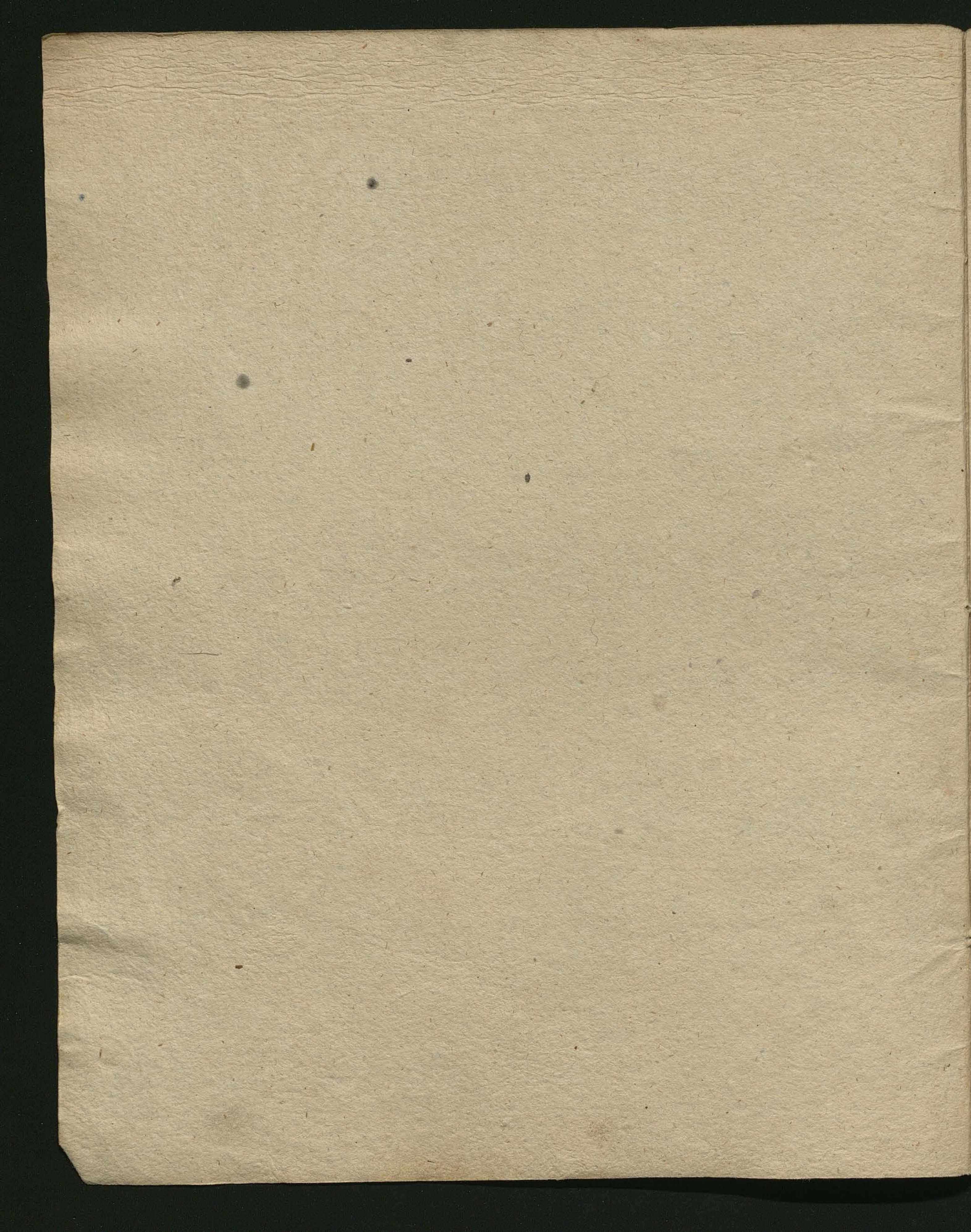




MMSS. af Birkenmajer



100



Die Kindsmörderinn.

Horch – die Glocken hallen dumpf zusammen
Und der Zeiger hat vollbracht den Lauf.
Nun, so sey's denn! – Nun, in Gottes Nahmen!
Grabgefährten, brecht zum Richtplatz auf.
Nimm, o Welt, die letzten Abschieds Küsse!
Diese Thränen nimm, o Welt! noch hin
Deine Gifte – o sie schmeckten süße! –
Wir sind quitt, du Herzvergifterinn.

Fahret wohl, ihr Freuden dieser Sonne,
Gegen schwarzen Moder umgetauscht!
Fahre wohl, du Rosenzeit voll Wonne,
Die so oft das Mädchen lustberauscht;
Fahret wohl, ihr goldgewebten Träume,
Paradieses Kinder Phantasien!
Weh! sie starben schon im Morgenkeime,
Ewig nimmer an das Licht zu blühn.
Schön geschmückt mit rosenrothen Schleifen
Deckte mich der Unschuld Schwanenkleid;
In der blonden Locken losen Schweifen
Waren junge Rosen eingestreut.
Wehe! – die Geopferte der Höllen
Schmückt noch jetzt das weißliche Gewand,
Aber ach! – der Rosenschleifen Stelle
Nahm ein schwarzes Todtenband.

Weinet um mich, die ihr nie gefallen
Denen noch der Unschuld Lilien blühn,

Dennoch zu dem weichen Lügenwellen
Schmeichellaute der Natur herrlichen,
Weiche, weiblich hat diß Herz empfunden!
Und Empfindung soll mein Richtschwert seyn!
Ach! vom Arm des falschen Mannes umwunden
Schlief Luisens Tugend ein.

Ach, vielleicht umflattert eine andre,
Mein vergessen, dieses Schlangenherz
Ueberfließt, wenn ich zum Sterben wandre
Zu dem Putztisch in verliebtem Scherz?
Spielt vielleicht mit seines Mädchens Locken
Schlingt den Kuß, den sie entgegen bringt,
Wenn verspritzt auf diesem Todesblocke
Hoch mein Blut vom Rumpfe springt.

Joseph! Joseph! auf entfernten Meilen
Folgen dir Luisens Todtenchören,
Und des Glockenthurmes dumpfes Heulen
Schlage schrecklichmahnend an dein Ohr —
Wenn von eines Mädchens weichem Munde
Dir der Liebe sanft Gelispel quillt,
Bohre es plötzlich eine Höllenwunde
In der Wollust Rosenbild!

Ha, Verräther! Nicht Luisens Schmerzen?
Nicht des Weibes Schande, harter Mann?
Nicht das Knäblein unter meinem Herzen?
Nicht was Löw und Tiger schmelzen kann?
Seine Segel fliegen stolz vom Lande!
Meine Augen zittern dunkel nach;
Um die Mädchen an der Seine Strande
Winselt er ein falsches Ach!

Und das Kindlein — in der Mutter Schoße
Lag es da in süßen ~~Luf~~ goldnen Ruh,
In dem Reitz der jungen Morgenrose
Lachte mir der holde Kleine zu,
Tödlich lieblich sprach aus allen Zügen
Sein geliebtes theures Bild mich an
Den beklommenen Mutterbusen wiegen
Liebe und — Verzweiflungswahn.

Weib wo ist mein Vater? lallte
Seiner Unschuld stumme Donnersprach:
Weib, wo ist dein Gatte? hallte
Jeder Winkel meines Herzens nach —
Weh — umsonst wirst Waise du ihn suchen,
Der vielleicht schon andern Kindern herzt,
Wirst der Stunde unsers Glückes fluchen,
Wenn dich einst der Nahme Bastard schwärzt.

Deine Mutter — o im Busen Hölle!
Einsam sitzt sie in dem All der Welt,
Durstet ewig an der Freudenquelle,
Die dein Anblick fürchterlich vergällt,
Ach, mit jedem Laut von dir erklingen
Schmerzgefühle des vergangenen Glücks,
Und des Todes bittern Pfeile dringen
Aus dem Lächeln deines Kinderblicks.

Hölle, Hölle, wo ich dich vermissen,
Hölle, wo mein Auge dich erblickt!
Eumenidenruthen deine Küsse,
Die von seinen Lippen mich entzückt!
Seine Eide donnern aus dem Grabe wieder,
Ewig, ewig würgt sein Meineid fort,
Ewig — hier umstrickte mich die Hyder —
Und vollendet war der Mord.

Joseph! Joseph! auf entfernte Meilen
Jage dir der grimme Schatten nach,
Mög' mit kalten Armen dich ereilen,
Donnre dich aus Wonneträumen wach:
Im Geflimmer sanfter Sterne zucke
Dir des Kindes grasser Sterbeblick,
Es begegne dir im blut'gen Schmucke,
Geißle dich vom Paradies zurück.

Seht! da lieg's entseelt zu meinen Füßen,
Kalt hinstarrend, mit verworrnem Sinn
Sah ich seines Blutes Ströme fließen
Und mein Leben floß mit ihm dahin; –
Schrecklich pocht schon des Gerichtes Bote,
Schrecklicher mein Herz!
Freudig eilt' ich, in dem kalten Tode
Auszulöschen meinen Flammenschmerz.

Joseph! Gott im Himmel kann verzeihen,
Dir verzeiht die Sünderin.
Meinen Groll will ich der Erde weihen,
Schlage, Flammen, durch den Holzstoß hin! –
Glücklich! Glücklich! Deine Briefe lodern,
Deine Eide frißt ein siegend Feuer,
Deine Küsse! wie sie hochauf lodern! –
Was auf Erden war mir nicht so theuer!

Traut nicht den Rosen eurer Jugend,
Traut, Schwestern, Männerschwüren nie!
Schönheit war die Falle meiner Tugend,
Auf der Richtstatt hier verfluch ich sie! –
Zähren? Zähren in des Würgers Blicken?
Schnell die Binde um mein Angesicht!
Henker, kannst du keine Lilie knicken?
Bleicher Henker, zittre nicht.

Die Größe der Welt.

Die der schaffende Geist einst aus dem Chaos schlug,
Durch die schwebende Welt flieg ich des Windes Flug,
Bis am Strande
Ihrer Wogen ich lande,
Anker werf, wo kein Hauch mehr weht
Und der Markstein der Schöpfung steht.

Sterne sah ich bereits jugendlich auferstehn,
Tausendjährigen Gangs durchs Firmament zu gehn,
Sah sie spielen
Nach den lockenden Zielen;
Irrend suchte mein Blick umher,
Sah die Räume schon – sternenleer.

Anzufeuern den Flug weiter zum Reich des Nichts,
Steur ich muthiger fort, nehme den Flug des Lichts,
Neblicht trüber
Himmel an mir vorüber,
Weltsysteme, Fluthen im Bach,
Strudeln dem Sonnenwandrer nach.

Sieh, den einsamen Pfad wandelt ein Pilger mir
Rasch entgegen – "Halt an! Waller, was suchst du hier?"
"Zum Gestade
Seiner Welt meine Pfade!
Segle hin, wo kein Hauch mehr weht
Und der Markstein der Schöpfung steht."

"Steh! du segelst umsonst – vor dir Unendlichkeit!"
"Steh! du segelst umsonst – Pilger auch hinter mir! –
Senke nieder
Adlergedank', dein Gefieder!
Kühne Seglerin, Phantasie
Wirf ein muthloses Anker hie."

Elysium.

Vorüber die stöhnende Klage!
Elysiums Freudengelage
Ersäufen jegliches Ach —
Elysiums Leben
Ewige Wonne, ewiges Schweben,
Durch lachende Fluren ein flötender Bach.

Jugendlich milde
Beschwebt die Gefilde
Ewiger Mai;
Die Stunden entfliehen in goldenen Träumen,
Die Seele schwillt aus in unendlichen Räumen,
Wahrheit reißt hier den Schleier entzwei.

Unendliche Freude
Durchwallet das Herz.
Hier mangelt der Name dem trauernden Leid;
Sanftes Entzücken nur heißt hier Schmerz.

Hier strecket der wallende Pilger die matten
Brennenden Glieder im säuselnden Schatten,
Leget die Bürde auf ewig dahin —
Seine Sichel entfällt hier dem Schnitter,
Eingesungen von Harfengezitter,
Träumt er geschnittene Halme zu sehn.

Dessen Fahne Donnerstürme wallte,
Dessen Ohren Mordgebrüll umhallte,
Berge bebten unter dessen Donnergang,
Schläft hier linde bei des Baches Rieseln,
Der wie Silber spielet über Kieseln,
Ihm verhallet wilder Speere Klang.

Hier umarmen sich getreue Gatten,
Küssen sich auf grünen sammtnen Matten,
Liebgekost vom Balsam-West;
Ihre Krone findet hier die Liebe;
Sicher vor des Todes strengem Hiebe
Feyert sie ein ewig Hochzeit-Fest.

Der Flüchtling

Frisch athmet des Morgens lebendiger Hauch;
Purpurisch zuckt durch düstrer Tannen Ritzen
Das junge Licht, und äugelt aus dem Strauch;
In goldnen Flammen blitzen
Der Berge Wolkenspitzen.
Mit freudig melodisch gewirbeltem Lied
Begrüßen erwachende Lerchen die Sonne,
Die schon in lachender Wonne
Jugendlich schön in Aurorens Umarmungen glüht.

Sey, Licht, mir gesegnet!
Dein Strahlenguß regnet
Erwärmend hernieder auf Anger und Au.
Wie silberfarb flittern
Die Wiesen, wie zittern
Tausend Sonnen im perlenden Thau!

In säuselnder Kühle
Beginnen die Spiele
Der jungen Natur.
Die Zephyre kosen
Und schmeicheln um Rosen,
Und Düfte beströmen die lachende Flur.
Wie hoch aus den Städten die Rauchwolken dampfen,
Laut wiehern und schnauben und knirschen und strampfen

Die Rosse, die Farren
Die Wagen erknarren
Ins ächzende Thal.
Die Waldungen leben,
Und Adler, und Falken und Habichte schweben,
Und wiegen die Flügel im blendenden Strahl.

Den Frieden zu finden,
Wohin soll ich wenden
Am elenden Stab?
Die lachende Erde
Mit Jünglingsgeberde
Für mich nur ein Grab!

Steig' empor, o Morgenroth, und röthe
Mit purpurnen Küssen Hain und Feld!
Säusle nieder, Abendroth, und flöte
Sanft in Schlummer die erstorbene Welt;
Morgen — ach! du röthest
Eine Todtenflur
Ach! und du, o Abendroth! umflötest
Meinen langen Schlummer nur.

An Minna.

Träum' ich? ist mein Auge trüber?
Nebelt's mir ums Angesicht?
Meine Minna geht vorüber?
Meine Minna kennt mich nicht?
Die am Arme seichter Thoren
Blähend mit dem Fächer ficht,
Eitel in sich selbst verloren —
Meine Minna ist das nicht.

Von dem Sommerhute nickten
  Stolze Federn, mein Geschenk,
Schleifen, die den Busen schmückten,
  Rufen: Meiner, sey gedenk!
Blumen, die ich selbst erzogen
  Zieren Brust und Locken noch —
Ach die Brust, die mir gelogen!
  Und die Blumen blühen doch!

Geh umhüpft von leeren Schmeichlern!
  Geh! vergiß auf ewig mich.
Uiberliefert feilen Heuchlern,
  Eitles Weib verachte ich dich.
Ach! dir hat ein Herz geschlagen
  Dir ein Herz, das edel schlug,
Groß genug, den Schmerz zu tragen,
  Daß es einer Thörinn schlug.

Schönheit hat dein Herz verdorben
  Dein Gesichtchen! Schäme dich!
Morgen ist sein Glanz verstorben,
  Seine Rose blättert sich.
Schwalben, die im Lenze minnen,
  Fliehen, wenn der Nordwind weht.
Buhlen scheucht dein Herbst von hinnen
  Einen Freund hast du verschmäht.

In den ~~Trümmern~~ deiner Schöne
  Such ich dich verlassen gehn,
Weinend in die Blumenscenen
  Deines Mayes zurücksehn
Die mit heißen Liebesgeitzen
  Deinen Kuß entgegenflehn,
Zischen den verloschnen Reitzen
  Lachen deinem Winter Hohn.

Schüchtert hat dein Herz verdorben
Dem Geschöpfe! — Schäme dich!
Morgen ist sein Glanz verstorben,
Seine Rose blättert sich —
Ha! wie will ich dann dich höhnen!
Höhnen? Gott bewahre mich!
Weinen will ich bittre Thränen,
Weinen, Weinen über dich.

Der Triumph der Liebe
Eine Hymne.

Selig durch die Liebe
Götter — durch die Liebe
Menschen Göttern gleich!
Liebe macht den Himmel
Himmlischer — die Erde
Zu dem Himmelreich.

Einstens hinter Pyrrhas Rücken,
Stimmen Dichter ein,
Sprang die Welt aus Felsenstücken,
Menschen aus dem Stein.

Stein und Felsen ihre Herzen,
Ihre Seelen Nacht,
Von des Himmels Flammenkerzen
Nie in Gluth entfacht.

Noch mit sanften Rosenketten
Banden junge Amoretten
Ihre Seelen nie —

Noch mit Lindern ihren Zungen
Huben nicht die weichen Musen,
Nie mit Seitenharmonie.

Ach! noch wanden keine Kränze
Liebende sich um!
Traurig flüchteten die Lenze
Nach Elysium.

Ungegrüßet stieg Aurora
Aus dem Schooß des Meeres
Ungegrüßet ~~stieg~~ sinkt die Sonne
In den Schooß des Meeres.

Wild umirrten sie die Haine,
Unter Luna's Nebelscheine,
Trugen eisern Joch.
Sehnend an den Sternenbühnen
Suchte die geheime Thräne
Keine Götter noch.

* *

Und sieh! der blauen Fluth entquillt
Der Himmelstochter sanft und mild,
Getragen von Najaden
Zu trunkenen Gestaden.

Ein jugendlicher Maienschwung
Durchwebt, wie Morgendämmerung,
Auf das allmächtige Werde
Luft, Himmel, Meer und Erde.

Des holden Tages Auge lacht
In düstern Wäldern Mitternacht;
Balsamische Narzissen
Blühn unter ihren Füßen.

Schon flötete die Nachtigall
  Den ersten Sang der Liebe
Schon murmelte der Quellen Fall
  In weiche Busen Liebe.

  Glückseliger Pygmalion!
  Es schmilzt, es glüht dein Marmor schon!
Gott Amor, Überwinder!
Umarme deine Kinder!

* * *

Selig durch die Liebe
  Götter – durch die Liebe
    Menschen Göttern gleich
  Liebe macht den Himmel
  Himmlischer – die Erde
    Zu dem Himmelreich

* * *

Unter goldenen Nektarschaum,
Ein wollüstiger Morgentraum,
  Ewig Lustgelage
  Fliehen den Göttern Tage.

  Thronend auf erhabnem Sitz
    Schwingt Kronion seinen Blitz;
Der Olympus schwankt erschrocken,
Wallen zürnend seine Locken –

  Göttern läßt er seine Thronen,
    Niedert sich zum Erdensohn,
    Seufzt arkadisch durch den Hain,
Zahme Donner untern Füßen
Schläft, gewiegt von Ledas Küssen
  Schläft der Riesentödter ein.

Majestätsche Sonnenrosse
  Durch des Lichtes weiten Raum

Leitet Phöbus goldnen Zaum,
Rollen stürzt sein wasserndes Geschosse,
Seine weißen Sonnenrosse
Seine wassernden Geschosse,
Unter Lieb und Harmonie,
Ha! wie gerne kenngießen sie!

Vor der Gattin des Kroniden
Beugen sich die Uraniden.
Stolz vor ihrem Wagenthrone
Brüstet sich das Pfauenpaar;
Mit der goldnen Herrscherkrone
Schmückt sie ihr ambrosisch Haar.

Schöne Fürstinn! ach die Liebe
Zittert, mit dem süßen Triebe
Deiner Majestät zu nahn;
Und von ihren stolzen Höhen
Muß die Götterkönigin
Um des Reitzes Gürtel flehen,
Bey der Herzensfesslerin.

* *
*

Selig durch die Liebe
Götter — durch die Liebe
Menschen Göttern gleich.
Liebe macht den Himmel
Himmlischer — die Erde
Zu dem Himmelreich.

* *
*

Liebe sonnt das Reich der Nacht
Amors süßer Zaubermacht
Ist das Dunkel unterthänig
Freundlich blickt der schwarze König
Wenn ihm Ceres Tochter lacht.
Liebe sonnt das Reich der Nacht.

Himmlisch in die Hölle klangen
Und den wilden Hüter zwangen
Deine Lieder, Thrazier —
Minos, Thränen im Gesichte,
Mildete die Qualgerichte,
Zärtlich um Megärens Wangen
Küßten sich die wilden Schlangen,
Keine Geißel klatschte mehr;

Aufgejagt von Orpheus Leyer
Flog von Tityon der Geyer.
Leiser hin am Ufer rauschten
Lethe und Cozytus, lauschten
Deinen Liedern, Thrazier!
Liebe sangst du Thrazier!

* *
*

Selig durch die Liebe
Götter — durch die Liebe
Menschen Göttern gleich.
Liebe macht den Himmel
Himmlischer — die Erde
Zu dem Himmelreich.

* *
*

Durch die ewige Kette
Düftet ihr Blumenzaun
Webt ihr goldner Flügel.
Winkte mir vom Mondenlicht
Schmachtendes Auge nicht,
Nicht vom Sonnenhügel
Lächelte kein Sternenmeer
Stieg die Göttin zu mir her,
Stern, und Sonn und Mondenlicht,
Regten mir die Seele nicht.
Liebe, Liebe lächelt nur

Aus den Augen der Natur,
Wie aus einem Spiegel!

Liebe rauschte der Silberbach,
Liebe lehrt ihn sanfter wallen,
Seele haucht sie in das Ach
Klagenreichen Nachtigallen —
Liebe, Liebe lispelt nur
Auf der Laute der Natur

Weisheit mit dem Sonnenblick,
Große Göttin, tritt zurück,
Weiche vor der Liebe!
Nie Erobrern, Fürsten nie
Beugtest du ein Sklavenknie
Beug es jetzt der Liebe!

Wer die steile Sternenbahn
Ging dir heldenkühn voran
Zu der Gottheit Sitze?
Wer zerriß das Heiligthum,
Zeigte dir Elysium
Durch des Grabes Ritze?
Lockte sie uns nicht hinein,
Möchten wir unsterblich seyn?

Suchten auch die Geister
Ohne sie den Meister?
Liebe, Liebe leitet nur
Zu dem Vater der Natur,
Liebe nur die Geister.

Selig durch die Liebe
Götter — durch die Liebe
Menschen Göttern gleich.
Liebe macht den Himmel
Himmlischer — die Erde
Zu dem Himmelreich.

Das Glück und die Weisheit.

Entzweyt mit einem Favoriten
Flog einst das Glück der Weisheit zu:
„Ich will dir meine Schätze bieten,
Sey meine Freundin du!"

Mit meinen reichsten schönsten Gaben
Beschenkt' ich ihn so mütterlich,
Und sieh, er will noch immer haben,
Und nennt noch geitzig mich.

Komm, Schwester, laß uns Freundschaft schließen,
Du marterst dich an deinem Pflug;
In deinen Schooß will ich sie gießen,
Hier ist für dich und mich genug."

Sophie lächelt diesen Worten,
Und wischt den Schweiß vom Angesicht:
„Dort eilt dein Freund, sich zu ermorden,
Versöhnet euch! dich brauch' ich nicht.

An einen Moralisten.

Was zürnest du unsrer frohen Jugendweise,
Und lehrest, daß Lieben Tändeln sey?

Du schwärmst in des Winters Eise,
Und schmeichelst auf den goldnen Mai;

Einst, als du noch das Nymphenvolk bekriegtest,
Ein Held des Lorenzwalds, den deutschen Wimbel flogst,
Ein Himmelreich in beyden Armen wiegtest,
Und Nektarduft von Mädchen Lippen sogst!

Sie, Selinden! Wenn damahls aus den Höhen
Herabsahn wir den Erde schweren Ball,
Im Liebesknäuel mit Sylphen umwachsen
Du fühltest übertönt den Hall!

Denk' zurück nach deinen Jugendtagen,
Und lerne: die Philosophie
Schlägt uns, wie unsere Pulse anders schlagen,
Zu Göttern schafft sie Menschen nie.

Wohl, wenn uns bis des klügelnden Verstandes
Das warme Blut am Liebchen munter springt!
Laß den Bewohnern eines bessern Landes,
Was nie dem Staublichen gelingt.

Zwingt doch des irrdischen Geschicke
Den Gott geborenen Geist in Kerkermauern ein.
Er wehrt mir, daß ich Engel werde.
Ich will ihm folgen, Mensch zu seyn.

Würden.

Wie die Säule des Lichts auf des Baches Welle sich spiegelt,
Hell wie von eignem Glanz flammt der vergoldete Saum;
Aber die Well' entführt der Strom durch die glänzende Straße,
Drängt eine andere sich schon, schnell wie die erste zu fliehn.
So beleuchtet der Würden Glanz den sterblichen Menschen;
Nicht er selbst, nur der Ort, den er durchwandelte, glänzt.

Erwartung und Erfüllung

In den Ocean schifft mit tausend Masten der Jüngling;
Still auf gerettetem Boot treibt in den Hafen der Greis.

Das gemeinsame Schicksal.

Siehe, wir hassen, wir streiten, es trennet uns Neigung und Meinung;
Aber es bleichet indeß dir sich die Locke wie mir. —

Aus Schillers Braut von Messina.

Einer aus dem Chor

Liegt erschlagen die Blume der Berge!
Holder Jüngling,
Da liegt er entseelt!
Jung getroffen in der Blüthe der Tage.
Schwer umfangen von Todesnacht
An der Schwelle der bräutlichen Kammer!
Aber über den Stummen erwacht
Lauter unermeßlicher Jammer.

Ein Zweyter.

Wir kommen wir kommen
Mit festlichem Prangen
Die Braut zu empfangen
Es bringen die Knaben
Die reichen Gewande, die bräutlichen Gaben
Das Fest ist bereitet, es warten die Zeugen,
Aber der Bräutigam hört nicht mehr
Nimmer erweckt ihn der fröhliche Reigen,
Denn der Schlummer der Todten ist schwer.

Ganzer Chor

Schwer und tief ist der Schlummer der Todten
Nimmer erweckt ihn die Stimme der Braut
~~Nimmer des Hifthorns fröhlicher Reigen,~~
~~Denn der Schlummer der Todten ist schwer.~~

Nimmer des Hifthorns fröhlichen Laut
Starr und fühllos liegt er am Boden!

Ein Dritter.

Was sind Hoffnungen, was sind Entwürfe
Die der Mensch, der vergängliche baut?
Heute umarmtet ihr euch als Brüder
Einig gestimmt mit Herzen und Munde,
Diese Sonne die jetzo nieder
Geht, sie leuchtete eurem Bund!
Und jetzt liegst du dem Staube vermählt,
Von des Brudermords Händen entseelt,
In dem Busen die gräßliche Wunde!
Was sind Hoffnungen, was sind Entwürfe
Die der Mensch, der flüchtige Sohn der Stunde
Aufbaut auf dem betrüglichen Grunde?!

W wielkich nieszczęściach, dobrze iest i pożytecznie gdy
można przepędzić kilka godzin na rozwadze pomiędzy
niebem i śmiercią; z grobu wznoszą się myśli od-
ważne; z nieba zstępuią pocieszaiące nadzieie.
nie tyle obawiamy się nieszczęść tam gdzie
widziemy ich koniec, a tam gdzie spodziewa-
my się za nie nagrody zaczynamy ie nawet
lubić. —

